215

Sierpień — 1860.

OSTATNIE POSIEDZENIA

STOWARZYSZENIA BRYTAŃSKIEGO W OXFORDZIE.

Miesiąc Lipiec odznaczył się tu nadewszystko zebraniami uczonemi, z których dwa były największe:

Stowarzyszenie Brytańskie Umiejętności, które dnia 4 z. m. skończyło swe posiedzenia w Oxford, i kongres Statystyczny, który w parę tygodni późniéj odbywał w Londynie swoje naukowe narady. Najwłaściwiéj nazwę je oba kongresami, gdyż na nie nie jedni Anglicy, lecz uczeni mężowie z różnych narodów się zjeżdżali, niektórzy nawet jako delegaci za upoważnieniem od własnych rządów.

O czynnościach ich obu radbym choć pobieżnie zdać wam zdanie. Poczynam od Stowarzyszenia Brytańskiego.

Posiedzenia tego Towarzystwa, jakem już was poprzednio o tem zawiadomił, zagaił lord Wrottesley jego prezes. W zagajeniu swojem najobszerniéj rozwodził się nad odkryciami zrobionemi w astronomii, jakby

umyślnie przygotowując słuchaczów na zaćmienie słońca, które miało nastąpić dnia 18 lipca, a na obserwacyą którego sześćdziesięciu uczonych, wraz z królewskim astronomem p. Airey, pod ten czas wybierało się do Hiszpanii, gdzie to zaćmienie miało być całkowite, a nie jak w innych krajach częściowe tylko.

Mówiąc o Obserwatoryach podzielił je lord Wrottesley na publiczne i prywatne. Pierwszym przypisał, w obecnym stanie astronomii, dokładne oznaczanie różnych stanowisk główniejszych ciał niebieskich naszego systemu, tudzież odkrycia światlejszych gwiazd stałych czyli słońc nowych, których liczba do stu już dochodzi, drugim zaś jako mniéj zajętym obserwacyami w odleglejszych sferach, przypisywał wiele odkryć w bliższych, jako to: obserwowanie pomniejszych gwiazd na które astronomowie z profesyi mniéj zwracają uwagi, mapowanie grup gwiazdzistych i nebul, postrzeganie pozycyj i odległości gwiazd podwójnych, wyśledzanie pomniejszych planet i komet, obserwowanie plam i różnych zmian zjawiających się na słońcu, i jego zaćmień, tudzież zaćmień księżyca i śledzenie w ogólności obrotów innych ciał niebieskich.

Przechodząc od obserwatoryów do szczegółów przez nie obserwowanych, uczony lord zwrócił uwagę słuchaczów na następne przedmioty. Pierwszy dokładny katalog gwiazd zrobiony był przez astronoma Flamsteed w Greenwich w XVII wieku; zawierał on przeszło 3000 gwiazd. Nowocześni astronomowie biorąc jego spis, i porównywając go z katalogami późniéj zrobionemi przez Dra Bradley i Pazzi z Palermo, nieznaleźli niektórych zapisanych gwiazd na oznaczonych im miejscach i wielu zgoła niedojrzano— znikły. Co dowodzi, iż nie wszystkie gwiazdy ciągle są widzialne lecz znikają; a drugie mają oddzielne swe krążenia i obroty.

W ciągu dalszym swéj mowy, dla okazania pożytku ze znawstwa gwiazd, Prezes przytoczył słowa Herszela: że gwiazdy są kopcami na przestrzeni wszech świata; każda z nich, byle dobrze była oznaczoną, służyć może na zawsze za stały punkt oparcia dla astronoma, dla geografa, dla żeglarza i miernika, i nigdy ich niezawiedzie. Stałe te punkta nam koniecznie potrzebne by do nich odnosić krążenia planet, ruchy komet i obroty innych ciał niebieskich. Po nich oznaczamy położenia miejsc na powierzchni ziemi, i drogi żeglugi po morzach. Raz oznaczywszy ich liczbę i położenie na mapie niebieskiéj, a porównywając ją ze sklepieniem niebios, odkrywa się bez trudności, jeśli pośród nich jakie nowe ciało ubyło lub przybyło. W ten sposób większa część pięździesięciu siedmiu pomniejszych planet, znajdujących się w przestrzeni między Marsem a Jowiszem została odkrytą.

Obserwacye znowu małych planet doprowadziły dziś do nadzwyczajnego rezultatu. Przez nie się doszło że nasze słońce nie jest nieruchomem w przestrzeni, lecz bezustannie dąży ku konstelacyi Herkulesa wraz z całym swym systemem planet i komet, i to z szybkością około 18,000 mil na godzinę. Posyłając tę nowość do waszego starożytnego grodu, wiem iż nie jeden wywołam niechętny wykrzyk: A w cóż się obróci Kopernikowkie „*Sta Sol?* To znowu nowa herezya! może kto powie — niewierzmy. Lecz co prawda nie może być herezyą. Z tem wszystkiem nie zbija to jeszcze utwierdzonego pewnika Kopernikowskiego o słońcu. Słońce jak stało, tak i nigdy nieprzestanie stać i stoi wszakże tylko niewzruszenie, jak Kopernik dowiódł — odnośnie do swego systemu gwiazd, i pośrodku niego jako stały nieruchomy „kopiec“. Ruch zaś jaki ma, rozumieć należy jako względny do innych systemów stałych gwiazd i planet; a które, jeśli słońce nasze zmienia miejsce, podobne

wraz z niem odbywają swe krążenia i obroty; zgoła, cały wszech świat jest bezustannie w ruchu po nieskończonościach przestworu.

Co do tak zwanych podwójnych gwiazd, wydających się dla gołego oka jako jednostajne gwiazdy, lecz patrząc na nie przez teleskop, składających się z dwóch lub więcéj gwiazd, lord W. uważał, że jedne z nich służą jako słońca dla drugich, które krążą na około nich tak jak planety naszego słońca i zdają się podlegać Newtona prawom dośrodkowego ciążenia, stanowiąc odrębne systemy, mające względne swe planety i komety.

Najciekawsze ze zjawień ciał niebieskich są *Nebulae*, a których obraz przedstawia naszemu oku, pod czas pogodnych nocy, tak zwana mleczna droga (via lactea). Są to mglisto-jasne pasy z niezliczonych gwiazd, rozciągające się w różnych od siebie odległościach i kształtach na niebie, mniéj lub więcéj od nas oddalone. Najbliższą stałą gwiazdą czyli słońcem od naszego systemu słonecznego, a którego odległość jest obrachowana, znajduje się w konstelacyi Centaura; a to drugie po naszem słońce pomimo swéj najbliższości, jest tak dalekiem, że światło jego, idąc po 192,000 mil na sekundę, potrzebuje trzech lat by dojść na naszą ziemię. Patrząc więc na tę gwiazdę nie widzimy jéj jaką jest w obecnéj chwili, ale jaką była przed trzema laty. Druga równie jasna stała gwiazda jest *a Cygni*, a nierównie dalsza od poprzedniéj, tak, że astronomowie niezdołali dotąd odległości jéj zmierzyć. Innych podobnych im znajduje się mnóstwo, jednych nad drugiemi dalszych. Ile wzrokiem lub teleskopami zajrzeć można tych rozsianych po niebie jaśniejących obłoczków (nebulae), tyle pośród nich domyślać się należy rozmaitych istniejących systemów, mających swe słońca, swe planety, księżyce, komety, wszystkie zależne i krążące na około nich; a na każdéj muszą być myryady istot ży-

jących! Jaki cudowny widok przedstawiają te dzieła stworzenia! Wiele ze złożonych gwiazd w tych nebulach tak mdłem błyszczą światłem, i tak blisko wydają się leżeć przy sobie, że ledwie przez teleskopy największéj mocy daje się dostrzedz iż są oddalonemi, osobnemi ciałami.

Zwracając uwagę na teleskopy, którym astronomia zawdzięcza najwięcéj nowych odkryć na niebie, wymienił Prezes cztery najważniejsze: Dwa Herszelów ojca i syna, lorda Rosse w Irlandyi i pana W. Lassel. Ostatni odkrył satelita Neptuna. Lord Rosse zaś zwracając swe badania szczególne na mapowanie i kształty Nebul, dostrzegł iż niektóre z nich spiralnie są ułożone. Nastręcza to wiele ciekawych domysłów co do sił, jakie ich w tym nadzwyczajnym kształcie utrzymują.

Niemniéj ciekawe także robił postrzeżenia nad naturą komet, tych Cyganek jak je zowią w systemie słonecznym, ich dziwną postać, nagłość zjawiania się, wędrowne drogi w sferach niebieskich, i brak znajomości sił nadających im takowe kierunki.

Nie dziw, że po wszystkie wieki pojawianie się ich przerażało trwogą, szerzyło popłoch. Sześciu ich oznaczono już dość dokładnie peryodyczny powrót w pewnych przeciągach czasu. Kometa Encke naprzykład odbywszy swą tajemniczą drogę w przestrzeniach pokazuje się nam z powrotem co trzy lata. Co jednak szczególnego w jéj powrotach zauważano, że ciągle wraca z przyspieszonym biegiem. Za każdym zbliżeniem się do słońca coraz szybciéj a szybciéj wkracza w jego sferę „perihelion.“ Rozrzedzenie powietrza albo właściwiéj eteru w przestrzeniach po których drogi swe odbywać zwykła, podobno jest tego przyczyną, iż coraz bardziéj cięży ku słońcu, aż w końcu po upływie wielu wieków tak się do niego zbliży, że w nie wpadnie.—

Ciało więc téj komety, które z natury swéj nie jest czem innem jak skupioną tylko masą grubéj mgły, a krążąc jak błyszcząca nocna ćma koło słońca, jest według wszelkiego podobieństwa przeznaczonem, podług praw ciężkości, na spalenie się w niem. Prof. Thomson w teoryi swéj o cieple i świetle słońca, dowodzi tego, że Słońce ubytki swe ciągle zapełnia materyami obcemi w nie wpadającemi, a które w siebie absorbuje. W ten sposób, niezliczone meteory jakie krążą w sferach: wciąga ono w siebie, i niemi się zasila. Przyspieszający się bieg Komety Enckiego tłumaczy tego przyczynę, wyjaśnia wypadki z teoryi Thomsona wynikające.

W związku z tą teoryą są jeszcze inne czynione spostrzeżenia i zdają się ją potwierdzać. P. Carrington znakomity astronom obserwując teleskopem plamy na słońcu dnia 1. Września uderzony był znienacka silnym blaskiem pochodzącym od dwóch wielce płomiennych ciał na powierzchni słońca. Posuwały się te ciała obok siebie na tarczy słońca przez 35,000 mil, światło ich czyli płomień to się wzmagał to opadał i w pięć minut całkiem znikło. A przecież niezmieniło to w niczem postaci wielu ciemnych plam, którędy światło od pomienionych dwóch ciał przechodziło. To samo ciekawe zjawisko widziane było przez p. Hodgson, w Highgate, który przypadkiem o téj saméj godzinie teleskopem słońce obserwował. Dwaj ci panowie więc mieli to szczęście, jakiego pewnie nie jeden astronom im musiał zazdrościć, że naocznymi byli świadkami posilania się słońca pokarmem. Działo się to wśród dnia, o 11. godzinie 18 minutach przed południem. Lecz jeszcze dziwniejsza, że w Obserwatoryum w Kew tego samego dnia, o téj saméj godzinie i minucie, gdy to zjawisko się zdarzyło, dostrzeżono znacznego wzruszenia magnetycznego, i takowe zanotowano. Co więcéj, o czwartéj

po północy, powstała wielka nawałnica z burzą, w skutek wzburzenia magnetycznych elementów. Dowodzi to ścisłości związku między magnetycznemi zjawiskami a pewnemi zmianami mającemi miejsce na okręgu słońca. Postrzeżenia magnetyczne w Indyach, w koloniach i pod biegunami robione przez anglików, potwierdzają jednozgodnie tę prawdę.

Większą część tych ważnych postrzeżeń, jakem wyżéj nadmienił, zawdzięcza nauka astronomii, usiłowaniom prywatnych osób; zakres ich z postępem umiejętności coraz bardziéj się rozszerza, tylko że robienie ich jest kosztownem, a parlament na nie ledwie 1000 fszt. zasiłku zeszłego roku pozwolił. Z pomiędzy obserwatoryów publicznych, prace obserwatoryum w Greenwich i Kew pierwsze w tym względzie trzymają miejsce; po nich idą postrzeżenia dokonywane przez pół-publiczne obserwatoria, jako to Radcliffa w Oxford i irlandzkie w Armagh. Największe one zasługi w tych czasach położyły katalogowaniem gwiazd. Dr. Robinson z Armagh sporządził katalog, z oznaczeniem miejsc na 5000 z górą gwiazd - więc o 2000 więcéj, niżeli katalog Flamsteeda i poźniejsze po nim ich obejmowały. Niemały to świeżo osiągnięty nabytek w uranografii.

Zaćmienie słońca dnia 18. lipca podało pomysł do nowego, a wielce ważnego wynalazku. Aby to rzadkie zjawisko należycie obserwować nieuraniając nic z niego, sporządzono w Obserwatoryum w Kew, pod kierunkiem Sir John Herszela, sztuczny instrument fotograficzny, za pomocą pp. Welsh Beckley i de la Rue. Zbudowano go jedynie dla zyskania jak najdokładniejszéj reprezentacyi zaćmienia słońca ze wszystkiemi jego zmianami, i instrument ten sztuczny jest nazwany: *Photoheliograph.*

My nie widząc potrzeby sklejać go z greczyzną, nazwijmy go po swojemu: słońcopismem. Słońcopis ten

wyprawiono kosztem Towarzystwa królewskiego (Roya Souchy) do Hiszpanii, gdzie zaćmienie słońca miało być całkowite, aby za pomocą tego przyrządu zdjąć obraz tego zjawiska w całéj jego zupełności jak się przedstawiać będzie. P. Airy astronom królewski, mając parowiec „Himelaja“ dany sobie od rządu, zabrał się na nim w towarzystwie sześćdziesięciu uczonych tak anglików jak cudzoziemców, na tę astronomiczną wycieczkę do Hiszpanii. Do wycieczki téj należeli Struve z Półtawy i Sawicz z Petersburga. Po powrocie ich niezadługo zapewne podadzą do wiadomości, jak dalece im ów słońcopis był do obserwacyi przydatnym.

Sprawozdanie to lorda Wrottesley z astronomii było najobszerniejszem. W dalszym jego ciągu Prezes wyliczał odkrycia zrobione w chemii, metalurgii i geologii. Mówiąc o ostatniéj, zwrócił uwagę na szczątki przedpotopowe wygasłych zwierząt, jakie były niedawno odkryte nad rzeką Somme we Francyi, na 80 do 100 stóp wysokości nad jéj korytem, pośród obszernych pokładów muszli morskich: jako to: kości mamuta, nosorożca (rhinoceros tichorhinus), bawołu i innych zwierząt, skamieniałych pni drzewa i t. d. a z nich każde odnoszące się do przedhistorycznéj epoki naszéj ziemi. Wykopaliska im podobne znajdowano i po innych miejscach. W jaskini pod Palermo odkryto kilkaset skieletów hippopotama (morskiego konia), w miejscu gdzie niebyło żadnéj płynącéj wody, o czem Dr. Falkoner udzielił wiadomości. Na półwyspie Gower w południowéj Walii, w jednéj pieczarze wykopano mnóstwo rogów czyli rozwojów jelenich, do 1100 sztuk. W téj jaskini równie jak w pieczarze Brixham w Devonshire znanéj z podobnych wykopalisk pod Palermo znajdywano razem z temi zabytkami kości zwierzęcych, krzemienne obuszki; coby dowodziło współistnienia człowieka ze zwierzętami owéj epoki. Mówiąc o fizyologii, nadmie-

niał, jakie postępy zrobiono w poznaniu chemicznéj historyi pokarmów, wyrabianiu się krwi, różnych zjawisk zmysłowych, i elektryczności w nerwach i muskułach, tak dalece że nawet szybkość działania siły nerwowéj zmierzono. Od tego co się w umiejętnościach dotąd zrobiło, zwraca lord Wr. uwagę słuchaczów na to co jeszcze uczynić pozostaje, ile że to co się poznało jakkolwiek może wydawać się wiele, było w istocie niczem zważając na niezmierne obszary przyrody, jéj cudowność i dzieła stworzenia; i zakończył swój wymowy głos na tem, że władze umysłowe jakiemi jesteśmy obdarzeni, dane nam na to by je ciągle doskonalić, i im więcéj użyjem ich na śledzenie i poznanie dzieł stworzenia, tem godniejszymi staniem się zbliżenia do ich Stwórcy.

Następnego dnia po zagajeniu, członkowie czynni towarzystwa podzielili się na wydziały w różnych salach uniwersyteckich, każdy wydział pod swoim prezesem. Wydziałów było ośm: 1. Matematyczny i nauk przyrodzonych; 2. Chemiczny; 3. Geologia; 4. Zoologia i botanika; 5. Fizyologia; 6. Geografia i Etnologia; 7. Ekonomia polityczna i statystyka; 8. Mechanika. Na rok przyszły uznano potrzebę dodania jeszcze Anatomii. Prezes każdego z wyliczonych wydziałów zdawał sprawę z postępów tego roku w nim uczynionych; po czem następowały odczyty rozpraw przez członków i ustne nad niemi dyskusye i uwagi.

Niemoże nic być ciekawszego nad te ścierania się teoryj z teoryami i ich zwolenników *za* lub *przeciw* występujących w szranki przed publicznością, a prowadzone z głęboką znajomością rzeczy, loiką i dowcipem, a którym, według tego jak rozumowania i dowody przywodzone były silne lub słabe, towarzyszyły od słuchaczów oklaski lub śmiech. Są to turnieje najwyższego rzędu, bo intelektualne, w których rozum i doświadczenie w swych zbrojach gonią na ostre, krusząc przed

sobą wszystko co bezzasadne i błędne a wznosząc co z prawdą było zgodniejszem.

Za długo i niepodobieństwem byłoby tu wchodzić w rozbiór szczegółowy przedmiotów, których codzień po kilkadziesiąt wytaczano i roztrząsano. Aby jednak dać wam jakie takie wyobrażenie o nich, wymienię choć kilka celniejszych, mogących czytelnika zainteresować. Prof. Powell zdawał sprawę z postrzeżeń płomienistych meteorów. — J. A. Broun: o szybkości trzęsień ziemi, i magnetyczności niektórych granitów w Indyach.— Admirał Fitzroy czytał: O burzach i wichrach w Anglii, objaśniając je figurami. — Prof. Thomson: o elektryczności w powietrzu i elektrometrze. — Profesor Daubeny: o zapładnianiu się roślin na wykazanie bezzasadności nowotnéj teoryi Darwina: „The Origin of Species by Natural Selection", w skutek czego rodzaj ludzki mógłby pochodzić od małp. Spór *za* i *przeciw* był żywy, zacięty. Lecz, pomimo że najuczeńsze w nim brały udział głowy, został przecie bo też inaczéj być nie mogło — nierozstrzygniony. Duchowieństwo i arystokracya oburzali się tą teoryą. — Pierwsi dla zuchwalstwa teoryi, drudzy że nikt niespodziewał się ani sobie życzył w swym rodowodzie widzieć małpę za protoplastę. Kwestya ta, z powodu niemożności rozwiązania jéj, najwięcéj narobiła wrzawy.

Prof. Hochstetter czytał: o geologii Nowéj Zelandyi, z objaśnieniami przez mapy, rysunki, i fotografie. Kapitan Cybulz: o geologii wulkanicznéj wyspy St. Paul, na południowo indyjskim oceanie, z objaśnieniami jej gór i dolin, modelem en relieve zrobionym. Pokazywał takiż model gór szląskich, Jabłonki i Alp. (Čybulz jest Kapitanem Artyleryi austryackiéj, rodem z okolic Cieszyna — zapoznałem się z nim).— R. Dowden czytał o zatruwaniu roślin przez rośliny. — Dr. Kidd: o znakach śmierci od chloroformu. — Prof. Van der Hoeven: o ro-

baku *toredo navalis* wylęgającym się w drzewie i przedziurawiającym okręty.— Dr. Radcliffe: o działaniu muskułów ze względu na elektryczność. — Dr. Lewingstone: o odkryciach w Afryce środkowéj, o pasmach gór mających 5,000 do 7,000 stóp wysokości, i o obfitości tam bawełny dla handlu angielskiego.— Dr. Macgowan: o osadach żydów w Chinach przed erą chrześciańską. — Dr. Rae: o pierwotnych mieszkańcach północnych stron Ameryki i formacyi gór lodowych pod biegunem — John Crawford prezes Towarzystwa etnologicznego: O sposobach zapatrywania się na historyą plemion aryańskich i indo-europejskich. — Henryk Faweett o pożyteczności stowarzyszeń pod względem społecznym i politycznym.— P. Newmark: o najstosowniejszym systemie podatkowania. — P. Dowden: o prawodawstwie gmin dla miejscowych potrzeb.— Dr. Michelsen miał czytać o poddaństwie (serfdom) w Rosyi, przez trzy dni stało to w programacie, ale późniéj wycofnął się z tą kwestyą. Z jakiego powodu nikt nie mógł mnie oświecić.

Lecz dość już na wymienieniu tych przedmiotów.— Z samego ich spisu czytelnicy pojmą, jaka ich jest ilość, ważność, i oraz rozmaitość. Największa rzecz jako i najdrobniejsza nieuchodzi uwagi, a rozumowanie nad każdą prowadzi się i odnosi do pewnych zasad. I tak na przykład obok ogromnego 56 funtowego działa wyrzucającego o 200 łokci daléj kule od 80 funtowego działa Amstranga, widziałem na tym samym dziedzińcu stojącą atmosferyczną maszynkę do prania bielizny: pierwszego budowę według zasad mechaniki objaśniał dla obecnych kapitan Blakeley, a ostatniéj p. Fischer jéj wynalazca. Pralni téj mechanizm był najprostszy. Skrzynia z przytwierdzonym do niéj miechem ze skóry podobnym do używanych w kuźniach, z rurą idącą od niego na dół pode dno skrzyui. Za porusze-

niem i dęciem mieszka, powietrze wciskając się rurą do skrzyni, całą w niéj wodę z bełkotem wprawia w ruch, i tak bez dotknięcia ręką oczyszcza bieliznę z brudów. Nierównie doskonalszy to przyrząd od podobnéj nieatmosferycznéj maszyny z drewnianemi walcami: gdyż lekkością bąblów powietrza czyściéj wymywa szmaty, bez szkody dla najcieńszych tkanin.

Ieden jeszcze innego rzędu przywiodę przykład, na dowód tego, że najdrobniejsze na pozór przedmioty nie są wyłączane. Przykład ten jest w związku z historyą naszego kraju, i dla tego samego już niepowinienem go pominąć. Czyż przyszłoby komu z nas na myśl, że rozprawa o naszych Jadźwingach mogłaby publiczność angielską interesować? a przecie Dr. Latham czytał w Wydziale etnologicznym swą rozprawę o tem przed wiekami wytępionem plemieniu. Nie wiele on nam wprawdzie powiedział, czegobyśmy sami o Jadźwingach i może lepiéj niewiedzieli. Wszelako wyliczył on różne nazwy, jakie oni w kronikach polskich i cudzoziemskich nosili; oznaczył ich siedliska od Wisły po za Niemen i sądził iż byli pokoleniem litwinów lub żmudzinów; niepodniósł wszakże tego za pewne. Wspomniał o zaciętych wojnach jakie z książętami polskiemi i krzyżakami prowadzili, i o zupełnem ich wytępieniu r. 1264. tak dalece że w wieku XV nawet pamięć ich imienia niepozostała. Nieprzestał jednak Dr Latham na tem, lecz i po wygaśnieniu ich poszukiwał ich śladów, które znajdował w różnych miejscowościach noszących ich nazwy, jak to: Jadwiś Pole, Jadwiś Stara, Jadwiś Nowa, trzy sioła zwane Jadwisk, Mogiłki Jadzwingowskie. Więcéj bezwątpienia podobnie nazwanych miejscowości dałoby się na naszéj ziemi znaleźć, co łatwo rodacy sprawdzić mogą. Drohyczyn nad Bugiem, według Naruszewicza, miał niegdyś być stolicą tych Jadźwingów czyli Jatwieży.

Jedne wydziały mniéj, drugie więcéj zwabiały słuchaczów. Sale geologicznego, geograficznego i etnologicznego były najliczniéj uczęszczane. W sali ostatniego wydziału jako przystępniejszego dla pojęcia wszystkich, często przez połowę więcéj znajdowało się kobiet niż mężczyzn. Niektore nawet brały sobie notatki z odczytów i dyskusyi. Jednę młodą panienkę widziałem, dla któréj nawet rozprawa o Jadźwingach nie była zbyt oschłą, i ciekawie wszystko ołówkiem zapisywała — i to w sposób jak raportery do publicznych pism tu czynić zwykli. Notuję to jako nowinę, umyślnie, dla naszych rodaczek nadniemeńskich i zabużańskich. Mnie to samego zdziwiło.

Jakby dla urozmaicenia tych uczonych posiedzeń, Uniwersytet Oksfordzki, na walnem swem posiedzeniu w Szeldońskim Teatrze, nadał honorowe stopnie doktoratu (D. C. L.) niektórym celniejszym członkom Stowarzyszenia Brytańskiego, mianowicie Prezesowi jego lordowi Wrottesley, panu De la Rive posłowi związku helweckiego i profesorowi Sedgwick sławnemu naturaliście. Przy téj okazyi jeden z uczniów uniwersytetu, pan Vidal, czytał swój poemat o życiu i śmierci Sir John Franklina, który był lat temu kilka zaginął na swéj wyprawie eksploracyjnéj pod biegunem północnym, i dopiero przeszłego roku udało się Sir Leopoldowi Mac Clintock odkryć miejsce straty tego uczonego żeglarza i jego towarzyszów. Poemat ten otrzymał nagrodę uniwersytecką 50 fst. o którą się mnóstwo członków uniwersytetu współubiegało; osobliwie że nie tak premium, ile wielkość naukowego przedmiotu była dla wielu do tego podnietą. Obrzędy nadawania honorowego doktoratu zwykły się odbywać z wielką pompą akademicką, z uroczystością średnim wiekom właściwą; dla tego świetne było na niéj w ten dzień zgromadzenie widzów, tak mężczyzn jak kobiet. Cały Teatr był

zapełniony i niewpuszczano jak za biletami aby nikt z profanów niewcisnął się do tak wyborowego *crème de la crème* zgromadzenia.

Każdego wieczora o 8méj godzinie, przez cały tydzień, były tak zwane „Conversatione“ w nowem Muzeum. Schodzono się na nie licznie, kobiety i mężczyźni *en gala*, jak na wielkie wieczory lub bale. Cała środkowa Sala w Muzeum zapełniona była okazami z botaniki entomologii, anatomii, i wizerunkami sławnych w naukach ludzi. Experymenta robiono z elektrycznością, magnetyzmem, objaśniano w różnych kołach popularnie skład muskółów, nerwów, skład oka; przyglądano się przedmiotom pod zmysły niepodpadającym zapomocą drobnowidzów, stereoskopów; słowem, w tajemniczano sposobem zabawy, nawet najmniéj inicyonowanych w tajemnicę nauk, różnych odkryć, i wynalazków.

Obok takich wieczorów wszelkie inne, za któremi świat goni, bledły zabawy. Tyle rozkrzewiony smak do nauk przynosi swym czcicielom rozkoszy, tyle szlachetnego sprawia zajęcia. Dziki i niewykształcony człowiek ani ich uroku pojąć, ani go sobie wyobrazić zdolen. Dla wielu zagranicznych co tam byli obecni, takowe zebrania były nowością, i każdy z nich musiał unieść przyjemne wrażenie. Najuroczystszą była chwila przy końcu ostatniego wieczora, kiedy wśród cichości nieprzerywanéj żadnym hałasem i wrzawą, rozległ się z nienacka najśliczniejszy *solo* głos z hymnem: „God save the Gueen“. Był to głos z chóru akademickiego, i przeplatały go późniéj w zwrotkach dobrane głosy inne chórzystów. W niektórych zaś wierszach śpiewu całe zgromadzenie odzywało się chórem. Na tym hymnie zamknął się cały szereg tych schadzek wieczornych. I właściwie on był znakiem ich zamknięcia.

Stowarzyszenie Brytańskie, jak jest teraz, liczy 304 członków dożywotnych, 205 członków stałych, 636 przy-

branych, i 463 dam. Obecnych tego roku w Oxfordzie było 1687 osób. Wątpię by w jakim innym kraju znalazło się gdzie tak liczne, podobnemu stowarzyszenie uczonych w sprawie umiejętności. Dochodu z przedaży biletów na posiedzenia miało 1,626 fst.

Z dochodów swych Stowarzyszenie przeznacza rozmaite ilości na ulepszenia w różnych wydziałach umiejętności. Bieżącego roku suma na ten cel przeznaczona wynosi 1,395 fst. Jako to: dla Obserwatorium w Kew 500 fst., dla Komitetu balonów 200 fst. dla Komitetu parowców 150. Z pomniejszych sum, 25 fst. przeznaczono dla Prof. Voelcker na robienie doświadczeń i rozbiór nawozów do uprawy gruntów.

Na rok następny miasto Manchester jest wyznaczone na zgromadzenie się Stowarzyszenia Brytańskiego, pod prezydencyą p. Fairbairn inżyniera cywilnego. Zważając na to, że zaprzeszłego roku Prezesem Stowarzyszenia był książe Albert małżonek królowéj, przeszłego roku jeden z lordów, na następny rok Prezesem jest obrany inżynier — nie można Stowarzyszeniu zarzucić, że swemi wyborami wczemkolwiek ubliża charakterowi rzeczypospolitéj uczonéj. Wzgląd na nauki i zasługę obywatelską wyborem p. Fairbairn głównie kierował. Za młodości jego Manchester nie był jak lichem targowiskiem na bawełnę; on się inżenierskiemi pracami swemi przyczynił do obecnego jego wzrostu i wielkości. Dwaj Brunele, dwaj Stephensony i on naczelne zajmowali miejsce w inżenieryi cywilnéj.

K. Lach Szyrma.

POMNIKI DZIEJOWE

W KRAINIE DAKÓW.

Kraina Daków, wielkiego ostatniemi laty nabrała rozgłosu w świecie naukowym polskim i europejskim. August Bielowski kilkanaście lat pracy mozolnéj podjął, chcąc wyjaśnić pochodzenie narodu polskiego a owocem ciężkiego trudu jest: Wstęp krytyczny do dziejów polskich. Stara się tam wykazać: że Polacy są potomkami Daków, przed naciskiem wielkiego Trajana, na północny zachód ustępców. Dekebalos zaś dzielny ich wódz: iż to nasz Ziemowit.

Źródła z których A. Bielowski czerpał, są po większéj części: dzieła rzymskie; a najważniejsze z nich Pompeja Troga równoczesnego dackich spraw dziejopisarza zupełnie zaginęły.

Dzieje bitnych Daków i Dekebala, same przez się niesłychanie są ciekawemi, a jak ogromnie wpływały na los Rzymu i świata całego, świadczy kolumna Tra-

jana ów niewyrównany dotąd pomnik, sławy oręża rzymskiego. Nas! te krwawe dzieje tem bardziéj obchodzą; skoro je tak znakomita i sumienna praca zetknęła i zespoliła z kolebką narodu i plemienia naszego.

Wiedeńskie towarzystwo starożytności, jęło się badać krainę tą ciekawą mianowicie dawną jéj stolicę: Hermigetuzę, w dolinie Czarnéj niedaleko dzisiejszéj Mehadyi.

Odszukano murowane Trajana obozowisko, a raczéj warownią: Ulpia Trajana. Coś z siedem wiosek leży dziś w obrębie potężnych jéj niegdyś murów a okolica cała zasiana pomnikami mianowicie głazami z napisami pośmiertnemi i dziejowemi.

Wandalizm chełpliwego wieku naszego wiele zniszczył mianowicie jedną ścianę obozowiska, rozebrano w całości dla uzyskania materyału na podmurowanie brzegów Dunaju.

Inżynier, technik nowoczesny, nieświadomy mowy dawnych Rzymian ani czując powagę dziejowych pamiątek, kruszył najpotężniejszy pomnik największego Rzymianina aby oszczędzić: dowozu kamieni w okolicy kamienistéj. Oddano też słuszność nieuctwu: a wmurowana tablica świadczy o ciemnocie pustaka który wzmacniając brzegi Dunaju, Trajanowi się może równać chciał.

Mimo téj szkody, wyrządzonéj naukom, nieprzebrane tam dla badacza żrodło: w napisach i pomnikach.

Tu grobowiec trybuna rzymskiego dowódcy osobnéj kilkunastotysięcznéj legii; tam popiersie i popielnice niewiast rzymskich; tu grób osadnika tam tablica wskazująca leże którego z oddziałów legii itd. — Nad Dunajem tkwią jeszcze w skale śpiżowe Trajana belki, szczątki słynnego mostu po którym szedł zdobywać Dekebala stolicę, a wykuty w skale napis przetrwał tyle wieków tyle napaści dzikich, ciemnych, tędy prze-

ciągających narodów i podziśdzień świadczy o potędze Rzymian i sławie Trajana. Lecz coraz już mniéj czytelny ten napis: kto ciekaw niechaj śpieszy.

Napisy te są po części równoczeŝne Dekebalowi.

Jest ich tam nieprzebrana moc i ciągle jeszcze wydobywa je pług lub rydel.

Niektórzy dziedzice wiosek poznali się na ważności głazów i zachwując od zniszczenia wmurowali je w zewnętrzne ściany dworów swych i otoczyli przydaszkiem chroniącym. Tysiącami naliczysz tych głazów w pojedynczych takich zbiorach, a niema ktoby korzystał z téj mowy ludzkiéj zamarłéj w kamieniu.

Czegóżby się tam można dowiedzieć??...

Z pewnością trudno oznaczyć, możebnie nie jedno tyczące Daków.

Gościnnością słynęły i słyną ludy słowiańskie.

Rzymianom była gościnność świętą, a Jowisz jéj orędownikiem, jéj patronem.

Wiarę w świętą gościnność przejęli Rzymianie od Greków, a Jowisz gościnny (*Jupiter xenius*) wielką na półwyspie helleńskim odbierał cześć. Homer często o tem wspomina, a Likaona który gości swych pozabijał, mszcząc się wedle bajek greckich, przemienił Jowisz w wilka.

Antyoch cesarz, wystawił w Jerozolimie świątynię Jowisza olimpijskiego, na górze Garicym zaś Jowisza gościnnego.

Innych także bożków: Wenerę, Minerwę Apollina, Kastora z Polluxem, a w końcu bożków domowego ogniska; czczono jako opiekunów i stróżów gościnności.

Była nawet uroczystość pospolita uświęcająca gościnność bogów. Zwała się: *Teoxenia* t. j. boża gościnność,

rodzaj kiermaszu, kędy licznie napływających gości podejmowano uprzejmie.

Węzły gościnności bywały trwalszemi od dzisiejszych węzłów przyjaźni, a gość był świętą osobą.

Aby się zaś poznać nawzajem, po upływie lat, w dalekich stronach; łamali z sobą goście: tabliczki gościnne, na podobieństwo dzisiejszych biletów wizytowych. Były to tabliczki drewniane albo z kory drzewa, gliniane, kościane lub spiżowe, z znakiem dobrowolnie obranym lub z napisem osób zawierających przymierze gościnności. Jedną połowę brał jeden drugą drugi. Poznawali się po latach, składając obie części do spójnéj całości. Często dzieciom lub krewnym podróżującym dawali taką połówkę tabliczki, jako dowód: iż są dziećmi lub krewnymi zaprzyjaźnionéj osoby.

Tabliczek gościnnych używały także i inne narody, przejąwszy od Rzymian. Znachodzono je z napisami wschodniemi i duńskiemi.

W zbiorach duńskich istniała tabliczka miłosna do kochanki jakiegoś: Landuma, pisana runami:

Bynaffa vuet kieresta mina aff
Then kestol inde Landum. —

(Nazwisko zna najdroższa moja—po)
(téj tabliczce miłosnéj: Landego. —)

Znaleziono tabliczki z napisem:

Artas Sidon (APTAC—CEIDω)

Znaleziono kościane z napisem:

Polinies, Askaniuszowi bratu (*Ascanio. F.*).—
— **Claphyr** — Andrae. M. J. F. — &. &.

Lecz nie tylko podróżni zawierali przymierze gościnności. Często zawierały je miasta całe pomiędzy sobą,

często zawierał je pojedynczy z całem miastem lub pokoleniem, i nawzajem miasto całe zaprzyjaźniało się z pojedynczemi osobami wielowładnemi.

W ówczas widomym zadatkiem przyjaźni nie mała li tabliczka lub ustrugane i wyrznięte bywało drewienko; ale tablica kamienna lub spiżowa z wyrażeniem czasu miejsca imion i okoliczności.

Wiele podobnych tablic dochowały nam zbiory mianowicie rzymskie. Przytaczam kilka dla przykładu:

M. Crasso Frugi — L. Calpurnio
Cos:

Pison IIII.
III Non. Febr.

Civitas Themetra ex Africa, hospitium fecit cum C. Silio C. F. Fab Aviola. Liberos posterosq ejus sibi liberisq posterisq suis **Patronum cooptaverunt.**— C. Silius C. F. Fab. Aviola civitatem Themetrensem liberos posterosq eorum sibi liberis posterisq suis in fidem clientelamq suam recepit.

Egerunt:
Banno Himilis f. Suffes. —
Azdrubal Baisillegis f. leg:
Idibal Boharis f.

(Za konsulatu M. Krassa Fruga i L. Kalpurna.—

Pison IIII.
3° po nowiu w Lutym. —

Miasto Temetria w Afryce, zawarło gościnne przymierze z Kajem Silluiszem, Kaja synem Fabiuszem Awiolą.— Dzieci i potomki jego dzieciom i potomkom swym

za opiekuna sobie zjednało Kajus Syliusz Kaja syn Fabiusz Aviola, miasto Temetrye, dzieci i potomstwo ich, sobie dziatwie i potomstwu swemu w wierność i opiekę przybrał.

Posłowali.
Banno Himilego syn wojt —
Azdrubal Bazylego syn poseł
Idibal Boharego syn.—

M. Crasso Frugi
L. Pisone coss.
Senatus populusq Timiligensis
Hospitium fecerunt cum C. Silio
C. F. Fab. Aviola præf. Fabr.
Eumq liberos posterosq
Eorum sibi liberis posterisq
Suis patronum cooptaverunt
C. Silius Aviola Praef. Fab.
Thimiligenses universos sibi
Liberis posterisq suis suorum
Que in fidem clientelamq
Suam suorumq recepit —
Egerunt Legati
Azdrubal Suffes Annobalis F.
Adgibil Boncari N.
Iddibolis f. Risvil
...nno Azdrubalis F.
......Amilcaris F. Adgibil
Balitoris F. Sirni.

Za konsulów. **Marka Krassa Frugiusza i Lucyusza Pizona.**
Senat i naród Timiligeński
zawarł przymierze z Kajem Siliuszem

Kaja synem Fabiuszem Awiolą starszym
nad rzemieślnikami
I onego wraz z dziećmi i potomstwem ich, samym
dzieciom i potomstwu swemu za opiekuna sobie
upraszając.
Kajus Siliusz Awiola przełożony rzemieślnikom
Thimiligczyków wszech, sobie
dzieciom i potomstwu swemu i swoich, przybrali
w wierność i opiekę swoją i swoich.
Posłowali:
Azdrubal wojt, syn Annobala
Adgibil Bonkarego bratanieo
Izdibalego syn: Rizwil
...nno Azdrubala syn
...Amilkara syn. Agibil
Balitora syn: Sirny.

L. Sillano Flam. Mart.
C. Velleo Tutore coss.
Prid. Non. Decemb.
Civitas Apisa majus hospitium
fecit cum C. Silio C. F. Fab.
Aviola trib milit. Leg. III
Aug. præefec. fabr. eum
Liberosq posterosq
ejus sibi liberis posterisq
suis patronum cooptaverunt.
C. Silius C. F. Fab. Aviola trib.
milit. Leg. III Aug. praef. fabr.
Apisam majus, liberosq posterosq
eorum sibi liberis posterisq
suis in fidem clientelam
recepit.
Egerunt:

Hazdrubal Jumo Jaderiumi
Hazdrubal Hannonis
Bannogabali
Chinisdo suffes
Sæpo Chanæbo
Legati.

Za konsula **Lucka Sillana**
Kapłana marsowego
i Kaja Welleja Tutora
Wprzedednie drugiéj ćwierci Grudnia.
Miasto Apisa większe — przymierze
zawarto z K. Siliuszem K. s. Fab.
Awiolą wojewodą trzeciego legionu
Wielmożnym starszym nad rzemiosłem
Onego z dziećmi i potomstwem
jego, sobie, dzieciom i potomstwu swemu
za opiekuna upraszając.
K. Siliusz. K. s. Fab. Aviola Wielmożny
wojewoda trzeciej legij, starszy nad
rzemiosłem, Apissę większą, dzieci i potomstwo ich,
sobie dzieciom i potomstwu swemu w wierność
opiekuńczą przyjął.
Staraniem:
Hazdrubala Juma Jaderiumowicza
Hazdrubala Hannonicza
Bannogobala
Chinisda wojta
Sepa Chaneba posła.

Podobnie uczyniło miasto Siagito.

Taki: *praefectus fabrorum*, starszy nad rzemiosłem, był to nasz obożny i starszy nad armatą w jednéj osobie. Rzemiosło rozumi się: wojenni, którzy przyrządy wojenne, owe: ballisty katapulty i t. p. sporządzali i grodów niemi dobywali.

Ztąd łatwo wyrozumieć ile miasteczkom zależało na opiece takiego Wielmożnego obożnego który wkrótce całą legią dowodził.

Poddanie się w opiekę wielmożnym wojewodom dowodzącym, zwykłem było i w naszéj Polsce. Wójt i kilku mieszczan idąc naprzeciw, do nóg upadłszy składali pocztę prosząc o wzgląd i łaskę dla biednego miasta swego.

Cesarz Nerwa, wiekowy i słaby poprzednik i przybrany ojciec Trajana miał dworzanina ulubieńca wszechwładnego w sprawach państwa. Na imie mu było: Pomponius Bassus a tytułowano go: Jaśnie oświeconym (*clarissimus*) gdyby jakiego konsula. — O jego łaskę i opiekę ubiegały się także miasta i ziemie. Dowodem tablica spiżowa w Rzymie: —

L. Arruntio Stella
L. Julio Marino Coss
XIIII. C. Nov.
M. Acilius Placidus L. Petronius
Fronto IIII vir j. D. S. C. Ferentini in
Curia ædis Mercurii scribundo
Adfuerunt Q. Segiarnus Mæcianus
T. Munnius Nomanlinus.
Quod universi v. p. F. T. Pomponium Basum
Clarissimum virum demandatam
sibi curam ab indulgentissimo imp.
Cæsare Nerva Trajano Augusto
Germanico, qua æternitati
Italiæ suæ prospexit secundum
Liberalitatem ejus ita ordinare
ut omnis ætas curæ ejus merito
gratias agere debeat futurumq
ut tantæ virtutis vir auxilio

sit futurus, municipio nostro
q. d. e. r. f. d. e. r. i. c.
Placere conscriptis legatos ex hoc ordine mitti ad
T. Pomponium Bassum clarissimum virum qui ab eo
impetrent in clientelam
amplissimæ domus suae
municipium nostrum recipere
dignetur, patronumq se
cooptari, tabula hospitali incisa
hoc decreto in domo sua
posita permittat, censuere.
Egerunt legati
A. Cæcilius A. F. Quirinalis et
Quirinalis. f.

Za Konsulatu L. Aruncyusza Stelli
L. Juliusza Marina

14. dnia Listopada.
M. Acilius Placyd — L. Petroniusz Fronto
cztero mężowie wybrani, z woli bogów, uchwały senatu
Ferentyńskiego, w dziedzińcu świątyni Marsa.
Pismo wobec: Kwinta Segiarńskiego z Mecij
Titusa Munniusza Nomanlczyka:
Że: wszyscy mężowie Ferentyńscy, ponieważ Titus
Pomp. Bassus Jaśnie Pan, powierzonemi sobie
od Najmiłośliwszego cesarza Nerwy Trajana Augusta
Germanica, rządy, któremi zaradzał o wiecznem trwaniu
swéj Italij; z szczodrobliwości swéj
tak włada: iż każden wiek za rządzenie
jego słusznie dziękować powinien, i bydź może
iż takiéj zacności mąż, miastu naszemu pomocen
będzie, więc co w téj rzeczy uczynić wypadnie
tak orzekają:
Uchwaliło zgromadzenie z pośród siebie słać posły do

T. Pomp. Bassa Jaśniepana, aby otrzymali od niego
opiekę jego
przezacnego domu dla naszego miasteczka
i na opiekuna go uprosili, i aby
zezwolił tablicy gościnnéj, za wyrokiem
niniejszym wyrzniętéj, na swym domu powieszenie.
Posłowali
A. Cecilius A. syn — Kwirinalis
i Kwirinalis syn.

Wiadomo z dziejów: że Domicyan poprzednik Nerwy, rozpoczął wojnę z Dekebalem i z tego powodu nawet dwa tryumfy odbył, mimo że od Daków poległ były konsul: Appius Sabius i Kornel Fuskus hetman polny z wielką częścią wojska.

Wiadomo dalej: że Nerwa nie panował tylko: rok jeden, miesięcy 4ry dni 8m; — następcą zaś jego był Trajan.

Zwyczaj zawierania gościnnego przymierza i uwiecznienia na tablicach spiżowych lub kamiennych, właśnie wtedy był powszechnym.

Okazują to przytoczone przymierza z Pomponiuszem Bassą, który jako wielowładny dworzanin cesarski niebył bez wpływu i na sprawę tak ważną jaką była dacka.

Okazują to i księgi Machabeuszów mówiąc:... I to odpisano, iż odpisali na tablicy spiżowéj i posłali do Jerozolimy aby tam mieli przypominek spokoju i przymierza...

Z ludźmi zasłużonemi: że podobne przymierza gościnności często zawierano, przykładem załączona tablica:

Sub sacerdote
Iceta Icetæ f.
Archontibus Deereo et Cotetæ
Placuit Senatui
Et populo Melitaeorum
Quoniam Demetrius Diodoti f. Syracusius
Semper benevolus extitit
Et publicis nostris negotiis
Et singulis civibus
Author boni
Sæpenumero fuerit
Bonæ fortunæ censeri
Demetrium Diodoti f. Syracusanum
Hospitem esse
Et beneficium
Populi Melitæorum
Et nepotes ejus
Virtutis ejus et benevolentiæ
Quam continuo
Exhibet in nostrum populum
Hæc vero publica hospitalitas inscribatur
Aenæis tabulis duabus
Et una detur
Demetrio Diodati f.
Syracusano.

Za kapłaństwa
Jcety Jcetowicza
Za Archonctwa Deerey i Kocety
Zdało się radzie
I pospólstwu Maltańskiemu
Ponieważ Dymitr Diodotowicz z Syrakuzy
Zawsze życzliwym bywa
Tak sprawom naszym pospolitym
Jako też pojedynczym obywatelom

Dobro
Niezliczone wyświadcza
Za słuszną uważamy
Dymitra Diodotowicza Syrakuzanina
Uznać za gościa przymierzeńca
I dobrodzieja
Narodu Maltańskiego
Wraz z szafarzami jego
Cnoty i życzliwości
Którą ciągle
Okazuje dla naszego narodu.
To zaś publiczne przymierze gościnne niechaj wypisane zostanie
Na dwu tablicach spiżowych
A jedną z nich oddać
Dmytrowi Diodotowiczowi
Syrakuzanowi.

Podobnych tablic wiele istniało, a rzucają one światło na stosunki miast i ludzi o których wzmiankują.

Lecz bywały i innej treści.

Na kolumnie Trajana, widać czasami sądy praetoryańskie. Sędzia na krześle siedząc sądzi sprawy. Bywali po prowincyach: sędziowie dla Rzymian i dla obcych. Sądów i sędziów tych ślady napotykamy.

W Siedmiogrodzie w miasteczku Kornesd tuż obok Ulpii trajańskiéj przy kapliczce, istniał niegdyś napis podobny tem ciekawszy iż o jakimś **Trogu** mowa.

C. Curt...
Ollius Trogus...
jarum curandarum
Quæstori urbano...
Inter Tribunicios. adiv. Dad.
Prætori peregrino III III viro...

Igrzyska narodowe tak ulubione i częste, uwieczniali Rzymianie napisami w kamieniu lub śpiżu.

A cóż dopiero rzec o grobowych pomnikach?

Opuszczone Daków siedziby zajmowały narody przywołane od Rzymian. Eutropiusz wspomina: Taifalów, Thurungów i Wiktofagów. Pierwsze dwa zdają się być germańskiemi szczepami.

Zbratanie i sprzymierzenie z narodami temi nieobeszło się bez pomnika z napisem a byłby sam oznaczon: czas, miejsce i może jaka okoliczność.

Jeżeli Dakowie byli naszemi przodkami, pomniki rzymskie w krainie którą zamieszkali, bardzo są ważnemi, zwłaszcza kiedy innych źródeł niema.

Anglicy w Syryi i Babilonii poznajdywali w napisach źródła dziejowe i niesłychanie rozjaśnili pojęcia co do obyczajów i domowego tych ludów życia. O Egipcie i Indyj nie wspominając nawet.

Francuzi kopiąc przekop suezki znajdują żywe ślady wychodu z Egiptu żydów i Mojżesza.

Mogiły w Niemczech dostarczają źródeł do dziejów Słowiańszczyzny.

Nawet scytyjskich królów groby odszukano nad Bohem i sprawdzono Herodota tak zwane baśnie.

Czemużby Siedmiogród zasiany pomnikami nie mógł dostarczyć źródeł do rozjaśnienia dziejów?

Dakowie walczyli mężnie! zwycięzca chełpił się z zwycięztw i uwieczniał je napisami! — Czemużby w tysiącach napisów siedmiogrodzkich i banackich, niemiało być wzmianki o plemieniu, osobach, okoliczności boju a w końcu o nazwiskach Daków-słowian?

Dekobel-Ziemowit! zgoda!

Lecz jakimże: Witem będzie arabskofenicki: Hazdrubal, Hannobal, Hannibal? czemże będzie: Banno Himilis i t. p.

Czyto także nazwy tłumaczone z arabskiego na greckie jak Ziemowit na Dekebala? Czemuż tylko nasz biedny Ziemowit??

Przecież δεκα βαλλω także podobno coś znaczy — a Dekebal po dacku zwał się inaczéj. Dekebal! niemogł to być po prostu przydomek za waleczność tak jak pamiętny: *Vorwärts!* jak był: πολλυνικες jak był martel i inni.

Przypuszczenie to rozbija twierdzenia: iż Dekebal był Ziemowitem a Lachy Dakami. Ależ i ostatnie twierdzenie niewyklucza rozmaitych przypuszczeń. Boć i Wołosza chlubi się pochodzeniem dackiem. A między jasnookim i jasnowłosym Polakiem a czarnobrewym (i to bezwyjątkowo: czarnobrewym) wołoszynem, już saméj krewkości różnica wielka zachodzi.

Znaleziono w kopalniach dackich, woskowe tablice *rzymską kursywą* zapisane, które naturalnie! zatarto przy znalezieniu:

Dla czegóżby się nie mogły wynaleść jakie napisy rozświecające nadziemne tych ludów prace?

Przecież się bili! zawierali chwilowy spokój! sądzili się! i t. d.

A wszelkie podobne czynności Rzymianie wówczas uwieczniali napisami.

W Afryce z Numidami, w Azyi z Żydami czynili to: Czemużby jedni Dakowie: byli od tego wyjętemi?

A niebyli wyjętemi? — toć istniały napisy odnośne!

Istniały zaś! — toć się mogły dochować, jak numidzkie i inne.

Przypuszczenie téj nadziei nie jest wygórowanem.

Lwów dał początek téj dackiéj pracy!— Lwów śledzi i bada najdawniejsze dzieje, jeżdżąc nad Wołgę, Ładogę i Sprewę.

Czemuż też Lwów niezajrzy tam! gdzie blisko, gdzie ciekawie: bo niezbadanie?

W końcu niechby choć przesławne Herkulesa wary i w granitowéj skale kowane kąpielne wanny znęciły jakiego ciekawego badacza, kiedy sama naukowość niemoże.

Usilnie zwracamy uwagę na tę ciekawą krainę i jéj pomniki.

Szczęsny Morawski.

DIARIUSZ UROCZYSTOŚCI WESELNYCH

KRÓLEWICZA AUGUSTA IIIgo

Z MARYĄ JÓZEFĄ AUSTRACKĄ.

Die 30 Augusti 1719. Król JMć mając wiadomość o zbliżającéj się królewiczowéj JMci do granic Saskich ordinaverat tamże kuchnię i piwnicę dla wygody Jéj, i całego dworu, uczyniwszy we wszystkim dyspozycyą, aby na niczym nie schodziło. Tegoż dnia ku wieczorowi ruszyła od Drezna flotilla z Bucentaurem do Pirnau dwie mile od Drezna, gdzie się królewiczowa JMć ambarkować miała.

Inne zaś statki z Armatą przycięższe zrobione na kształt okrętów wojennych, o ćwierć mile tylko od Drezna zaprowadzone na miejsce, gdzie królewiczowa JM wysiadać miała, i gdzie namioty królewskie rozbite od kilku dni stały.

Die 31 Augusti. Z rana o czwartéj wyjechał król JM. na miejsce, gdzie miała wysiadać z Flotilli królewiczowa JM. i zkąd wiazd publiczny miał się zaczynać. Tam król JM. każdemu stanowi, szlachcie, dworowi, szwadronom, myśliwcom, pocztom, karetom, i ekwipażom miejsce naznaczył, i jak postępować mieli ordynował. Co do samego południa czasu wzięło.

Tegoż dnia królewicz JM. pobiegł na granicę saską, przyjmować sponsam suam, przy któréj został aż do wiazdu.

Pojechała także do Pirnau JM. pani wojewodzina Trocka *) ze dwiema swemi córkami, które do usług królewiczowéj JM. oddała między górny Francymer.

Die 1. 7bris 1719. Tego dnia rozdawano stroje ludziom do ekwipażu należącym, w których nazajutrz comparuerunt, oraz każdemu dawane ordynanse, jak się kto miał sprawić podczas tego aktu, jakoż wszystko z wielkiem porządkiem effectuatum.

Immediate przed południem Herold saski w żółtym axamitnym bogato srebrnemi galonami i frandzlami adornowanym stroju, mający w ręku srebrne berło, na głowie zaś kapelusz pod piórami, jadąc konno ze 12 trębaczami w liberyi żółtéj saskiéj i kortami srebrnemi, przy rezonancyi trąb i kotłów naprzód w zamku, a potym po rynkach ogłosił imminentem solennitatem.

Tegoż dnia o piątéj po południu stanęła królewiczowa JM. w Pirnau.

Die 2. 7bris. Dzień wiazdowi naznaczony nadspodziewanie piękny i pogodny, gdyż anticipative cały tydzień deszcze padały. Z rana o piątéj wszyscy ludzie i ekwipaże do wiazdu naznaczeni, zieżdżali się na miejsca sobie naznaczone, gdzie się każda partya swoim porządkiem uszykowała po nad brzegiem Elby, począwszy

---

*) Ogińska.

od namiotów, aż do wsi nazwanéj Blaswitz ćwierć mile dobre, z drugiéj zaś strony aż do Drezna ciągnął się obóz regimentów konnych i pieszych, które na tenże akt były sprowadzone. Siedm okręcików z armatami stały ex opposito namiotów królewskich przy drugim brzegu Elby pod górą, która echo repetebat gdy z armat bito. Było i innych armat wiele po górach rozstawionych, które dawały hasło, gdy się królewiczowa JM. w Bucentaurze zbliżała. Statek ten zbudowany od architekta królewskiego Maura, ad formam Bucentaura doży weneckiego, był wszystek złocisty wewnątrz i zewnątrz, statuy różnych geniuszów w staturze dorosłéj osoby, tudzież kupa plejadum wszystkie złociste ornabant tenże statek, który był axamitem karmazynowym pokryty, pod kitami strusich piór białych i czerwonych, similiter kilkanaście proporców, albo bander długich czerwonéj kitajki z białą, a w samym środku zatknięta była wielka chorągiew, na któréj wymalowane były herby principum neosponsorum. Barcarolonie, alias flisowie weneccy ubrani byli według ich mody, w kamizelkach atłasowych żółtych, a z niebieskiéj kitajki fartuchy i pludry. W tym tedy Bucentaurze puściła się królewiczowa JMć wodą z Pirnau około szóstéj z rana, którą przecedebant kilkanaście Bark w Hamburgu umyślnie budowanych, z banderami żółtymi i czerwonymi; także około Bucentaura płynęło kilkanaście bacików małych, na których, jako i na barkach uniformiter flisowie byli ubrani w bieli z czerwonemi pasami, a kapelusze szpiczaste holenderskie.

Gdy ta flotilla z królewiczową Jéj Mością zbliżała ku Blauswitzom, zaraz z rozłożonych po górach armat hasło dawano które porządkiem szło aż do armat na okręcikach będących, także i do tych, które podle namiotów królewskich stały, sztuk wielkich 12.

Od Blauswitz płynąc królewiczowa Jéj Mość widziała wszystek porządek uszykowanych po nad brzegu partyi

i szwadronów, którzy oręż każdy swoją muzyką witali. Czekał Jéj już król JMość pod namiotami z JMość XX. biskupami, senatorami, ministrami, i urzędnikami polskiemi, i innymi kawalerami cudzoziemskiemi.

Gdy się ku namiotom zbliżała królewiczowa Jéj Mość wszystka inna flotilla, która praecedebat, uszykowała się w linię przy okręcikach, sam zaś Bucentauro z królewiczową przystąpił do gradusów suknem zielonym pokrytych, gdzie królewiczowa Jéj Mość i z damami wysiadała, i gdzie szwajcarowie strojno przybrani w żółtéj barwie z niebieskiemi kitajczanemi wylotami stali po obudwu stronach aż do namiotów. Król JM. który był ubrany w purpurowéj axamitnéj sukni z guzami dyamentowemi, i miasto butonierów były agrafy dyamentowe, takaż szpada, przączki u pendenta i sztuka u kapelusza uniformiter dyamentowe, tudzież krzyż i order takowyż z wielkich dyamentów, przyjmował królewiczową JMość na pomienionych gradusach cum assistencia senatorów polskich książąt i ministrów saskich, która po kilka razy chcąc mu do nóg upaść, zawsze była od króla JMci zatrzymana. Szedł potym król JM. przed królewiczową, którą prowadził sam królewicz JMość. Ubrana była po austryacku w kabacie srebrnéj litéj materyi na różowym dnie, głowa wszystka w dyamenty ustrojona z lokami, które w pierścionki ku ramieniu spadały. Królewicz JMość miał suknią różową ze srebrem, krzyż na sukni i order dyamentowe, tudzież i u kapelusza agraf i szpada takaż. Jedenasta była gdy królewiczowa Jéj Mość wysiadła z Bucentaura, i zastała zaraz obiad na stole gotowy pod namiotami.

Tam król JMość uczyniwszy Jéj krótki komplement wsiadł na konia ze wszystkiemi panami polskiemi i kawalerami cudzoziemskiemi, i powrócił do Drezna pod bunczukiem który wziął Bunczuczny królewski JPan Dunin Borkowski podstoli Żydaczewski towarzysz kró-

lewicza JM. Augusta Hussarski, który był w zupełnéj zbroi ubrany z szyszakiem i karwaszami, lampartem opasany, koń ukraiński pod dywtykiem perskim, (na którym anticipative kilka zakładów wygrał) przy koniu, na którym siedział król JM. szło czterech Turków chożych, w zawojach i szubach długich z materyi perskiéj litéj złotéj, a w żupanach białych lamowych materyi perskiéj w pasach tureckich zapisanych pozłocistych z szablami tureckiemi, które na szerokich pasach ze srebrem wisiały na boku. Sciendum że byli ordynowani ludzie z beczkami wody, którzy ulewali drogę, którędy miał iść wiazd aby się nie kurzyło.

Po obiedzie króla JM. zaczęty zaraz marsz cavalkaty, która mimo namiot, gdzie królewicz JM. z królewiczową Jéj Mością jadł, następowała, i więcéj niż trzy godziny ciągnęła się, nim nadeszła kareta, w którą królewiczowa JMość wsiąść miała.

Przed Przedmieściami była brama wspaniała tryumfalna z inscripcyami, et cum Trophaeis. Od téj bramy i przed nią stały bataliony mieszczan z chorągwiami i bębnami, uniformiter ubrani w swych sukniach z czerwonemi wyłogami, oficerowie ich także mieszczanie, lubo uniformiter ubrani bogatemi sukniami się jednak distinxerunt.

Po chorągwiach miejskich, które od tryumfalnéj bramy rozciągnęły się były aż do miejskiéj, stało kilka regimentów piechoty po szerszych ulicach we cztery linie, a po węższych we dwie. Ku zamkowi zaś jak się stajnie zaczynają, i w pierwszym z przyjazdu dziedzińcu stali sami granadyerowie. Potym w dziedzińcu wielkim zamkowym stali każden we cztery szeregi aż ku wschodom w mundurze nowym z axamitnemi żółtemi obszlegami. Na wschodach aż ku sali wielkiéj stali szwajcarowie sascy, daléj na sali aż ku baldehinowi stali chevaliers de gardes w superwestach swoich kawalerskich

z krzyżami, trzymając wszyscy złociste halabardy w ręku ad normam piechoty szwajcarskiéj. Ulice którędy miał dirigi ingress były te: Od bramy nazwanéj bemsze (Böhmische) przez ulicę tegoż nazwiska, potym przez Mordstrasz, potym przez Kreytzgasse do rynku wielkiego, gdzie stały wybudowane cztery porty tryumfalne na czterech rogach, przez dwie tylko przejeżdżali, potym przez ulicę zamkową, z któréj w bok obróciwszy się, przejeżdżali przez drugi rynek mniejszy, z tamtąd wielką ulicą mimo stajnie do zamku.

Taka tedy była dyspozycya gwardyi w mieście i w zamku. Porządek zaś wiazdu i cavalkaty był takowy. Najprzód praeibat jenerał postmeister saski graf Mordax, a za nim sto postmistrzów z postilionami. Postmistrze ubrani byli w białych sukniach z wyłogami żółtemi, a postilionowie w żółtych sukniach z wyłogami niebieskiemi, mając każdy mantelsak, alias juki z czarnego płótna woskowanego, tak jak gdy pocztą biegną. Wszyscy zaś w trąbki swoje pocztarskie trąbili.

Po postilionach prowadzono 125 koni powodnych kawalerskich pod pięknemi i bogatemi dekami. Było by ich było więcéj, ale król JMość kazał brakować konie, które były nieco pośledniejsze.

Po rumakach następowało myślistwo. Najprzód praecedebat furyer myśliwski, po nim 20 myśliwców z sokołami na ręku, po nich 10 oboistów z waltornistami, za nimi sam oberjeger magister w zieleni złotem haftowanej, a przed nim i za nim po czterech myśliwców piechotą ze sztućcami. Po nim jechali urzędnicy, i oficyerowie myśliwscy; a dopiero za tymi jechali szeregami szlachta i paziowie myśliwscy, a za nimi sami myśliwcy, wszyscy byli w zieleni ubrani, mając każdy rószczki zielone u kapeluszów, oficyerowie distingwowali się galonami złotemi, a szlachta i paziowie srebrnemi z dobytemi kordelasami, inni zaś myśliwcy w gładkich zie-

lonych sukniach trzymając sztucce na siodłach, których było na półtorasta.

Po myśliwcach następowała kompania arcierów, z trębaczami i z kotłami, ubrani według dawnéj mody w żółtych koletach z pasamonami czarnemi, pod piórami na kapeluszach żółtemi z czarnemi, i szarpami tegoż koloru przepasani, miasto zwyczajnego oręża mieli długie szpadony, a w ręku alabardy staroświeckie, które do góry przy strzemieniu trzymali, na koniach wszyscy karych a zamiast szabraków długie aż do ziemi kutasy żółte z czarnemi.

Po nich następowała szlachta luzacka z trębaczami i kotłami po staroświecku jako i arcierowie ubranymi.

Sama zaś szlachta ustrojona była uniformiter w sukniach axamitnych czarnych z butonierami złotemi, a kamizole drap d'orowe lite. Maszerowali po dwóch szeregami, na koniach dzielnych i wspaniało przybranych.

Po tych jechało dwóch podkoniuszych in habitu Heroldico, a za nimi prowadzono piechotą 32 rumaków dzielnych, pod kitami z piór strusich żółtych z czarnemi mięszanych tak na głowie jako i ogona, dźwigających na sobie bogato haftowane długie deki z herbami trzydziestu dwóch prowincyi polskich, i tyleż prowincyi saskich. Masztalerze którzy ich prowadzili byli także po staroświecku ubrani jak arcierowie.

Potym następowała szlachta saska z kotłami i trębaczami prowadzona a Mareschalco Hæreditario Statuum Saxoniæ Nobili Fraren. Wszyscy similiter ubrani, jako i szlachta luzacka, w sukniach axamitnych czarnych, a kamizelki lito złote. Tak téj, jako i Luzackiéj szlachty miało być po sto koni.

Po téj szlachcie następowała znowu z kotłami i trębaczami kompania takichże arcierów, jaka præcedebat szlachtę. Po nich szedł szwadron dragonii wybornéj,

nowo przybranéj, w czerwieni z siwemi wyłogami, mając bębny i fajfrów z kotłami i waltornistami.

Za tymi następowały karety kawalerskie wszystkie poszóstne, których było 80 Lokajów przy każdéj czterech najmniéj, hajduków 2 piechotą, a były drugie co i po 12 lokajów i sześciu hajduków miały. Tu było widzieć magnificencyą w koniach, w karetach, i liberyach bogatych, na które się jedni nad drugich sumptuose przesadzali.

Za karetami subsequebant szwadron, alias kompania granadyerów konnych wybornych w czerwieni z zielonemi wyłogami w czapkach zwyczajnych granadyerskich z blachami złocistemi na których były cyfry królewskie. Oficerowie zaś mieli suknie i patrontasz bogato złotym galonem szamerowane, wszyscy nowo przybrani na ten akt. Muzyka ich oprócz bębnów, fajfrowie z kotłami waltornistami. Po granadyerach jechał Bereyter królewicza JMci ze dwiema stajennymi starszymi, za którymi masztalerze na koniach prowadzili 24 rumaków angielskich królewicza JMci wszystkie uniformiter pod dekami lito haftowanemi, z herbami Domus Regiae-Electoralis. Za rumakami zaś jechało trzech stajennych.

Potym następował szwadron kirasyerów z kotłami i trębaczami w koletach i blachach żelaznych, także i w szyszakach pod piórami strusiemi czerwone z białemi. Oficyerowie ich mieli kolety gęsto szamerowane galonem złotym i podszyte kitajką czerwoną, która podszewka także była galonem szamerowana na wykładach u połów.

Po Kirasyerach jechał na koniu Herold (który prowadził Dwór JCK. Mci Saski) w superweście żółtym axamitnym bogato haftowanym z herbami królewskiemi na piersiach i plecach, pod kitą piór strusich żółtych i niebieskich na kapeluszu, w ręku trzymał berło srebrne, na którym była mitra Electoralis. Koń jego był pod

szabrakiem bogatym z kitami piór strusich złotych z niebieskiemi na głowie i na ogonie.

Po nim jechało 12 trębaczów i kotły, za którymi następował bereyter ze dwiema stajennemi starszymi, a za tymi masztalerze na koniach prowadzili 24 rumaków królewskich pod dekami żółtemi axamitnemi bogato haftowanemi i galowanemi przy srebrnéj w koło frandzli. Za rumakami jechało znowu trzech stajennych.

Sciendum zaś, że wszyscy tak ludzie, jako i ekwipaże, które comprehenduntur in hoc circulo dworu saskiego, wszyscy ubrani w żołtym kolorze z podszewką niebieską, galony srebrne szerokie z bordem niebieskim axamitnym.

Po rumakach następował ochmistrz Paziowski ubrany w czerni po hiszpańsku z koronami czarnemi u płaszcza i pod kitą piór strusich białych na kapeluszu. Za nim jechało 24 paziów po hiszpańsku ubranych w kamizelkach żółtych atłasowych z wylotami i wstęgami niebieskiemi w płaszczach żółtych rzęsisto galonami srebrnemi szamerowanych. Konie ich uniformiter były ubrane, miasto szabraku wisiały kity i kutasy aż ku ziemi żółte z niebieskim przerabiane.

Za paziami następował drugi bereiter ze dwiema stajennymi, za którymi znowu 24 koni królewskich powodnych prowadzono, similiter jako i pierwsze przybranych pod żółtemi dekami. Za rumakami znowu 2 stajennych. Za tymi następowało 12 trębaczów z kotłami similiter w barwie saskiéj, potym szło 12 karet wielkich saskich poszóstnych z dzielnemi cugami w szorach srebrnych i złocistych, a zaś masztalerze przy koniach i karetach piechotą.

Po karetach następowały muły przed nimi dwóch stajennych. Potym litiere alis lektyka axamitna z wierzchu i zewnątrz żółta bogata z frandzlą i galonem srebrnym na dwóch mułach niesiona, potym prowadzono 24 mu-

łów, wszystkie pod dekami żółtemi szamerowanemi, z haftowanemi herbami królewskiemi. Masztalerze którzy je prowadzili byli ubrani po horwacku w zawojach białych w kaftanach kitajczanych żółtych, a w ubiorach buchastych kitajczanych niebieskich, w butynkach żółtych. Za mułami jechało znowu dwóch stajennych. Za tymi następował szwadron kirasyerów w koletach i blachach, z trębaczami i kotłami, tak jako i pierwsi kirasyerowie, z tą tylko distinkcyą, że byli pod piórami strusiemi niebieskie z białemi, i oficerowie srebrnemi galonami mieli szamerowane kolety, podszyte kitajką niebieską.

Potym od Herolda zacząwszy protrahebat dwór saski wszystek w kolorze żółtym z niebieskim, i ze srebrnemi galonami.

Następował zatym Herold dworu królewskiego polskiego, ubrany ad normam Herolda saskiego, ale w axamicie ponsowym, pod kitami piór strusich czerwone zbiałemi, i na berle złocistym była korona złocista królewska.

Wszystek ten dwór polski ubrany był w czerwieni ponsowego koloru w sukńiach długich z galonem złotym a bordem granatowym mając na kołpakach pióra czarne.

Po Heroldzie jechali odźwierni po polsku ubrani pod kitami piór białych indyjskich. Za tymi następowało 12tu trębaczów z kotłami wszyscy ubrani w czerwieni nakształt pazików w kołpakach zwiesistych.

Za tymi jechał Osiadacz ze dwiema owsianymi similiter po polsku ubrani z dywdykami na koniach czerwonemi. Potym masztalerze ubrani na kształt pazików piechota prowadzili 24 rumaków polskich uniformiter pod lampartami na suknie ponsowym z galonem złotym szerokim. A za rumakami jechało znowu dwóch stajennych po polsku.

Po rumakach jechał starszy pokojowy dworzan polskich królewskich na pięknym koniu z sahajdakiem w kontuszu niebieskim w około galonowanym, a żupanie ponso atłasowym i pasie litym. Za nim jechało parami 24 pokojowych po polsku w ponsowych kontuszach w koło galonowanych, a żupanach niebieskich, wszyscy z sahajdakami, i pod kitami piór białych indyjskich.

Za pokojowymi następował znowu osiadacz ze stajennymi za którymi prowadzono 24 rumaków tureckich pod dywdykami bogatymi tureckiemi a masztalerze ubrani similiter na kształt pazików prowadzili je piechotą za wędzidła, niosąc na ramionach inne deki lampartowe. Potym jechało dwóch stajennych po polsku za rumakami; jechało potym 12 trębaczów z kotłami, tak jako i pierwsi w czerwieni ubrani, za nimi owsiany ze dwiema karetnymi.

Za tymi szło 12 karet królewskich odkrytych ślicznych, wszystkie cugami polskiemi, i woźnicy ad normam polskich woźnic ubrani w czerwieni, z kołnierzami wielkiemi atłasem niebieskim podszytemi, i poły także.

Po karetach następowały muły, eo ordine jako i muły saskiego dworu. Najprzód praeibat lektyka aksamitna czerwona na dwóch mułach, a potym 24 mułów pakownych, między którymi było dwóch tarantowatych, wszystkie dekami karmazynowemi złotem szamerowanemi nakryte, masztalerze którzy ich prowadzili byli ubrani jak pazicy z kołpakami zwiesistymi w czerwieni z galonem złotym. Na ostatku dwóch stajennych po polsku jechało; i tym porządkiem dworu polskiego partya zakończona.

Za tymi następował szwadron granadyerów konnych w czerwieni z niebieskiemi wyłogami, z bębnami, fajframi i kotłami. Mundur ich osobliwie oficerów był srebrnym galonem szamerowany.

Potym sequebant dwaj Generałowie adjutanci wojskowi, a za nimi, Jmp. Gnł Menich w haftowanéj złotem sukni ponsowéj, za którym parami jechali pułkownicy i generałowie, których było kilkudziesiąt, wszyscy uniformiter ubrani w szkarłatnych sukniach z guzami złocistemi i z szarfami na dzielnych koniach, claudebat agmen Jmp. feldmarszałek Flemming, jako najpierwszy generał, w podobnym ubiorze. Za Gnłami następował szwadron dragonii wyborczéj w czerwieni z granatowemi wyłogami, z fajframi i waltornistami. Mundur srebrnym galonem szamerowany.

Za tymi postępowali dworzanie, to jest kamerjunkrowie, szambelani i inni oficyaliści dworu, więcéj niż sto, strojno i bogato przybrani, i na dzielnych koniach, jeden nad drugiego przesadzając się w magnificencyi, których prowadził Mr. Los marszałek nad. saski, a claudebat agmen Jmp. baron Levental marszałek najwyższy saski.

Za dworzanami szedł szwadron rajtaryi strojnéj z karabinierami haftowanemi w czerwieni, żółte wyłogi, mieli trębaczów i kotły.

Za tymi szło biegunów Nr. 12 w niebieskich adamaszkowych katankach, z takiemiż fartuszkami u których srebrna korona szeroka, kapiki ich z herbami królewskiemi złotem haftowanemi, i każdy wielką laskę srebrną miał w ręku.

Potym szło 12 hajduków z węgierska ubranych w barwie saskiéj, to jest złote z niebieskiemi katanami, pod wysokiemi piórami strusiemi niebieskie z białemi.

Potym jechał Królewicz Imci na koniu siwojabłkowitym bogato ubranym między 24 szwajcarami w saskim stroju, którzy szli z alabardami z obu stron konia królewiczowskiego. Jechali za Królewiczem Imci hofmajster dworu Jego najwyższy gen. Lutzelbourg, i koniuszy Jegóż baron Gall. A za królewiczem Jmci szło 24 lo-

kajów, w barwie saskiéj z galonem srebrnym i bordem niebieskiem.

Za Królewiczem Imci następowali drabanci z sztandarami, kotłami i trębaczami, i oni sami w nowym bogatym mundurze karmazynowym z niebieskiemi wyłogami, pendenty szabraki i karabiniery haftowane u wszystkich z herbami królewskiemi, oficerowie zaś bogato szamerowani złotemi galonami. Sciendum zaś że pod wszystkiemi szwadronami, nie było koni innych, tylko albo kare, albo skarogniade.

Po tych jechał murzyn na białym koniu w zawoju, w perskim bogatym stroju, a zanim szło piechotą 24 innych wielkich murzynów z Portugalii sprowadzonych, wszyscy z turecka w zawojach pod kitami ubrani, w ponsowych deliach galonem złotym szamerowanych, a żupany atłasowe białe, szable zaś na złocistych łańcuszkach przez ramię zawieszone mieli, ad nornam pazików, a w ręku trzymali alabardiniery tureckie z obu stron w miesiąc zakrzywione pozłociste.

Za murzynami szła kareta z królewiczową Imci, ośmią koni wiśniowogniadymi dziwnie dzielnemi pod kitami wielkiemi z piór strusich białych a we środku czarnych indyjskich, mając szory karmazynowe axamitne galonowane z blachami bogato złocistemi, i na nich znowu kapy, aż do ziemi axamitne lito, haftowane na cztery palce, tak iż mało znać było axamitu, okrom tego frandzla złota filgranową robotą bardzo kosztowna. Jakoż i kareta była ab extra axamitna, ale jeszcze bogaciéj haftowana z wielkiemi wiszącemi kutasami filgranową robotą, a wewnątrz złotogłowem wybita, wszystka, z oknami bardzo wielkiemi krzyształowemi, osi i koła, i inne rozwory, były złociste, a na wierzchu téj karety były wielkie kity Nr. 10. piór strusich białych. Woźnica foryś, ośmiu masztalerzów po jednemu do każdego konia, i dwóch do trzymania karety wszyscy byli w axa-

micie karmazynowym ze złotym bordem hiszpańskim, kamizelki atłasowe niebieskie, i pończochy jedwabne na których mieli botynki żółte.

W téj tedy karecie jechała sama królewiczowa Imci między 24. szwajcarami, którzy takimże sposobem, jako i przy królewiczu Imci, szli z obu stron z alabardami. Za karetą jechał na koniu Imci Maggiordomo Graff Ditrichstein, a za nim szło piechotą 24. pazikow w czerwieni złotym galonem szamerowani, z scabeltasami od ramienia na złocistych łańcuchach wiszącemi, i w ręku trzymali takież alabardyery Tureckie jako i murzyni, mając na kołpakach kity z czarnych piór indyjskich. Po tych następował drugi szwadron drabantów tychże samych którzy praecedebant karetę królewiczowéj Imci, i tymże porządkiém przy kotłach i trąbach.

Za tymi szło sześć karet królewskich poszóstnych, w pierwszéj siedziała ochmistrzyni, w drugiej dwie damy austryackie, w trzeciej Imci panny wojewodzianki Trockie, a w czwartéj dwie damy austryackie z fraucymeru górnego królewiczowéj Imci; dwie inne karety próżne szły, przy każdéj karecie, które wszystkie były bogate, w saskiéj liberyi szli dwaj lokaje.

Na ostatek claudebat agmen szwadron raytaryi wybranéj z kotłami i trębaczami w czerwieni z białemi wyłogami, a za nimi subsequebat tłum masztalerzów i koni powodnych kawalerskich. Gdy królewicz Jm do bram tryumfalnych przyjeżdzał, wkoło miasta na wałach ognia z dział dawano, co po trzy razy czyniono, a na bramach t.umfalnych różne muzyki grały. Co tedy ledwie Królewiczowa Imci stanęła w zamku na którą czekał na dole królewicz Jmci z kawalerami który przed nią szedł, a najwyższy marszałek Imci Graff Ditrichstein prowadził Ją aż do sali, gdzie królestwo Imci czekali Jej pod baldahinem.

Tam przyszedłszy upadła królestwu do nóg i w ręce pocałowała, potym do drugich appartamentów była prowadzona, i po krótkim komplemencie zaprowadzona gankami do pałacu bliskiego, gdzie nad królewiczem Imci appartamenta bogato przybrane już były dla niéj wygotowane. I tegoż wieczora prywatnie z królewiczem Imci jadła.

Die 3. Septembris 1719. W niedzielę Ichmci XX. biskupi, senatorowie, ministry, urzędnicy koronni i litewscy tudzież kawalerowie polscy mając sobie naznaczoną audyencyą u królewiczowéj Imci na godzinę 10 z rana, poszli razem na pałac królewicza Imci, do appartamentu górnego królewiczowéj Imci; gdzie w antichambrze zaczekali, póki Imci Pan Graff Ditrichstein obermarszałek królewiczowéj Imci nie opowiedział bytności ich. Otworzyli potym drzwi i weszli Ichmć do pokoju, w którym królewiczowa Imci pod baldachinem axamitnym karmazynowym stała, a na boku frauncymer jéj. Xiąże Imci nominat krakowski po łacinie imieniem wszystkich JMciów uczynił komplement do królewiczowéj Jejmości w ten sens: Że przy uniwersalnym tak wielu Xiążąt i Narodow applauzie, i my z narodu polskiego tu przytomni, profundissimo cultu veneramur waszą królewską Mść jako Sydus Prognosticon communis felicitatis, winszując szczęśliwego przybycia w ten kraj, a oraz omnigenam et perennaturam juxta vota propria et populorum apprecamur felicitatem. Odpowiedziała mu po francusku królewiczowa Jéjmć, wyrażając wielkie swoje z tego ukontentowanie, i obligacyą.

Prezentowano potym królewiczowéj Imci różnych Imćw kawalerów przytomnych. A nakoniec odeszli Imci panowie senatorowie, których odprowadzał pan Graff Ditrichstein.

Wkrótce potym król Imci in assistentia tychże Imćw XX. biskupów i senatorów polskich poszedł do kościo-

ła na mszą świętą, gdzie po prawej ręce ołtarza wielkiego w loży swojej novitei axamitem karmazynowym po ścianach wybitej w któréj na oknach axamitne przykrycie w koło złotym galonem przyozdobione rozpostarte było, stanął, przy któréj loży na ganku także axamitem karmazynowym pokrytym klęczały Xiężna Sachsenzeitz Iejmć pani marszałkowa w. koronna z Iejmć panią wojewodziną Trocką. Do kościoła przybył wraz z królem Imci królewicz Imć. in assistentia kawalerów tak swoich jako téż austryackich za którym królewiczową Imci bogato w klejnoty tak na głowie jako i na piersiach i rękawach w kabacie lito złotym ubraną prowadził marszałek jej Imci p. Graff Ditrichstein, ogon zaś od sukni niósł paż królewicza Imci, za królewiczową Imością szła ochmistrzyni jej z 6. damami górnemi, także w kabatach bogatych ubranemi, i w loży po drugiéj stronie ołtarza, tak jako królewska per omnia przyozdobionéj, uczyniwszy królowi weneracyą w oknach axamitnym pokryciem pokrytych tanęli, królewicz Imci po prawy stronie, królewiczowa Imci po lewej, Imci ochmistrzyni z frauncymmerem górnym na ganku także axamitnym karmazynowym nakryciem pokrytym ex opposito dam polskich; na dalszym zaś ganku suknem pokrytym klęczeli Imci p. Graff Ditrichsztein z kawalerami królewicza i królewiczowéj Imci, a za niemi białogłowy królewiczowej Jejmści z dolnym frauncymerem, w którym jest 6. panien, także w kabaty ubranemi. A od chevalier garde z alabardami dwóch na dole stało w paradzie przy szranku, aby się ku wielkiemu ołtarzowi nie ciśniono. Wyszedł tedy w kapie pontificaliter ubrany JMX. Szembek biskup przemyski (inter strepitus 24. trąb i dwóch par kotłów na chórze będących) któremu w kapach prócz innych służyli JMX. Sieninski dziekan Gnieźninski z JMX Ponińskim proboszczem Poznańskim, i po uczynionej adoracyi sanctissimo, tak

królowi Imci jako i królewiczowi IM. i samej zwykłą oddał weneracyą. Potym zaczął *Te Deum laudamus* decantatum. Po skończonym miał mszą śpiewaną pontificaliter tenże JMX. biskup Przemyski, któréj cały słuchali król Imci, królewicz i królewiczowa Imość exemplariter wprzód na xiążkach, a potym koronkę złożonemi rękami odprawiając. Do pocałowania tak Ewangelią, jako i reliquie ś. podawał Xiąże Im. nominat krakowski, królowi Imci, królewiczowi i królewiczowéj Jejmości. Po zakończonéj mszy ś. król Imci cum assistentia sua ruszył się do pokoi swoich, któremu przechodzącemu kłaniał królewicz Jmci. A potym tak jako przyszli do kościoła, gankami poszli do rezydencyi swojej. Po mszy ś. był solenny bankiet z ceremoniami. Stół dla króla Imci czworograniasty podługowaty w ostatniéj narożnéj sali axamitem karmazynowym złotemi galonami szamerowanym na gradusie pod baldahinem bogato przyozdobionym był nakryty na 4. osoby, na którym wszystko srebro złociste było, w koło którego chevalier gwardya z alabardami przez salę dwiema szeregami stała. W drugiéj sali były 4 stoly, a w dalszéj 3. stoły wszystkie podługowate nakryte.

Gdy godzina obiadu następowała 48. trębaczow ze 4. par kotłów, w pół w liberyi polskiej, a połowa w saskiéj ubranych po gankach, polscy po prawéj, a sascy po lewej stronie lokowani, do stołu trąbili, a najprzód wraz we dwie pary kotłów srebrnych bito, potym w drugie dwie pary także wraz, ac demum we wszystkie 4. pary kotłów razem z nót bito przeszło kwandrans; co expost znowu reiteratum. A gdy potrawy nosić poczęto, trębacze na 4 chóry concert trąbili, co przez cały prawie obiad continuatum. Do stołu królewskiego na misach i pułmiskach srebrnych pozłocistych, z takiemiż pokrywami, najprzód z kuchni potrawy nosili kadeci, od których odbierali w pierwszej sali chevalieri

gwardya, którzy w kapeluszach na głowach przez dwie sale i kredens bardzo bogaty nieśli aż przede drzwi pokoju, w którym królestwo siedzieć miało. Tam przed nimi najprzód Mr. Loss marszałek nadworny Imci pan Seywerdytz kuchmistrz najwyższy Mr. Baron Rachnitz podczasy, Mr. Levental marszałek najwyższy saski, mając wszyscy laski marszałkowskie w rękach, progrediebantur aż do stołu; przy stole zaś od Chevalier Gwardyi odbierał potrawy Mr. Bonisdorff podkomorzy saski i na stole ustawiał. Interea król Imci królowa Jejmość królewicz Imci królewiczowę Jejmcią z pobocznych pokoi do których gankami in assistentia dworzan, i dam swoich przyszli byli do sali, gdzie był stół zastawiony. Królowi i królowéj każdemu z osobna miednicę pozłocistą z nalewką do umywania rąk a serwety na kredencerskich talerzach podawano; a królewiczowi i królewiczowéj tylko mokre serwety na tacach do utarcia ręku podano. Po umyciu rąk i uczynionéj przez jchmciów kszy biskupów benedykcyi siadł król jmci, już po pierwszéj godzinie, w pośrodku stołu na prawéj stronie na krześle axamitnym z poręczami, a po lewéj także w pośrodku stołu na podobnym krześle królowa jejmość, oboje jednakiegoż koloru ubiorze, to jest czerwonawo złotem, bogato złotem haftowanym, królewicz jmć zaś na końcu stołu na stronie króla jmci, a na drugiem końcu stołu królewiczowa jejmość, na stronie królowéj jejmci na jednakichże krzesłach axamitnych z poręczami, ale nie tak bogato jak pierwsze galonowanych które nie pod baldakinem stały, siedzieli. Ex parte króla jmci jchmć pp. senatorowie polscy i ministry sascy stali, ex parte królowéj jejmci ochmistrzynie królowéj i królewiczowéj w czarnych kabatach, a złotogłowowych spodnicach z fontaziami z gazy czarnéj, tudzież 6 panien królowéj jejmci i tyleż królewiczowéj jejmci w kabatach i spodnicach złotogłowowych ubranych, które w tym różniły się, że

królowéj damy, gazowe czarne kornety na głowach miały, a królewiczowéj jéjmci wstęgi z klejnotami, a u ramion paski, prócz jchmciów panien Ogińskich wojewodzianek trockich, które tak jako królowéj jejmci damy ubrane były. A przytym marszałkowie królewscy i królewiczowéj, tudzież inni kawalerowie, jchmć zaś wyżéj wyrażeni z laskami marszałkowskiemi przed stołem służyli Jmpan podkomorzy Bonisdorff był krajczym który potrawy rozdawał talerze zaś odbierali podkomorzowie Sascy i oddawali paziom. Jchmć kawalerowie przypatrywali się z boków za chevalier gwardyą z alabardami stojącą. Pierwszą tacę z piwem i winem podawał kró lowi królowéj królewiczowi i królewiczowéj jejmci pan graff Wixtun podkomorzy najwyższy saski. Jak prędko królestwo jchmć pierwszy raz pili zaraz jmpan baron Leventał marszałek najwyższy saski, prosił do drugiéj sali immediate przed salą gdzie królestwo jadło będącéj jchmojść księży biskupów, senatorów, ministrów i kawalerów polskich, za któremi obermarszałkowie, ochmistrzynie i damy królowéj i królewiczowéj poszli, tudzież różni cudzoziemcy, i sascy kawalerowie, gdzie już zastali zastawione stoły potrawami, które murzyni, lokaje i pazikowie, tudzież inni ludzie w liberyi królewskiéj polskiéj i saskiéj z kuchni nosili. Przy pierwszym stole na prawéj ręce będącym siedli takowym porządkiem, najprzód po prawéj ręce książe jmci nominat krakowski, poznański, przemyski, inflantski biskupi, książe wojewoda krakowski trocki, ruski, bracławski wojewodowie, podskarbi nadwor. koron., podstoli litew., krajczy koron., kawaler wenecki mr Foscari. Po drugiéj stronie tegoż stołu ex opposito jchmci ks. biskupów siedzieli jmć pan marszałek w. kanclerz wielki, podskarbi w. koronny, za niemi graff Moryc, jm. pan feldmarszałek Flemming, jm. pan graff Wabberbaach jm. pan graff Lagnasco jm. pan graff Wacdorff, jm. pan graff Manteuffel, jm. pan strażnik ko-

ronny, jm. pan chorąży nadw. koron. jm. pan graff Promnic, jm. pan. obożny litew. Przy drugim sole ex opposito pierwszego siedział frauencymmer takowym sposobem. Najprzód po prawéj stronie ochmistrzyni królowéj jéjmci a ex opposito jéj po drugiéj stronie ochmistrzyni królewiczowéj. Podle ochmistrzyni królowéj siedział marszałek najwyższy królewiczowéj, za nim dama faworytka królewiczowéj, trzy damy królowéj jéjmci, a podle nich wojewodzianka trocka starsza z domu krolewiczowéj jejmci, po drugiéj stronie przy ochmistrzyni królewiczowéj, siedział marszałek najwyższy królowéj jejmci przy nim dama królewiczowéj, podle niej trzy damy królowéj a za niemi druga panna wojewodzianka trocka z damą królewiczowéj, w rogu zaś stołu komisarz cesarski i graff Martini koniuszy cesarzowéj jejmci. Przy drugich dwóch stołach siedział przy jednym p. marszałek najwyższy saski z cudzoziemskiemi kawalerami, a przy drugim p Rachniz częścią cudzoziemskiemi częścią saskiemi kawalerami. Przy innych trzech stołach które w trzeciéj sali były razem warzonemi pieczystemi potrawami i konfiturami zastawione znajdowali się dworzanie królewscy i szlachta saska.

Drugie i trzecie danie do stołu Królewskiego, tudzież konfitury z takiemiż jako i pierwsze ceremoniami zastawiano, præeuntibus z laskami. Drugie zaś 4 stoły tylko trzy razy zastawiano. Jmść ppwie Senatorowie wstawszy od stołu poszli assystować królowi Jmci, za którego krzesłem zawsze był oficer od Chevalier Gwardyi. Muzyka najprzód instrumentalna, a potym vocalna włoska *recreabat animos*, aż do końca traktamentu który trwał aż ku piątéj. Apotym wstawszy od stołu król, królowa i królewicz Jemć z krolewiczową, do appartamentów swoich przeszli się dla spocznienia. Po siódméj zaś ześli się wszyscy na Operę Włoską alias Pastorale, która na nowo wystawionym i pięknie wiel-

kim sumptem adornowanem Theatrum representabat cum universali plausu dla sławnych wokalistów i pięknéj Orkiestry, a niemniéj wyśmienitych balet. Gdy królowa Jmć, królewicz z królewiczową Jmcią wchodzili do loży axamitnym obiciem adornowanych, na dwóch chórach po 12 trębaczów trąbiło, i w kotły bito. Co i na końcu reiteratum.

Die 4 Septembris. W poniedziałek przed południem Herold saski w takimże jako i w piątek stroju przy resonancyi 12 trąb i kotłow publikował w zamku i po rynkach, aby się lokaje pod gardłem skromnie zachowali, ex quo wczoraj hałasy czynili, i porwali się byli na Chevalier gwardyę.

Wieczorem był bal solenny z ceremoniami na który od Królowéj Jéjmości zapraszano w zamku do sali długiéj Ryzen nazwanéj, którą jako inne pokoje świecami pięknie illuminowano; podłogę zaś całéj sali suknem karmazynowym którego 1300 łokci wyszło obito, i w oknach dla dam przypatrujących się ławy podwójne pobudowano, w około zaś szranki na których kawalerowie siedzieli. We środku stały stołki szeregiem z obudwu stron dla dam tych które w kabatach bogato od złota i srebra przybrane były. Gdy Królestwo, Królewicz Imci z Królewiczową in assistentia dam, Ichmów XX. Biskupów, Senatorów polskich, ministrów i kawalerów Saskich praeeuntibus ipsæ z laskami jak wczoraj do sali przybyli, 12 trębaczów trąbiło i w kotły biło. Królestwo Ichmość usiedli pod baldehinem na krzesłach, a Królewicz JM. przy Królu JMości, Królewiczowa zaś przy Królowéj na krzesłach siedzieli. Księżniczki zaś saskie Weissenfeld i Kulmbach przy Królewiczowéj, tudzież damy królowéj i Królewiczowéj z ochmistrzyniami swemi na stronie Królowéj JMmości stanęły, przy któréj stronie były także stołki dla JMów XX. Biskupów i Senatorów polskich, a z drugiéj strony ex opposito

dla książąt de Domo Saxonica i innych podobne stołki stały. Damy zaś polskie na tejże stronie z początku, a za niemi saskie szeregiem siedziały. Najprzód tedy był koncert instrumentalny, po którym zaczęte tanice polskie ceremonialne takim sposobem: Pierwszy taniec tańcował Król JMość z Królową JMością, mając Król JMość suknię niestrzyżonego aksamitu muscus koloru modą dawnego stroju niemieckiego zrobioną, pendent szeroki na sobie wiszący, którego szpinka dyamentami sadzona była, kapelusz pod piórem z guzikiem rubinowym z jednego kamienia bardzo wielkim, królowa zaś jejmść w kabacie litosrebrnym na dnie takowegoż koloru, służyli królestwu jchmściom 22 panów kawalerów, to jest: jchmć wyżéj namienieni z laskami praecedebant a za niemi parami podkomorzowie sascy, generałowie officyalistowie koronni i litewscy, jchmć ministrowie sascy a za niemi jchmć panowie wojewodowie jmp. feldmarszałek Fleming z jmp. podskarbim koron., a immediate przed królestwem jmp. marszałek w. koron. z jmp. kanclerzem w. koron. Za królestwem zaś szły parami najprzód ochmistrzynie, a potem damy królowéj i królewiczowéj jejmci eo ordine jako w niedzielę, przy stole siedziały, mając wszystkie jako i królowa rozpuszczone długie ogony od sukni. Skończywszy pierwszy taniec, król jmci. z królową jejmścią, tańcował drugi z królewiczową jejmcią w różowy kabat z paskami w tyle w klejnoty na głowie i piersiach bogato ubraną, którym ciż kawalerowie, i damy eadem methodo jak pierwéj służyli. Trzeci taniec tańcowała królewiczowa jejm. z królową jejmcią, a czwarty królewicz z królewiczową, z taką jak pierwsze ceremonią. Po których przy rezonacyi trąb i kotłów ichmci pokojowi polscy parami nieśli na serwisie pozłocistym, kawę, czokoladę, herbathe konfitury na koszach, i różne frukta dla królestwa jchmciów, a po nich paziowie sascy po hiszpańsku ubrani także na

tacach pozłocistych różne napoje, i rynfreszki, które expost wracając się damom szeregiem po obydwu stronach na stołkach siedzącym, i kawalerom prezentowali. Interea supervenerunt principes, jako to książę Saxen Weisenfels, książę Barbi, kżę Hessenkassel, kżę Würtemberg, kżę Holsztyńskie którzy przy królewiczu jmci occuparunt stołki.

Po rynfreszkach zaczęto tańce francuskie które damy z rozpostartemi od sukien ogonami tańcowały; pierwszy taniec tańcował królewicz jmć z królewiczową jmcią, która potym wzięła do tańca księcia Weissenfeldsa, ten zaś księżniczkę Weissenfelds, księżniczka Weissenfelds kcia Barbi, a książe Barbi, księżnę Culmbach. Po tańcach francuzkich znowu paziowie sascy inter strepitus tubów i kotłów przynieśli na tacach wino rynfreszki i frukta dla królestwa jmciów które in reditu damom prezentowano.

Nastąpiły potym tańce polskie, najpierwszy jchmość panów senatorów polskich z senatorkami, i ministrów saskich z damami królowéj jmći, które z woli jkmci w rękach ogony od sukien niosły. Drugi taniec tańcował kże Weissenfels, kże Holsztyńskie, kże de Barbi kże Würtemberski z księżniczkami i damami z fraunzimmeru. Trzeci jmć urzędnicy polscy koron. i litewscy. a czwarty kawalerowie różni cudzoziemscy. Po których znowu różne rynfreszki inter tubarum et tympanorum clangore jmć pokojowi polscy i paziowie sascy eodem jak przedtym ordine, które wprzód królestwu a potem damom prezentowano. Zaczął expost królewicz jmć taniec angielski z królewiczową który wraz z niemi różni kawalerowie austryaccy i jego dworzanie z damami królewiczowéj jmći tańcowali, interea król jmc z królową jmcią wyszli z sali i do pokojów swych doszli a za niemi jmć księża biskupi i niektórzy jmć pp. Senatorowie polscy jako to kże wojewoda krakowski, ruski bracławski wojewodowie jmć pan kanclerz i podskarbi

wkor. sfatygowani do stancyi swoich królewicz zaś jm. z królewiczową jmcią będąc wesołéj myśli, continuabant taniec angielski, a po nim czeski.

Tymczasem król jmć przebrawszy się w letkie suknie nazad powrócił, przy którym znowu poczęły się polskie tańce, do których motivo była królewiczowa jmć, wziąwszy kcia Weissenfelsa, a potym jmć p. marszałka w. kor. expost jmć p. wojewodę trockiego, ac tandem jmć p. Feldmarszałka Fleminga. Tańcowali przytym imć różni kawalerowie polscy i cudzoziemscy promiscue.

Potym znowu rynfreszki podano, po których angielski taniec królewicz jmć z królewiczową jmć i różni kawalerowie z damami tańcowali. Tańcowano i dawny niemiecki taniec. A ponim znowu po polsku królewiczowa z kciem Weissenfelsem, pokazując niejako gust w tym tańcu; na koniec znowu kilka tańców francuskich było z których dwa królewiczowa jmć jeden z księciem Weissenfels drugi z kciem Hessenkassel tańcowała, i natym skończył się z wielką apparencyą i magnificencyą przy resonancyi kotłów i trąb po godzinie pierwszéj w nocy ten bal ceremonialny.

5. Sept. we Wtorek cały dzień spoczywano. Wieczorem jednak była komedya francuzka Arianne nazwiskiem, na któréj królestwo jmć i królewicz jmć z królewiczowną byli praesentes.

. . . .

Die 10. Septembris zrana król jmć z królewiczową na wielkim byli nabożeństwie, po południu zaś król jmć tylko z genłem Wakierbartem pojechał przodem na stare Drezno do pałacu chinskiego nad Elbę dla dyspozycyi fajerwerku i serenady bogów, która w ogrodzie przy tymże pałacu grana była tak też dla przyjęcia tamże królowéj i królewicza z królewiczową. Wtym ogrodzie jako i przy pałacu wartę trzymali kadeci. Tak tedy

królowa jmć i królestwo cum numeroso przybyli comitatu i wiele tak cudzoziemskich dam, kawalerów, jako i wszelkiéj kondycyi ludzi dosyć się tam zgromadziło po prezentowaniu summarum raritatum tak dolnych farfurami przedniemi napełnionych w tym pałacu appartamentów, jako też górnych sall i pokojów do których przeniesiona jest konst kamera (co wszystko osobliwego potrzebuje opisania). Królestwo, i królewiczostwo ze wszystką najprzedniejszych dam, i kawalerów assystencyą, zeszli nadół do ogrodu gdzie przed theatrum pod baldachinem zasiadłszy, słuchali w spiewaniu Emulacyi bogów których siedmiu ordine situationis planetarum siedzących, w obłokach spuściwszy się nadół, a summitate amphitheatri, śpiewali po włosku admirande. A naprzód spiewał Merkuryusz do słuchania ordinansu Jowisza animując bogów. Słońce potym najjaśniejszemi się pod czas dni ceremonialnych chlubiąc promieńmi dla rozrywki nowo złączonéj królewiczostwa pary illuminacye et faces artificiales najpierwszy obiecał. Cynthia albo Dijanna wychwalała gust w myślistwie królewicza, królewiczowéj sub nomine lucinae faworyzować obiecowała, teraźniejszemu aktowi ku rozrywce polowanie nad Elbą akkordując. Mars dawnego zwyczaju approbując igrzyska kawalerskie za Henryka wielkiego de Saxe za którego kawalerowie przez swoje wojenne exercitia o sławę decertowali, obiecał tournior to jest gonitwę i rankontri kawalerów. Merkuryusz głosząc to że różność uciech większy czyni pleizyr, obiecał la foire de St Germain, to jest wszystkich narodów w stronach swoich reprezentowanie i comercia. Juppiter niechcąc być ekscypowanym od tegoż prawa które inszym inposuit bogom aby wszyscy podczas dni tego hymenu według każdego przyzwoitości wymyślali des festins divertissants. Sam przes cztery żywioły władnący światem, Carousel 4 elementorum deklarował, Venus dysputę

w urodzeniu i piękności nimph Elby to jest fete de Dames obiecała, Wiktorią albo tryumf piękności ominując. Saturnus od Jowisza i Wenery weselszy wziąwszy aspekt ku rozrywce dni hymenowych fete des meneurs obiecał, to jest górników z metallami różnemi popisujących się sferę zaś swoję przytrzymać i jeszcze leniwiéj obracać deklarował, aby vigor i piękność królewiczostwa dłużéj się konserwować mogła. Na ostatek cały chorus bogów zakończył śliczną ariję cum voto ażeby zawsze królewiczostwo łaskawemi influencyami et favoribus astrorum szczęśliwie profitowali. Po téj serenadzie bogów królestwo, i królewiczostwo poszli znowu do pałacu gdzie zastali stoły nagotowane dla siebie et primores nagórze na dolnych appartamentach dla dam saskich, i różnych etrangerów. Ku końcu wieczerzy zajaśniała się w momencie machina białym tylko i czerwonym kolorem in favorem domus austriacae armorum ślicznie illuminowana na drugim brzegu Elby ex opposito ogrodu i pałacu chinskiego umyślnie wystawiona któréj dekoracya ozdobna reprezentowała śliczny pałac Aeta króla Colchos z gankami po bokach in obliquum idącemi, dwie kolumny czerwone w piramidy po każdéj stronie jaśniejące wielkiéj przydawały ozdoby, w samym środku machiny rozeznać było można kościół Dyanny groteski, aureum vellus pod nogami statui Phrixusa jaskini w któréj był smok pilnujący Runa jako na włodce wyrobionego blisko pałacu nad swoją flotą; nad gankami paliły się litery MARJA JOSEPHA naprzód zwyczajnym ogniem a potym złotym kolorem na ostatku białym jak kryształ. W pół do dziesiątéj za daniem hasła trojakiego trembaczów i kotłów, około fortecy cum summo strepitu z armat bić poczęto a potem z flot obudwoch na których 60 sztuk armat było strzelano potężnie. Smok z jaskini z paszczy rzęsieto sypał ognie jako też i insze po bokach monstra w górę z wielkim zaiskrzeniem rzucały

ogniste machiny, które w górze różne uczyniwszy figury rozmaitego drzewa, gradem padając na Elbę pływały długo płomieniem paliwszy się figurę wężów, kaczek, kagańców i inszych rzeczy czyniąc, tandem z wielkim hałasem roztrzaskiwały się nakształt granatów. Wten sposób od smoka i od monstrów z boków wiele kroć wysypane ognie wiele figur formowały w górze, apotym jako deszcz ognisty padały na Elbę, którą prawie napełniały i płynący roztrzaskiwały się, pomiędzy floty z któréj z dział bito, a infanterije pelotonami dawały ognia na przemiany. Trzy akty było w fajerwerku. W drugim tedy i trzecim akcie po zatrąbieniu i uderzeniu w kotły znowu z paszczy smoczy i inszych monstrów w różne figury w górę liczne rzucane ognie okrywały Elbę, po któréj gęsto płynąc wrzącéj wody odgłos wydawały zbytnim grzmotem roztrzaskiwały się a insze rzucane zaraz następowały nieprzestannie. Race zaś pokilka razem puszczone w górę każda na kilkadziesiąt rozdzieliwszy się, tysiączne huki robiły na powietrzu, nazad jako gwiazdy padając, insze wielkie rakiety z flot cum horrendo tonitu jak kolumny ogniste wylatywały, i z drugiemi racami nieprzestannym grzmotem trzaskającemi na powietrzu okrywały obłoki horyzontalne, i niezliczone insze foki pięknie się prezentując ogromnie tonuere. Z armat przytym indefinite bito i infanterya bardzo porządnie strzelała.

Inter ritalantes flammas chodził jeden za pługiem i oczywiście orał, potym tenże żywym siał ogniem po nad Elbą, słowem wydawało się jakoby element ognia nad ziemią powietrzem panował i wodą. Po pułnocy skończył się akt trzeci fajerwerku.

11. Sept. Po wczorajszym długo w noc widoku fajerwerku wszyscy się rozespali długo. Wieczorem była komedya francuzka Sina.

12. septembris Tournoir najprzedniejszych urodzeniem i dzielnością kawalerów certamen którzy wprzód szesnaście herbów wywieść obowiązani byli niżeli pour le tournoir naznaczeni zostali. To wojenne igrzysko te precesserunt ceremonie, jak już królestwo jak i królewiczostwo damy i pp. polscy i pierwsi cudzoziemscy jako też etrangerowie przybywszy we czterech lożach na starym rynku przy pośrednich kamienicach magnifice pobudowanych zasiedli, przy loży królewskiéj dano znak chorągwi białéj. A natychmiast z wieży kościoła krzyża ś. z armat bić poczęto. Wtym zaczął się marsz Tournoira. Pierwszy jechał heros sceptrum trzymający ozdobnie ustrojony w zbroi w kaszce w paludamencie tak on, jako i koń w czerwony kolor z białym galonem i frandzlą stroiny. Za którym trembacze i kotły resonantes. Za temi książe de Wessenfelts pierwszą eskwadryllę kommenderujący w karacenie i kaszce z pióami czerwonemi zbyt wysokiemi nad któremi jeszcze pawie pióra in formam gałęzistego drzewa wspaniałą czynili figurę, paludamentem czerwonym z galonem srebrnym i frandzlą przepasany, kontez czerwony materyi takiemiż galonami i frandzlami cały okryty. U książęcia kopija w ręku za księciem jechało 16. kawalerów równie w żelazach w czerwony kolor ze srebrnym, oprócz pawich piór na głowie tak sami, jako i konie bogato ubrani jako u książęcia. Za temi lokaje z lancami w togi jedwabne takiegoż koloru z galonkami postrojeni poktórych jechało drabantów 16. en veux allemands ubranych z halabardami w ręku. Szli potem kadeci z pikami z proporcami w żelazach, także w krótkich zaś kamzolkach zielonym srebrnym galonkiem z fartuszkami ponczochy takież, bóciki krótkie białe rapiry z pochwami zielonemi i wszystko uniformiter. Za kadetami szli grenadyerowie w kaskach zielonych i koletach łosich, piki w ręku z proporcami. Za temi znowu kilka kawa-

lerów jechało w żelazach i w strojach jako i pierwsi tę pierwszą skwadryllę kończący.

Drugą skwadryllę w czerwonym kolorze kommendował generał Baudys naten model i pod pawiemi piorami jako i książę Wessenfelts ubrani, tylko dystynkcyą koloru zielonego i tymże trybem post heroem za trębaczami jechał, za którym kawalerowie, lokaje, drabanci, kadeci w fijałkowym kolorze z żółtemi galonkami granadierowie w swoich koletach, i wszyscy równie w żelazach tymże porządkiem i strojem, co i wpierwszéj skwadrille oprócz koloru odmienności.

W trzeciéj Skawadrylle był pryncypałem graf Fictun równie w żelazach, w piórach, w strojach na jedenże model, w odmienności tylko żółtego koloru, tymże trybem co i pierwsze swoje prowadził partye, kadeci jego w czerwonym kolorze.

W czwartéj Skwadrylle wodzem baron Rachnitz, białym niebieskim tylko kolorem odmienny, tymże porządkiem co pierwsi, swoich prowadził rycerzy; kadeci jego w żółtym byli kolorze.

Pięknym tedy marszem około tyralierów po rynku wspaniałą uczyniwszy paradę, jezdni po końcach baryerów kawalerowie, czerwona Skwadrylla naprzeciw niebieskiéj, po drugiéj stronie zielona naprzeciw żółtéj, a kadeci między baryerem w zieleni, z pułkowemi naprzeciw czerwonych i żółtych postawiwszy się kadeci po trzech z obu stron z zasłonionemi żelazem twarzami z pikami awansowali ku sobie, którzy zszedłszy się in suo centro przy poprzecznym baryerze (alias przegrodzie) kruszyli piki. A potém szpadony, bez zakładu o kaski łamiąc uderzeniem, z ceremoniami i grożeniem sobie wracali się. A zaś kawalerowie na koniach także z zakrytemi żelazem twarzami, ponad baryer przeciwko sobie biegając, po obu stronach kruszyli o się kopie. A ci najchwalebniéj, którzy między oczy trafiali. Po

wielu tedy takich partykularnych potyczkach, razem kadeci z obu stron z pikami praemissis ceremonialibus reverencyi u średniego zszedłszy się baryeru, razem o siebie kruszyli piki, a potém w kupie szpadonami siekali się bez zakładów. W tém grenadyerowie poza kadety, gęsto rzucali granaty. Muszkieterowie incessanter strzelali a kawalerowie zwykle się kopiami ścierali, któren ogień extrepitus ultimi conflictus i rąbanie się kadetów trwało z półtora kwadransa. Na bokach zaś ordynansu królewskiego stali oficerowie wszystkich utarczki notujący. Dignos tedy praemio król, sam prezentami drogiemi upominkował. Notandum że na samym ostatku Mars in triumphali curru jechał quadrigis ferro decoratis, około którego wozu stały comice ubrane manes heroum. Po skończonym tournoirze, była grana ma małym Theatrum komedya włoska.

13 7bris. O piątéj po południu, na wielkim Theatrum nowéj sali, grana była opera wielka nowa, historyą Othona z Theofaną reprezentująca, któréj dekoracye i akty per sinopses po francusku i po włosku są drukowane. Fabrica zaś tego Theatru z inszemi wszystkiemi dekoracyami kosztuje sto tysięcy talerów.

14 7bris Z rana. król z królową i królewicz z królewiczową wyjeżdżali w pole, ucieszyć się strzelaniem bażantów. Po południu w małym zamkowym ogrodzie; był Carousel 4 elementorum. In Centro ogrodu, stała machina w pośród piramid misternie wyrobiona. Na wierzchu per globum mobilem w różnych kolorach Chaos reprezentująca. A niżéj globu między obłokami był Jowisz Comice per 4 elementa światem władnący, śpiewał po włosku, a cała machina z nim arte secreta sensim pomykała się oczywiście ku bramie, nad którą królowa z królewiczową były w nowéj wyrobionéj loży, przy któréj kapela włoska grała, z śpiewaniem Jowisza akordując. Wszystkie zaś ogrodu tego sale, galerye,

pawilony, groteski, ganki mnóstwem ludzi napełnione, wspaniałą Amphitheatru czyniły figurę.

O trzeciéj z południa zaczął się wjazd Carousella od bramy nad fosą, tym porządkiem jechało ośmiu jenerałów w czerwonych sukniach, w kapeluszach pod piórami białemi avec les batons - de commendement, i ciż przy pryncypalniejszych ulicach po dwóch stanąwszy, byli sędziami Carousella. Na cztery Skwadrylle, cztery były rozdzielone elementa, każdego zaś elementu Skwadrylla miała swego pryncypała Jakoto reprezentujących ogień był wodzem sam król Imc. Figurujących element wody królewicz Imc. Udających ziemię książę de Wessenfels. Wyrażających powietrze pryncypałem był książę de Wirtenberg. Pierwszy in ordine element ogień Entrèe i marche zaczynał. A naprzód jechało trębaczy czterech i dobosz w kotły bijący, których, i koni ich stroi z osobliwéj materyi czerwonéj ze złotem akkomodowany. Za trębaczami jechał Heros w ręku trzymający, za którym trzech kawalerów w strojach z mankietami, z fartuszkami osobliwéj inwencyi z czerwonéj materyi ze złotem, na kaskach salamandry wyszyte, z piórami białemi i czerwonemi, i Heros w takimże stroju, jechał znowu jeden na dzielnym koniu ćwiczonym Heros z kilką kawalerami w podobnymże ubiorze, za którenu król Imc. w szatach osobliwych i bogatych z czerwonéj bogatéj materyi ze złotym galonem de point d'Espagne ozdobionéj, na krzyż był przepasany, żona pretiosa 60 kosztownemi osnuta dyamentami, w koronie osobliwéj w wielkości klejnotów różnych na głowie pod białemi piórami qua nihil pretiosius, rzęd nakoniec i siedzenie na krzyżach nakształt puszorku wszystek sadzony wielkiemi dyamentami. Ten strój królewski i konia, szacowano milion talerów i na drugiego potém przeszedł się konia, równie w klejnoty ustrojonego i koronę pario pretii, drugą pod czerwonemi i białemi

piórami chciał wdziać odmienną. Ale niewygodno zrobiona była. Za królem jechało ośm kawalerów uniformiter bogato jako i pierwsi postrojonych szło potém pieszych 12 jednostajnie postrojonych ogień reprezentujących, lance wyzłocone i dardy niosąc. Za temi prowadzono koni 12 dekami i kapturami żywym prawie ogniem pałającymi nakrytych. Na głowach z kitami w płomień blachy żółtéj. Za końmi jechało 12 drabantów w stroju takimże, pochodnie złote i złote płomienie wydawając, trzymając. Szło po nich pieszych 12 w stroju jednakowym kagańce wielkie niosących, i na głowach mając, potém znowu prowadzili masztalerze koni ośm tak jako i pierwsze jednako ubrane. Za temi jechało kilku kawalerów, kończąc reprezentacyę elementu ognia. Kawalerowie wszyscy w jednakowym stroju, na kaskach czerwonych, ze złotem pod białemi i czerwonemi piórami, i na bokach salamandry mieli wyszyte konie, wszystkich nakształt w puszorki postrojone z kolorami do stroju należącemi, a po reprezentacyi ognia, służący kawalerowie wszyscy mieli w ręku lance a za sobą fisze to jest dardy.

Elementu wody reprezentacya była po ogniu tym porządkiem co i ognia, stroi zaś tak ludzi jako i koni wszystkich niebieskie ze srebrnemi galonami i frandzlą, na głowie kaski srebrne, u inszych z piórami białemi i błękitnemi. Insignia były u pieszych na lancach variae speciei ryby, a jezdnych siadki z rybami nakształt siadków, u królewicza i u kawalerów trydenty, konie w kapy i kaptury niebieskie ze srebrem postrojone, a insze ryby siecią okryte.

Po wodzie element ziemi w zielonym i dzikawym kolorze, ze srebrem tymże porządkiem reprezentował się. Insignia na głowie książęcia Wessenfeltsa wieniec z kitą nad kaską z kwiecia i kłosów, trzech inszych kawale-

rów, z tego partyi insi nieśli drzewka na głowach, zaś kosze z fruktami różnemi, drudzy na kaskach mieli różne zwierzęta, konie były tygrysami i lampartami nakryte, a insze konie były z przyprawionemi rogami na kształt jednorożców.

Czwarty element powietrza w białym niebieskim szarym kolorze z czerwonemi wstęgami w ręku i u ogonów końskich, sam książę de Wertzenberg i wszyscy kawalerowie byli ze skrzydłami gazowemi jakoteż i na kaskach paludamentach powieszana gaza. Insignia chorągiewki gazowe w ręku i różnego rodzaju ptastwo na głowach i na lancach; konie pod ledkiemi nakryciami, a ptaków lecących figury po głowach i po krzyżach mieli wyrobione.

Sam Marche za dyrekcyą królewską prezentujących się elementów mógł każdemu uczynić satysfakcyą, widząc różność kolorów i strojów wieloraką manierą mijających się pomiędzy kolumny. Kurs zaś rycerski do pierścieni, do tarczy, z dardy i do głowy ze szpadą był. Czterech kawalerów razem od każdego elementu po jednemu, któren był od pryncypałów najpierwéj zaczęty, król jmc., książę de Wessenfelts, jmść p. starosta Gorzydowski, graf Ficton, Fryze, najlepiéj dokazywali. Po tym kursie biegali przeciwko sobie goniąc się z puklerzami, gałkami się trafiając. Rozlicznego a ślicznego marchu diversitas terminavit exhibicye, cum satisfactione wszystkich, bo odmienność kolorów i strojów mijających się pomiędzy piramidami elementów etiam Momi oculos kontentować mogła. Nakoniec król jmc. optimus haeroum od królowéj jm. jest praemiatus szpadą dyamentową i inszemi prezentami. Także i ci rekompensowani, którzy się dobrze sprawili, tandem zsiadł z konia król, królewicz i wszyscy principales z swymi kawalerami

poszli na górę za królem przez salę gdzie spectatores..

15 7bris. Na małym Theatrum była komedya francuzka Tartoufle Bigot.

16 7bris. Komedya włoska srodze ucieszna na małym także Theatrum grana była, na któréj królowa była spectatrix. Arlecin avec Coirelo wyprawiali carousel biegali do pierścienia, król sam i wszyscy śmiali się i byli kontenci.

17 7bris. Królewiczostwo byli w kościele na wielkiém nabożeństwie, a król jmci z rana przy sobie bilety pour la fete Turque rozdawać kazał, po południu zaś przodem do królowéj ogrodu pojechał dla wszelkiéj tego festynu dyspozycyi. In centro tego ogrodu gdzie pryncypalniejsze perspektywę czyniące schodzą się ulice, pałac jest na manierę habitacyi Turków umyślnie zbudowany. Po obu stronach dwoiste z boków schody; do górnych apartamentów dywanami perskiemi i tureckiemi usłanych, i obrazami różnych strojów Turków i Turkin ozdobionych. Na dole zaś w pośrodku sień długa wjezdna w linii z wielką ulicą idącą w perspektywę na bokach sześć pokoi tureckim zwyczajem akkomodowanych. Wszyscy pazie, pokojowi królewscy, lokaje, odźwierni, po turecku bogato postrojeni byli, z których każdy był obligowany służyć gościom. Za przybyciem tedy królowéj i królewiczostwa, regiment cały janczarów w nowéj ozdobnéj barwie wszedł w ogród z przyzwoitą muzyką, oficerowie na koniach jechali po turecku wspaniało postrojeni, z buzdyganami, z minami właśnie tureckiemi dobierani. Chorągiew mieli bogatą z tureckiéj czerwonéj materyi z zielonemi listwami, złote po niéj tureckie litery. Prosto tedy wielką ulicą maszerowali i wskroś przez sień wjezdną po pod bunczuk przeszli na drugą stronę pałacu, królowi na ganku stojącemu oficerowie buzdyganami i chorągwią kłaniali się.

Na drugiéj stronie pałacu aż do końca ogrodu miejsce napełniwszy, tamże we dwie linie w paradzie stanęli. Wtym królestwo i królewiczostwo z całą asystencyą pomiędzy janczarów poszli na koniec ogrodu gdzie pod baldachimem zasiadłszy patrzeli się na sztuki Gondolistów włoskich umyślnie z Wenecyi sprowadzanych, którzy różne kolumny i piramidy z siebie samych robili jeden na drugim pięć chłopów wzwyż stawając, a na najwyższym chłopiec jeden stanął głową na głowie jego, potém jeden po drugim z góry skakali na poduszkę. Ciż za drugim aktem tańcując szybko bili się rapirami, sztucznym bardzo sposobem grali królewscy muzykanci po turecku postrojeni. Po widzeniu tych sztuk królestwo i królewiczostwo i insze kompanie spacerowali po ogrodzie. Do kolacyi rozdawano kartki, na górze tedy gdzie stół wielki był, w miesiąc. In centro stołu siedzieli królestwo, po stronie królowéj królewiczostwo, po ręce króla Nuncyusz, biskupi, senatorowie polscy, primores cudzoziemscy i sascy, po stronie królewiczotwa ministrowie polscy i inni z swemi parami w dolnych wszystkich pokojach; były także stoły dla drugich kompanij. Ku końcu kolacyi taż wielka ulica, którą janczarowie weszli, jest illuminowana i pół ulicy z przyjścia, zrobiona jest brama tryumfalna, także illuminowana i tarcza przed bramą. Król JMci tedy, królewicz, królewiczowa i przedmieścianowie zszedłszy na dół, strzelali do tarczy z gabineciku umyślnie wtenczas na to misternie wystawionego. Za trafieniem w sam cel, wylatywała wielka raca, która się w górze na kilkanaście rozdzieliwszy wielkim grzmotem roztrzaskiwała się, za pierwszém zaś królewiczowéj strzeleniem, zaraz wyleciała rakieta, a za każdą rakietą trafioną, trębacze wiwat trąbili i w kotły bito, książę de Hessenkasel najlepiéj strzelał i odniósł też praemium; na górze zaś, gdzie królestwo jedli, po uprzątnieniu JMp. feldmarsza-

łek panię Pocieiową a JMp. Łoś marszałek księżnę Teszyńską zaczęli bal od polskiego tańcu, która ochota trwała aż do pierwszéj z północy.

18 7bris. Polowanie nad Elbą o jedenastéj z rana król i królewiczostwo wyjechali pod szopę na łące nad Elbą rozbitéj po stronie starego Drezna, i wiele kawalerów i dam tam się zgromadziło. Królowa z drugiéj strony fortecy Junfer nazwanéj patrzała, i pp. polscy po tejże stronie byli gdzie i królowa, jeden tylko Jmc. pan wojewoda Trocki z synem swoim za królem na koniach jeździli, wszystkie wały te stancye, most i domy nad bliższemi brzegami Elby gminem ludzi napełnione naokoło amfiteatralną czynili wspaniałość. Sieci były od mostu aż ku lasowi wyciągnione, które także i przez Elbę rzucone i na drugim brzegu wzdłuż postawione były. Król Jmci sam, kawalerów z lancami, dardami na koniach porozstawiał; jednych od lasów przy sieciach, drugich nad Elbą a polaków swoich pokojowych z lancami także i z sachajdakami od mostu lokował nad Elbą. Król JMci miał suknię aksamitną zieloną, złotem haftowaną, kapelusz pod czarnym piórem, z wstęgą dyamentową i wszyscy kawalerowie za królem jeżdżący w zielonych sukniach; królewicz zaś z królewiczową i wiele dam i kawalerów cudzoziemskich pod szopą byli, gdzie w koło ganku na dole było pełno muszkietów, fuzyj nagotowanych. A na górze był stół królewski wielki na 60 osób dobrze zastawiony, każdemu wolny. Przy szopie niedaleko stał Grand veneur z swymi oficerami de la chasse i z uszykowaniem licznych myśliwych paziów w zielonéj barwie ze srebrem szwadronem. Za ordynansem tedy królewskim, wszyscy z hukiem myśliwych odgłosów, et cum sono swoich cor de chassów ruszyli się, i aż za sieci przejechali. W tém gundulistowie weneccy, czteremi gundułami osobliwie i kształtnie zrobionemi, (z których dwie aksamitem obite

duże kitajkami obesłane były) uganiali się sztucznie po Elbie, to w górę to na dół ku flocie przy moście z Bucentaurem stojącéj z gundułami przemijając i przebiegając się. A tymczasem płynęła z góry Dyana z nimfami na statku wyzłoconym misternie in formam wozu tryumfalnego wyrobionym, u którego in prora były cztery łanie białe, niby ten wóz ciągnące. Matelotowie przewoźnicy i muzykanci, w zielone jedwabne suknie z łaniami na głowie postrojeni. Ambarkowawszy się tedy do brzegu przy szopie, Dyana z nimfami sub concavo in puppi siedząca, śpiewała po włosku z muzyką i z inszemi nimfami naprzejmy, myśliwych gusty wychwalając, zwierząt zwołując dla rozrywki królewiczowéj. Wkrótce potém widzieliśmy napędzone w Elbę płynące z góry stadami jelenie, sarny, dzikie świnie. Za któremi drugie następowały kupy, za temi jeszcze insze tak dalece, że prawie w szérz Elbę zastąpiwszy, zdały się wielką kupą i zamięszaniem płynące zastawiać wodę. Jedne tedy co śmielsze jelenie wybiegały, na brzegu niby pole dając, goniąc ich to dardami razili, to lancami przebijali, to ku szopie naganiając na cel strzelającemu z szopy królowi, królewiczowi, królewiczowéj i kawalerom narażali; które zaś nierażone, koło szopy przebiegały dzidami od Polaków zamordowane zostały. Insze też superato na lądzie discrimine po śmierć do wody wracały się. Między wszystkiemi le comte de Saxe graf Moritz najwięcéj dokazywał; bo wiele jeleni przebiwszy lancą lub dardami, dwiema sarnom w biegu karabelą turecką łby pościnał i inszym niedobitkom podnoszące się łby ucinał. Insze zaś bojaźliwsze zwierzęta, licznemi pływające trzodami, na wodzie są postrzelane, niektóre też od psów brytanów puszczonych w wodę poduszone. Gundulistowie coraz zajeżdżali od drugiego brzegu naganiając ku szopie jelenie, zkąd wszyscy jak do muru strzelali. Na ostatek król JM., królewicz z kró-

lewiczową powsiadawszy na gunduły, pojechali na drugi brzeg resztę zwierząt chroniących się pod mury wystrzelać, których w ten dzień na pięćset blisko sztuk legło zabitych, wiele ich też i potonęło. A na konkluzyą lokaj jmc. p. wojewody Trockiego dokazał też sztuki, chciał wystrzelić pański muszkiet i przewoźnika na łodzi postrzelił, któren tejże nocy umarł. Król JMci jednak pardonował wiedząc że się to niechcący stało.

19. 7bris. Wieczorem z rana była francuska komedya na małym królewskim Theatrum.

20 7bris. La foire de saint Germain. Dniem przedtém dano order kupcom, aby swoje baktyki w królewskim ogrodzie roztasowali, którzy to wypełniwszy, środek ogrodu w kwadrat około piramid budami zastawili. Przestrone na wszystkie strony zostawiwszy ulice, król JM. obligowawszy panów i damy polskie aby się po gospodarsku postroili. Insi zaś już dawne różnych nacyj stroje obrali sobie, do reprezentowania sam król JMc. po gospodarsku za kabartyera był ubrany w niebieskiéj aksamitnéj kamizelce, z temi dyamentowemi guzami, z któremi był w dzień wjazdu królewiczowéj, w kapeluszu wysokim, całym prawie ślicznemi brylantami obszytym, z królową równie po gospodarsku w podobne suknie i klejnoty strojną. W parze damy także polskie po gospodarsku, damy królowéj za posługaczki postrojone, pp. polscy po gospodarsku wszyscy z laskami, a szambelani i gentelhomowie królewscy za hausknechtów ubrani, do bandy królewskiéj ci wszyscy należyci, królewicz z królewiczową po persku splendidissime decorati w takim stroju z godnych dam i kawalerów swoją bandę mieli. JMci p. feldmarszałek hiszpańskiéj bandy ditissime strojny, był wodzem inszych partyj na modę różnych nacyj postrojonych jako to: en veux françois, en veux allemands, po polsku, po węgiersku, po turecku, po moskiewsku, po chińsku, po mu-

rzyńsku, po afrykańsku, po amerykańsku, po indyańsku, byli wodzami swoje bandy prowadzącemi. Książę Wessenfelts, książę Witemberg, książę de Barbi, książę Hessenkassel, marszałek wielki saski, graf Widzdorf, graf Mandefels, general Lanasco, generał Gospod, baron Zweidyrtz koniuszy saski, baron Rachnitz i insi znaczniejsi pp. niemieccy. O piątéj tedy z południa, dała się słyszeć muzyka janczarów którzy na dole około bud trzymali wartę, a kadeci na górze. W tém zaczął się introitus nacyj na jarmark niby z miasta idących, tym porządkiem: naprzód na koniu jechał rotmistrz janczarski po turecku z buzdyganem miejsce narodom czyniący, szedł potém z laską graf Ficton po gospodarsku w szarych sukniach. 2do Imci mistrze i mistrzynie za karczmarskich posługaczy postrojeni dzbanki, fafiery, puary wyzłocone mając na głowach. 3o muzyka królewska w zielonych jedwabnych kamizelkach z srebrnemi galonkami grająca. 4to. Szambelani kamerjungierowie za hausknechtów ubrani. 5to PP. polscy po gospodarsku z laskami wszyscy w aksamitnych szkarłatnych sukniach z srebrnym galonkiem w mickach na perukach. 6to. Król z królową w parze. 7mo. Damy polskie po gospodarsku, damy królowéj za posługaczki postrojone. 8vo. królewiczostwo po persku z swoją bandą et consequenter insi pryncypałowie z swemi bandami. W koło tedy zasłonionych jeszcze baktyk obszedłszy król ze wszystkiemi bandami po dwa razy, przypatrywał się wprzód na dole po wielu teatrach varii generis rozrywkom, jak to po linie chodzącym renforce d'Hercul wyprawującym bitwę kogutów, komedyom różnym, szarletanom, tańcom Gundulistów forlandi weneckiéj. Wszedł potém dans les alees wszystkie dolne sale, galerye, groteski obchodząc, w których był seralle turecki reprezentowany, po drugiéj stronie różne sztuki francuzkie. W inszéj sali loterya królewska, gdzie damy brały kar-

tki i drogie rzeczy wygrywały podczas bawiącym się tym spacyerem nacyj. Cały ogród stał illuminowany, wszystkie sale górne i dolne, wszystkie alees, wszystkie pawilony, wszystkie orchady rzęsistym objaśnione ogniem sześćdziesiąt tysięcy lamp wyszło na illuminowane same aedifitia oprócz szesnastu kolumn na placu, niby na rynku w pośród kramów stojących. Na których objaśnienie ośm lamp wielkich wyszło oliwnych. Obszedłszy tedy królestwo z całą wszystkich nacyj assystencyą na dole i po średnich salach ciekawego wejrzenia godne exhibicye poszli ze wszystkiemi na górę i tam każdą partyą u stołów już zastawionych lokowali. Stołów było po górnych i po dolnych salach otwartych 24, każdy na osób trzydzieści, wszystkie tedy stoły obchodząc sam król JMci z swemi hausknechtami i posługaczami traktując wszystkich i dodając ochoty sam sobie podweselił. Tandem po skończonéj kolacyi wszystkie pary narodów zgromadziły się do króla. W tém przyszedł komedyant jeden na schody i perorą swoją francuską nakształt exorty zapraszał na jarmark Zeszli tedy na dół królestwo i królewiczostwo ze wszystkiemi nacyami, gdzie jedni dla swoich dam kupowali w kramach prezenty; drudzy różnym przypatrywali się sztukom, insi pili a przed królestwem różnych tańców tanecznicy (ut sub postrojeni) tańcowali. Na bokach były śpiewające francuski, historye na obrazach explikujące szarletani, kuglarze, arracheurs de dens savojardowie, z bobakami i z reprezentacyami. Słowem wszystkie requisita doskonały probujące jarmark, tam się znajdowały.

21 7bris. Wielka opera włoska na wielkim Theatrum z kosztownemi grana była dekoracyami.

22 7bris. Dzisiejszy fest de dames. Wczoraj jest otrąbiony, którego próba przy prezencyi króla JMci i królewiczostwa była w wielkim ogrodzie wieczorem, zaś

była grana na małym Theatrum ucieszna komedya włoska.

Die 23 septemb. W sobotę fete des Dames. Dzień wczorajszy (uti dies Veneris) temu aktowi był naznaczony, lecz dla niegotowości niektórych rzemieślników na dziś odłożony. Więc o dziesiątéj zrana wszystkie damy i kawalerowie do kursu należące w strojach należytych za ordynansem królewskim ziechali się na zamek gdzie prezentowawszy się wszyscy królowi jmści skwadryllami swemi według kolorów ślicznym marszem przez miasto od wielkiego ogrodu ruszyli się za jenerałami. A najprzód skwadrylla Oro koloru ze srebrem, któréj pierwszą była księżniczka Columbach, kawalerowie na koniach koło niéj, książę Wessenfelds, książę de Barbi młody. Druga skwadrylla zielonego koloru ze złotem, którą prowadziła jmść p. hetmanowa w. k. lit., a kawalerowie jenerał Laniasko i graff de Saxe. Trzecia skwadrylla niebieskiego koloru ze złotem w któréj księżniczka de Wessenfelts prim miała. A na koniach książę Wirtemberg i książę Hessenkassel. Czwarta skwadrylla różowego koloru ze srebrem, któréj hetmaniła sama królewiczowa jmść a za kawalerów assystujących po jednéj stronie król jmość, po drugiej królewicz jmść. W każdéj skwadrylli ośm dam za nimfy. Według kolorów partyi ślicznie postrojonych jechało. Każda dama na wózeczku misternie zrobionym wróżne geniusze rzniętym i wyzłacanym. Od kawalera bogato także według należytości koloru strojnego wieziona była parą końmi, pięknie przybranemi, w nakrycia bogate wpułszorki materyalne frandzlami, dzwonkami gęsto obszyte. Przy każdéj damie na koniach z lancami dwóch sekundujących kawalerów. Heros bogato ustrojonych w kaskach pod rzęsistemi piórami w sukniach z długiemi mankietami haftowanych, albo galonami i frandzlami obszytych, konie pod kawalerami całe prawie okryte konformujących się kolorów

materyalnych galonem i frandzlą obciążonemi. Król z królewiczem w drogocennych srebrnych na różowym dnie i srebrem haftowanych sukniach, a miasto kasków, w koronach na głowie zbyt ozdobnie wielkiemi dyamentami pod piórami na wierzchu czerwonemi. A u inszych książęty, niektórych kawalerów kaski były sadzone dyamentami. Królewiczowa w różowych także sukniach, klejnotami obszytych na głowie, w szmaragdy z dyamentami ustrojona każda dama gazę białą od głowy, z tyłu wiszącą mając, na wózku siedząc lance w ręku mając, a nad sobą umbrelle z materyi swego koloru trzymała. Przy każdéj damie z asystującemi kawalerami dziesięciu biegunów biegło z laskami w fartuszkach z frandzlami i bonetach przyzwoitych kolorów. Za każdą zaś skwadryllą szedł poszustno wóz wielki tryumfalny nakształt batów kosztownie zrobiony, suto wyzłocony, na którym siedziało dam 18 za nimfy równie ubranych z pasterskiemi laskami.

Wjechawszy tedy, wszystkie te damy i kawalerowie w ogród wielki, przed pałacem w ogrodzie (z którego krolowa i pp. polscy patrzyli) po ulicach umyślnie na to baryjerami przegrodzonych, wszystkie razem partye za jenerałami rozliczne czyniły marsze, z wdzięczną przemijających się kolorów paradą. A gdy tak pięknego marszu różnemi spektatorów ukontentowali figurami, nimfy z poszustnemi tryumfalnemi wozami na boku stanęły. A skwadrylle należytym porządkiem partyami kolorów, wzdłuż baryerów przeciwko pałacowi ślicznie do kursu pierścienia swego uszykowały się. Tak były umiarkowane przegrody, że każda skwadrylla cztery miała ulice, jednę dla damy przednią, dwie dla dwóch po bokach jéj biegających na koniach kawalerów i dla biegunów, czwartą dla powracania nazad. Wraz tedy wszystkie cztery skwadrylle biegały, z każdéj partyi po jednéj damie z dwoma sekundującémi kawalerami i biegunami, za zatrą-

bieniem i uderzeniem w kotły, co raz insze damy z kawalerami ze wszystkich skwadryll następowały i biegały do pierścienia, a drudzy do miejsc swoich wracając się z wielką licznych spektatorów satysfakcyą, in circo czyniły motum continuum. Jako damy tak kawalerowie w swoich liniach brali pierścienie, z kawalerów najlepiej brał król jmść, i książę Wessenfelds. Z dam jmść p. Pociejowa i grafowa de Saxe. Za pierścieniami i baryerami przed pałacem były różowe cztery kotarki małe jedwabne równych skwadryllami kolorów, których sędziowie wysadzeni za raportem generałów notowali kurs i wzięcia pierścienia każdej damy. Cokolwiek dokazywali sekundując kawalerowie to wszystko cessit in lauream, damie, które po skończonym kursie od królowéj jmości, według zdania sędziów regalizowane były. Dwanaście razy zaś każdej damie biegać się dostało. O pierwszéj godzinie ten Carousel des Dames jest skończony, po którym królestwo i królewiczostwo jedli obiad. Po obiedzie na nowym Subdio między kolumnami Theatrum du terrain wyrobionym Opera des Dames po francusku grana była. Na któréj same zacne Damy i kawalerowie byli aktorami śpiewali i tańcowali. Za królestwem i królewiczostwem wszystkie z kawalerami swemi, przyszedłszy według porządku kolorów swoich po ławkach posiadali. Wszyscy zaś panowie et Universa multitudo populi na bankietach z gazonu in formam amphitheatri wywyższonego lokowali się.

Opera była reprezentująca cztery części roku swemi darami i własnościami popisujące się, które z rozkazu Wenery śpiewaniami i tańcami swemi usiłowały podobać się królewiczostwu. W prologu Venus, Minerwa, Apollo, Mercurius, Elba, zgodzili się na to, aby przez reprezentowanie czterech części roku nowo złączonemu stadłu w ten dzień, miłą sprawili rozrywkę. Więc po prologu pierwsze Entrée czyniła wiosna, tą manierą szła

Flora bogini kwiecia, a za tą wiosną dwanaście par dam z kawalerami w zielony kolor z ozdobą różnych kwiatów postrojeni, z rozlicznego także kwiecia łańcuchy w ręku trzymając Zefiry, Nimfy ogrody znaczące. Spiewała Flora a potym Wiosna do uciech i plezyrów młodość zachęcając, a pary przerzeczone te śpiewania alternując, śliczne po kilka razy formowały balety. Wiosną był jmp. de Rockelena. Florą była Mdlle de Phlug. Drugie Entrée czyniło Lato z Cererą boginią urodzajów, za któremi dwanaście par dam z kawalerami w ceglastym kolorze z wieńcami na głowach, z sierpami w ręku, którzy śpiewanie Lata i Cerery sztucznemi baletami przeplatały. Latem był jmp. Jordan Cererą Mdlle de Bibra. Trzecie Entrée czyniła jesień z Bachussem, za któremi dwanaście par dam z kawalerami w purpurowy kolor z zielonym wszyscy ubrani z koszami gron winnych na głowach windemiatorów znaczący. Śpiewającą Jesień z Bachusem wychwalając qualitates wina, i fruktów jesiennych znacznemi tańcami alternowali. Jesienią był Ogieński starosta Gorzydowski Bachusem Mngr. de Rockelenz rotmistrz kawaleryi. Czwarte Entrée czyniła Zima, za którą dwanaście par dam z kawalerami w ponsowym kolorze gronostajami po wierzchu obszytemi na głowie w kaskach pod piórami którzy znaczyli lud sub zona glaciali mieszkający. Śpiewaniu Zimy, Chorus drżącym akcentem korrespondował, pary zaś wspomnione ślicznemi tańcowały manierami. Zimą był jmp. Lubomirski starosta boch. Piąte Entrée wszystkich razem czterech części roku najspanialsze było, które wszystkie Venus przyprowadziła, która śpiewała naprzemiany z Florą, Cererą Wiosną, Latem, Jesienią i Zimą korespondencyą chóru. A pary wszystkie razem komunikując sobie prezenta wyśmienite terminowały balety. Tandem vota populi Saxonis, głośnym applauzem śpiewając, zakończyli a partye czterech części roku zszedłszy na dół królewiczostwu prezenta oddawali.

Wiosna kwiecia, Lato frukta, Jesień wino w gronach Zima lody.

Po operze wszystkie te kompanie traktował solenną kolacyą w pałacu ogrodowym stół królewski in formam ślicznego ogrodu był zastawiony, kwatery szły w różne figury recte et oblique. Na środku stołu tenże sam pałac z cukrów był kształtnie wyrobiony, a po obóch stronach na stole żywe fontanny wytryskały. Podczas kolacyi cały ogród wielki z podziwieniem wszystkich był uilluminowany wszystkie ulice i piramidy ogniem okryte. Po kollacyi w altanie nowo zbudowanéj kryształowemi lichtarzami wielkiemi i takiemiż lustrami w koło ozdobiony był solenny bal, sam król tańcował, i królewiczostwo do woli weselili się.

24 Septembris. Po południu była włoska opera Ascanius nazwana, na wielkim nowym teatrze grana, od Castratów inszych włoskich operzystów delicatissime śpiewana, na któréj też karlica królewska Mdlle dé Beem śpiewała z ukontentowaniem wszystkich.

25 Septembris. Włoska komedya bardzo ucieszna była, na małym teatrze exhibita.

26 Septembris. We wtorek jmp. jenerał Wackenbart traktował wszystkich pp. i damy polskie. Po południu królestwo i królewiczostwo zwykłą dam i kawalerów assystencyą zjechali na miejsce polowania i a la fete des mineurs, naznaczony za wsią Plau nazwaną, gdzie inter antra skał okolicznych wszedłszy, najprzód po górach zajęcy, sarn, jeleni, bez liczby nastrzelano, potym na drugą stronę przeszedłszy w górze na skałę psy puścić kazali, od których zwierza napędzone zbyt wysokiéj skały zwierzęta zlatywały na dół o skałę się rozbijały, i w rzekę padały cztery łanie tak są zgładzone i niedźwiedź jeden młody którego król spadłego w wodę zastrzelił. Królowa z królewiczową i z damami, pp. polscy z pod szopy rozbitéj patrzyli. Nastrzelawszy się do woli

zwierząt których kilkoro przez gmin ludzki po górach stojący przebiwszy się w pola uciekło, wtym propter varietatem rozrywki król jmść na Teatrze przy młynie umyślnie wystawionym Columnis virentibus adornowanym kazał grać komedyą włoską, na której les Sauteurs en airs francuscy i arlekini wielkich sztuk dokazywali. Za teatrem w perspektywe były fontanny niby z skały wytryskujące, amoeno decursu, na niższe gradusy spadające. Zmierzchem skończyła się komedya. W tym po lewéj stronie miejsca pour a la fete de mineurs naznaczone splendidissime illuminowanie zajaśniało. Na górze jednéj paliły się Corruscantia Septem Planetarum signa, pod którą górą była machina illuminowana Aram Saturni reprezentująca, z którego ołtarza szerokim decursem woda spadała ku rzece, ex opposito zaś téj machiny pod drugą górą z przestronnym dziedzińcem jest pałac we trzy arkady in formam grotesków wspaniałych wystawiony meris miralibus adornowany wszystkie ściany ab infra i suffity śklącemi oblepione kruszcami przy kolumnach twierdzących arkady, sztucznie akkomodowane fontanny, zwierciadła w sciany wlepione lustry, lichtarze, stoły, wszystko słowem uniformiter, z kruszców misternie wyrobione, prostą illuminacyą. W średniéj grotesce, stół był dla królestwa in literam *A.* sformowany także z kruszców na których podobieństwo i cukry były akomodowane, a przy końcach litery między fragmentami kruszców, fontanna wytryskiwała. W pobocznych groteskach były także stoły dla kawalerów i dam pierwszéj godności, przy których według wziętych kartek parami siedzieli nad średnią groteską. Pod kopułą na ganku śpiewał Comicus Saturnus któremu muzyka po wszystkich trzech groteskach rozsadzona korrespondowała. Wszyscy paziowie i lokaje służący do stołów po gurnicku ubrani byli. Ab extra te groteski na czterech kolumnach wskróś preźroczystych arkady wspie-

rających ozdobione były portretami króla, jmści królowéj, królewicza, królewiczowéj, cum variis symbolis inscriptionibus et auguriis. Z wierzchu z wywiedzionych kopuł i niby luminów triumphales focos exulantes widać było. Po skończonéj kolacyi, poczęli mineralistowie po prawéj stronie grotesków spuszczać się zgóry tą figurą, jako w ziemi złota i srebra szukają A wszyscy świece lub kagańce trzymając w ręku, całą prawie górę okryli światłem, bo ich trzy tysiące wszystkich było. Ci tedy spuściwszy się na dół cum sonitu trembaczów i kotłów i janczarskiej muzyki którzy w dziedzińcu wartę trzymali, bardzo regularnym marszem postępowali i różne figury marszów czyniąc, jedni nieśli różne kruszce kamienie, massy, proszki, farby, znajdujące się w górach. Item metale różne, drudzy śpiewali idąc i na cytrach grali. Inni z machiną postępujący reprezentowali, jak srebra szukają i windują go do góry. W trzeciéj machinie topili srebro i odbierali cynę i ołów. W ostatniéj machinie ze srebra monetę bito, tandem, wszyscy stanęli obrócili się do królestwa frontem, a marszałek saski baron Levendal po górnicku ustrojony z dużym workiem wziąwszy numizmata rozdawał. Naprzód królestwu i królewiczostwu złote, caeteris srebrne, różni zaś officierowie ich mineralia, dona varies speciei prezentowali. Post tanta spectacula, królewicz jmść tamże zaczął bal i tańcowali przy dobréj ochocie aż do trzeciéj z północy.

Książe Czartoryski podkanc. lit. przyjechał z synem swoim.

27 Septembris. We środę wielka Opera Teophane zwana na wielkim Theatrum cum solitis magnificentiis grana była.

28 Septembris. We czwartek na małym Theatrum, grana była bardzo piękna francuska tragedia.

29 Septembra. Na wielkim Theatrum, grana była opera Ascanius.

30 Septembris. W sobotę dnia wczorajszego stanął tu z Pragi oberszterburgraff plenipotentiarius cesarza jmci, któren dziś miał prywatną audyencyą u króla jmści, wieczorem grana była francuska komedya.

1ma. 8bris. W niedzielę po nabożeństwie król jmść i królewiczowstwo jchmść do appartamentów królowéj jmści zeszli się gdzie przy bytności Oberszterburgraffa praskiego i wielu pp. widyńskich i ministrów saskich, czynili abjuracyą to jest abrenuncyacyą prowincyj dziedzicznych Dom. Cesar. jm. Ks. jm. nominat kan. krakow. tegoż dnia ztąd wyjechał na jarmark do Lipska. Wieczorem grana była komedya włoska.

2da 8bris. W poniedziałek stanęła tu dyspozycya pod ręką j. k. CM. do Schowy, dokąd Stanowniczy dla rozporządzenia kwater o jutrze ma wyjechać, dwór zaś z ekwipażem 11. Semptembris, a sam król jmść 18 Ejusdem, gdzie król jmść senatus Consilium zgromadziwszy o reassumpcyi lub też odwłoce sejmu determinować będzie i znowu nazad powróci do Saxonii.

3ta 8bris. We wtorek jmść pp. senatorowie, polscy po skończonych już tu divertymentach, codziennie króla jmści pożegnać intendunt, lecz codziennym polowaniem i przejadzkami distractum, niemogą dotąd znaleść łatwego.

KSIĄDZ PRINN,

KRYTYKA I REPLIKA

przez

Frańciszka Rychlickiego.

Prinn był autorem angielskim i krytykiem swojego czasu, który napisał grubą książkę przeciw teatrom, komedyom i wszystkim tym, którzy na nie uczęszczają. Karol pierwszy, król angielski, na którego ks. Prinn z obelgą powstaje, zajmuje w tejże krytyce główne miejsce. Pisarz przywodzi zdania dawnych rabinów obok ś. Bonawentury. Między innemi twierdzi, że Edyp Sofoklesa był natchnieniem złego ducha, że Terencyusz został z towarzystwa exkomunikowany; że Brutus dla tego zabił Cezara, ponieważ ten, gdy był wielkim kapłanem (pontifex maximus) napisał jakąś tragedyą; nakoniec że wszyscy lubownicy teatrów wypierają się chrztu i wiary chodząc na komedye. Tak wówczas ledwie nie wszędzie rozumowano i takie albo podobne im argumenta i my u naszych kaznodziejów znajdujemy.

Jeden z nich głośnéj w Krakowie reputacyi mając kazanie pogrzebowe dnia 23 marca 1684 r. u ś. Michała znalazł sposób dawania nauki rządowi naszemu w tych słowach:

„Póty przybywało do Korony królestw y Prowincyey, póki przybywało fundacyi; póty przy nas zawojowane trzymały się prowincye, póki dobra kościelne przy swoich zostawały libertacyach. Jakośmy tylko na nie krzywém okiem pożrzeli, jakeśmy poczęli Jure Divino et humano należących zapierać dziesięcin, kiedyśmy je ze wszelkich libertacyey wyzuwszy in leges wciągnęli onerarias, zarazem korona nasza znaczną poczęła cierpieć diminucyą; zarazem Wołochy, Biała Ruś, Inflanty, Prusy, Ukraina od Korony odpadłszy awulsyą uczą, iż bona Ecclesiae spoliant spoliata. I niedawno per septem a centum na summy kościelne uchwalona konstytucya prętko potem Kamieniec nam i Podole odjęła *)“.

Czyli rząd polski, albo raczej król Jan Sobieski uwierzył w tę przyczynę niepowodzenia swojego na Wołoszczyznie, niewiadomo. Rząd angielski jednak nie chciał dać wiary swojemu krytykowi, równie jak i Anglicy niechcieli cierpieć, aby ich króla, któremu wreszcie sami 1649 roku głowę ucięli, odważał się kto znieważać. Powołali więc Prinna przed sąd. Wyrok wypadł, aby kat spalił pismo, a pisarza do więzienia zaprowadził. Erudimini, qui judicatis terram.

Krytyka, pominąwszy greckie pochodzenie tego słowa, jestto najprzód sąd o jakiejś rzeczy oparty na wyrozu-

---

*) Castris et Astris Marsowi i Jezusowi hołdujący Kawaler JP. Władysław Dąbski Towarzysz R. P. Jaśnie W. J. P. Józefa Bogusława słuszki marszałka nadwornego W. X. L. kazaniem pogrzebowym w kościele krakowskim Michała świętego ogłoszony przez W. O. Alexandra ab Immaculata Conceptione Beatissimae Mariae Virg. Karmelitę Bosego, dnia 23 marca roku P. 1684 w Krakowie w drukarni Mikołaja Schedla J. K. M. Typogr.

mowanych zasadach; dalėj bierze się za sztukę sądzenia o danych przedmiotach, a nakoniec uważamy ją jako umiejętny wykład z natury jakowegoś przedmiotu wypływających regół, podług których tenże wykład ceniony bywa.

Ażeby sądzić o dziele jakiém potrzeba najprzód nauczyć się myśleć dojrzale i posiadać gruntownie teoryą sądzenia, podług któréj idea przedmiotu ma się rozwijać i powtóre, mieć sobie dany przedmiot, o którym sądzić mamy. Na tym niezbywa wprawdzie nikomu, ale czyli da się to powiedzieć o piérwszéj?

Krytyka jest rozmaita w miarę, jak jest rozmaity przedmiot, o którym ma być mowa, albo działalność umysłu, która go pod swój sąd pociąga. Najczęściéj odnosi się ona do celnych przedmiotów nauki, umiejętności, sztuk nadobnych i sposobu myślenia, jak niemniéj z niego powstającego działania w najrozleglejszém tego wyrazu znaczeniu. Dlatego dzielą ją uczeni na filozoficzną, historyczną, filologiczną, estetyczną, techniczną i tak daléj. Pole przeto krytyki jest niezmierne tak, jak jest niezmierną dziedzina nauk, sztuk, umiejętności i wszelkiego działania przemysłu ludzkiego.

Krytyka rzetelna, rozsądna, nauczająca, ktytyka która dziedzinę nauk i sztuk rozszerza, nowe wnioski wydobywa, prawe drogi wskazuje, zasługi dobrych pisarzy wyświeca, która obieg nowych wiadomości i prawdziwéj oświaty ułatwia wskazując granicę, quos ultra citraque nequit consistere rectum; krytyka mówię taka nieda się kilkunastą wierszami dorywczo załatwić. Prawdziwa krytyka powinna przywodzić powody i wymienić mi mojego sędziego. Jeżeli tym sposobem Kołłątaj albo Czacki prostuje moje uwagi względem edukacyi młodzieży; jeżeli Trentowski albo Libelt rozbiera moje dzieło o filozofii, jeżeli hrabia Chodkiewicz krytykuje pismo o fermentacyi wydane, jeżeli Kopczyń-

ski mówi o mojéj pisowni, natenczas słucham ich, i chociaż niezawsze podzielam ich zdanie, zawsze jednak szanuję ich wyrok, a to z téj bardzo naturalnéj przyczyny ponieważ przytoczone przez nich powody, ich dzieła własne i na nich uzasadniona opinia publiczna zniewalają mię do tego. Nadto czytając ich krytykę uczę się i przekonywam na każdéj karcie o tej prawdzie, że jak autor winien jest więcéj umieć od swojéj książki, tak krytyk powinien posiadać więcéj wiadomości od krytykowanego przez siebie autora i jego książki, bez czego obydwa źleby swojemu powołaniu odpowiedzieli. Dlatego słusznie utrzymują Niemcy, że kto występuje publicznie z krytyką naganną, powinien mieć za sobą więcéj, jak samę prawdę. Francuz zaś mówi w podobnym razie: „Il faut avoir raison et demi, quand on attaque“.

Jestto już powszechnie uznaną prawdą, że przebiegamy oziębłe pochwały, a czytamy i słuchamy z upodobaniem nagany, ponieważ one są naszéj niższości pociechą zmniejszając niejako tę przestrzeń, która nas dzieli od znakomitych ludzi. Niewolno być nikomu wyższym od innych w żadnéj rzeczy pod karą ściągnienia na siebie wszystkich śledczego oka. I tak; masz cokolwiek więcéj od innych rozumu? Dobrze; przyznaję; ale za to masz te i owe wady. Pan Ix ma więcéj odemnie majątku? Prawda; ale bo on nabył go z krzywdą trzeciego. Pan Ipsylon pracuje i siedzi w domu niemięszając się do spraw cudzych? Tak jest, aleto jest liczykrupa, dziwak, samolub.

To nieustanne: „Ale i ale“ raz zręcznie od niechcenia napomknione, drugi raz otwarcie dodane, bywa sobie z chrześciańską usłużnością tak długo i z takim komentarzem w kole przyjaciól udzielane, że w ostatku zaciera się prawie całkiem, co jest dobrego, a koci się jak lawina (dzięki usłużnym sąsiadom i kochanym przyja-

ciołkom) co złego. Świat jest iak echo pod Grenoblą wjakiémsiś tam między skałami zawartém miejscu. Dwanaście razy powtarza niecne jedno przezwisko, a słowo: „vertu“ odmruknie tylko parę razy. Wielcy pisarze są wpośród otaczającego ich gminu jak światło słoneczne wpośród atmosfery i obłoków; te łamią je, wstrzymują, zasłaniają, przyciemniają, odległość tylko sama oswobadza to światło od przeszkód.

Smutną jest a przecież prawdziwą rzeczą, że ta pozioma namiętność tak jest wielka w sercach ludzkich, iż jéj najwięksi zeszłego wieku ludzie nie mogli się oprzeć. Wolter ganił Russa; Russo ubliżał Wolterowi nie dla tego, aby nie było w nich nic do poprawienia, ale jedynie dla tego, aby jeden drugiemu mógł tylko błędy wytykać. Godło krytyki, chociaż nie nosi go ona teraz na swéj tarczy, zdaje się jednak zawsze być toż samo, jakie było we wieku szesnastym Justa Lipsiusza: „Uro et seco“ palę i siekę.

Jak tylko umarł słynny autor Messiady, tak zaraz Gottsched i Lessing wydali krytykę, dzieł jego napisaną piórem w żółci maczanem. Niedawno bo w roku 1822 wystąpił w Londynie niejaki Rihard Philipps z krytyką przeciw systematowi atrakcyi, którą od czasu odkryć astronomicznych Keplera i prac Newtona przyjęli uczeni świata za dowiedzioną. Chociaż Anglik, powstaje on przecież na Newtona tak mocno, że możnaby go nazwać nieobyczajnym. Powiada, że ten żył w wieku i kraju pełnym przesądów, że wychowany był w klasie towarzystwa, pozbawionéj wszelkiego światła, gdyż cierpiano w niéj widok żywo palonych kobiet i że nie należy dziwić się, iż nauki jego były stósowne do czasu niewiadomości i bałamuctw guślarskich. Warszawska gazeta literacka twierdzi, że Philipps jest uczonym człowiekiem, którego opinii nie należy lekce potępiać.

„Patrz! pisze drugi z Paryża, co to znaczy postęp tegoczesny w naukach. Sławny doktor i profesor A* rozbierał na stole anatomicznym swoję przyjaciółkę. Jeden z jego znajomych, dowiedziawszy się o tem zapytał go, czyto była prawda? Tak jest odpowiedział, wszak ona już nie żyła. Teraz za dni naszych wszystko się doskonali. Pan B* uczony krytyk anatomizuje obecnie całkiem żywych swoich przyjaciół.“

Kiedy nam takie rzeczy donoszą o krytyce zagranicznéj, cóż my mamy powiedzieć o naszéj? Dałyby nieba, aby zresztą i nasza tak błądziła, bylebyśmy mieli naszych Newtonów i Keplerów do kryt)kowania. To gorzéj, kiedy ich nie mamy.

Krytyka, pisze Libelt, bywa u wielu panoszącem się tylko rozpościeraniem w obcéj treści, — zarozumiałém przerzucaniem jéj form i często sarkastyczném nabywaniém innych. Największa liczba krytyków należy do talentów ubogich w treść, a bogatych w formy. Głodni własnéj, chciwie rzucają się na każdą oryginalną treść obcą.

Kto pisze krytykę powinien ją tak pisać, ażeby mógł to samo ustnie z przyzwoitością, na każdém miejscu powiedzieć autorowi. Potrzeba jest bezwątpienia trzymać się prawdy, aleź czyli dla tego godzi się uwłaczać ludzkości? Czyliż potrzeba koniecznie poprzestać umieć żyć z ludźmi dla tego, że sobie ktoś pochlebia, iż umie pisać? Wszakże każdy wié że zniewagi nie są dowody. Nie satyrycznémi ucinkami, ale dobremi dziełami światło się krzewi. „Zła Henryada? Napisz lepszą“ odpowiedział był raz Wolter swemu krytykowi w ciągu literackich kłótni. Ba! gdyby to każdy autor mógł odeprzeć swego krytyka takim argumentem.

Sprawy jak i zdania ludzkie są to indywidualne wyniki światła i woli człowieka. Te różnią się zwykle we względzie psychologicznym tak między sobą, jak różnią się w fizycznym rysy twarz ludzkich z ogólnego

kształtu do siebie w prawdzie podobnych, ale ze szczególnego tak mocno od siebie dalekich. Możnaż w téj nieskończonéj rozmaitości rzeczy żądać od kogo, ażeby sobie nasz sposób zapatrywania na nie przywłaszczył? Nie, to niepodobna. Ależ z drugiéj strony są znowu kardynalne prawdy, których, jak się już wyżéj rzekło, nie można spuścić z oka pod utratą naszéj wyższości. W takim stanie, a mianowicie w takiéj walce różnorodnych żywiołów powstają wyżsi ludzie, i już to zamiłowaniem prawdy powodowani, już miłością dobra pospolitego zagrzani, uczą słowy i przykładem, i często niosą najdotkliwsze w życiu ofiary. Z takiego powszechnego źródła wypływa krytyka w literaturze, a oppozycya w polityce. Jedna jak i druga pomaga rozwijaniu się prawych zasad.

Tém, co jest całkiem złe, niezajmuje się krytyka. Dzieła tylko warte czytania rozbiéra, w mowie poważnéj, bez przesądu i goryczy, bez chęci błyszczenia i pretensyj do wyższości, bez ubliżania prawdzie i przyzwoitości, z wyrozumiałością, taktem i tą pamięcią, że absolutna doskonałość nie jest udziałem człowieka.

W dobrze uorganizowanych państwach, gdzie są uniwersytety i korporacye literackie, niedaje podobnéj krytyki Areopag czekać długo na siebie. Tak np. powstały były zaraz pisma podobne w Wilnie i Warszawie z powstaniem nauk uniwersyteckich i następnie upadły z upadkiem uniwersytetów. Teraz dźwigają się tam znowu nauki i krytyka. Ale cóż powiemy, my w tym względzie o Galicyi? O nas napisano tak z Krakowa:

Ktoś tam pozna groch w jęczmieniu,
Zaraz myśli, że już Kluk.
I w takowém rozumieniu,
Głosi zdanie swe przez druk.

Nawet często autorowie,
Chcąc o sobie zrobić huk,
Byleco usmarzą w głowie,
I natychmiast puk, stuk, w druk.

Teraz jest pora dla pisarza tego artykułu, do powiedzenia kilka słów pro domo sua.

Z powodu kończącego się w tym roku terminu, wyznaczonego do napisania gramatyki dla szkół gimnazyalnych, umieściła redakcya „Czasu“ moje uwagi nad pisownią w majowym „Dodatku.“

Krytyka wziąwszy to pismo między dwa ognie w „Kółku rodzinném“ dnia 24 lipca i w felietonie „Czasu“ dnia 19 sierpnia r. b. zamiast coby miała pomnożyć zastęp usiłowań narodowych postanowiła sobie je ganić wedle myśli Lipsiusza.

Gdyby tu nie o zasadniczą część języka ojczystego chodziło, nicbym na krytykę taką nieodpowiedział. Wszak niemasz człowieka, któryby potrafił się ukryć przed jéj strzałami bądź ustnemi, bądź z pióra pochodzącemi. I wy, szanowni panowie, którzy mię niemi częstujecie, musieliście nieraz doświadczyć tego losu. Otóż my razem „non ignavi mali“ weźmy jeszcze raz ten przedmiot na uwagę.

O co rzecz idzie? Z obu krytyk niepodobna jest dowiedzieć się o wszystkiem, bo obie niewystawiwszy całéj treści pisma wyjęły z niego tylko to, co postanowiły zganić. Jestto bardzo wygodny sposób krytykowania i na nieszczęście powszechnie między ludźmi wzięty; ale czy jest sumienny? Obaczmy.

Zawsze to jest na czasie pomówić o rzeczy dla któréj Wysoki Rząd krajowy rozpisuje konkurs, chociażby z tego powodu przyszło po raz setny coś powtórzyć. Robię to postrzeżenie dla „Kółka rodzinnego,“ które wyznaje otwarcie, że je „dreszcz mimowolnie przechodzi, gdy okiem uderzy o uwagi nad pisownią polską.“ „Ileż już (dodaje) niepisano o téj nieszczęśliwéj naszéj pisowni?“ Prawda; ale i to jest prawda, że ta słabość dreszczu często nas literatów napastuje. Wszak o tem wiedział już i Horacy. Radzi on w takim przypadku zażyć

ciemięrzycy. Jako kolega koledze przypominam to lekarstwo. „Probatum.“

Drugi krytyk po daniu mi obszernéj nauki o psałterze łacińskim z tłomaczeniem niemieckiem z r. 1511 pisze, jak następuje: „Idźmy za przykładem Mićkiewicza ... nietroszcząc się o pisownią, według jakiéj dzieła jego p. Bobrowicz, lub ktokolwiek i gdziekolwiek drukować będzie.“

Jeżeli mamy nietroszczyć się o pisownią, poco konkurs do napisania nowéj gramatyki i co mają znaczyć wydane już gramatyki, których liczba po Kopczyńskim do trzydziestu dochodzi? I nie my to jedni troszczymy się o naszę pisownią. Właśnie teraz, gdy to piszę odbył się od dnia 7 do 9 sierpnia r. b. kongres nauczycieli w Sachsen-Weimar *), na którym między innemi „*Die Poesi in der Volksschule und der Streit über Ortographie*“ traktowane były. W Paryżu wystąpił był 1849 r. w téj materyi jakiś p. H. J. Chovée i poruszył wiele piór literackich. A więc troszczą się ludzie o swoję ortografię, i gdy jedni o niéj piszą, drudzy niecierpią „dreszczu“ z tego powodu.

Teraz przystępuję do mojego pisma.

Główną treścią onego jest to, iż całą przyczynę nieładu naszéj pisowni znajduję w zniesieniu dyftongów; i że z przywróceniem nauki tychże powróci znowu pisownia do normalnego stanu swojego. O dwóch ważnych epizodach czyli ustępach, które przy tem piśmie znajdują się, nic niemówię, bo i krytyka nic o nich niemówi.

Że nieład, o którym mowa, doszedł do najwyższego stopnia, dowodzę na wstępie mojego pisma powagą Biblioteki Warszawskiéj z roku 1853, która mówi: „U nas co kraina, co dziennik, co pisarz, to inna ortografia.“

---

*) Illustrirte Zeitung, 4. August 1860. N. 892.

I gdy tu piszę, zestawiam Czecha Palackiego z temi słowami dla porównania. Czyliż ztąd godzi się wnosić, że ja Czechom zazdroszczę, „dawności i niezmienność ich pisowni?“ Co innego jest zazdrościć, a co innego jest okazać w przykładach dobrą zasadę, chociaż i tam „o niezmienności“ niemasz mowy i być niemoże.

Teraz znowu słówko o dyftongach.

Albo dyftongi są, albo ich niemasz w polskim języku.

Ja utrzymuję, że są i przywodzę je między innem w słowach od nas wszystkich zgodnie i jednakowo pisanych: „ciasno“ „mniéj“ „siodła“ „niucha.“

Wskazując, iż w tych słowach znajdują się dyftong czyli inaczéj zwane dwugłoski „ia“ „ie“ „io“ „iu“ za pytuję następnie, dlaczego gdy się pisze dobrze „ciasno“ odrzuciwszy pierwszą literę „c“ będzie źle (że nie przez „j“ napisano) „iasno?“

To samo ma się rozumieć i o dalszych słowach i „mniéj“ „jéj“ — „siodła“ „iodła“ — „niucha“ „iucha.“ — Dlaczego w nich pierwsze „i“ mają się czarnoxięskiem sposobem w „j“ przemieniać i pisać „jéj“ „jodła“ „jucha?“

Na to pytanie przesuwają się moi krytycy jak węże między zawadami. A potrzeba wiedzieć mówiąc intra parenthesim, że węże są symbolem mądrości. Otóż nagadawszy jeden z nich o skurze Zyski, Monteniu, Furterze, Adelungu i o kulasach pół-greckich a pół mongolskich uczy: *że samogłoski słowiańskie, a zatem i polskie, są dwojakie i że się tak piszą, jak się słyszą.*

Drugi ze Lwowa zaczepiwszy o dyftong „miauczę“ i o jakiś „onomatopoetikon“ przeprasza, że niechce pisać daléj, tylko kończy słowami: „*Wszak jest rozpisany konkurs na gramatykę; piszcie gramatyki.*

Ba! Mnie wielce szanowni i zacni krytycy moi! Taka odprawa pisma jest niegodna światłych ludzi, mia-

nowicie kiedy ci sami na sędziów się narzucają. Sąd wyrozumowany, światły i bezstronny musi na wyłuszczeniu zasad polegać. To, co mi odpowiadacie są brednie; a wiecie, że quand on attaque, il faut avoir raison et demi. „Raison“ ten rozum szuka siebie szczególnie w każdéj krytyce, a jeśli w niéj nieznajduje swojego odblasku, głosi zaraz, iż tam są pustki i ciemnota. Ja wiem, że nieraz błądzę, a zatém i tu błądzić mogę. Ależ ten, który błędy moje wytyka, powinien koniecznie umieć więcéj odemnie i dowieść tego wobec czytającéj publiczności. Okazałże to jeden albo drugi z krytyków w danéj mi tu odprawie?

Nie ja jeden obstaję, za dyftongami. Massalski pisze, iż prawidła „o zamianie samogłosek są tak rozdrobnione i subtylizowane, że nietylko uczeń, ale i dojrzały człowiek ich niepamięta, a nadto że są zmudną i bezprzykładną pedanteryą prowadzącą tylko nauczycielów do sprzeczek, a uczniów do zobojętnienia na czystość mowy *).“

„Kółko“ wierne zasadzie swojéj: „Piszcie gramatyki“ utrzymuje na końcu krytyki, że „*przedkonkursowe rozprawy o kwestyach gramatycznych*, są głosem wołającego na puszczy.“

To twierdzenie jest wielkim błędem z przeproszeniem całego „Kółka rodzinnego.“ Żałowałbym niepomału sędziów konkursu, gdyby ten błąd podzielali.

Nauka, pisze Lichtenfels **), jestto udzielanie postrzeżeń zebranych o jakiéjś rzeczy, o któréj mówić chcemy. Z téj prostéj i do pierwszych zasad zredukowanéj definicyi wynika, że każda nauka zasadza się na poprzednim bycie swéj rzeczy, czyli mówiąc innemi słowy, że

*) O gramatyce języka polskiego przez T. Massalskiego. Warszawa, 1853.

**) Lehrbuch zur Einleitung in die Philosophie von Ritter Johann Lichtenfels. Wien, 1855.

owa rzecz co do swéj istoty musiała organizm nauki poprzedzić. Jakoż tak a nieinaczéj działo się z rzeczą, która nas obecnie zatrudnia. Wprzód wydał rozprawę Ludwik Osiński o używaniu liter „i“ „y“ „j“ nim Józef Mroziński ułożył swoję gramatykę; wprzód wyszły rozprawy i wnioski deputacyi o ortografii dnia 4 marca 1826, przez Towarzystwo przyjaciół nauk wyznaczonéj, nim jéj rady pisania „być“ „Polsce“ „plemię“ przemieniły się w regóły naszéj gramatyki *). A więc pisma przedkonkursowe nie są głosem „wołającego na puszczy.“

Jeżeli „Kółko rodzinne“ toczy sofizmata w sprawie gramatyki, to szanowny krytyk J. J. Z. z Siedliszowic prawi nie lepiéj w jednéj i tejże saméj rzeczy. I tak:

Gdyby „spisanie gramatyki polskiéj było pracą niepodobną“ poco konkurs? Poco ciągła praca gramatyków?

Gdyby tylko „powiatowe gramatyki“ możliwe były, jak sobie wytłumaczyć ten powszechny zapał w sprawie języka u nas, w Wilnie, w Poznaniu, Kijowie i Warszawie ku jednéj mecie dążący?

Gdyby nawet Warszawa była ciągle stolicą Polski, to i wtenczas jéj Towarzystwo przyjaciół nauk niemogło z tego powodu rościć sobie prawa do *akademii regulatorki języka jednostajnego narodowego.*“ O tém uczy Mroziński w pięknėm przymówieniu się, na pierwszém posiedzeniu deputacyi. To samo czytamy i o akademii francuzkiéj.“ Il faut savoir (pisze Wolter) que l'academie ne donne jamais des conseils, que quand on les lui demande.“

Gdybyśmy podług rady krytyka „starali się pisać,

---

*) Czytaj: Rozprawy i wnioski o ortografii polskiéj przez Deputacyą od król. Towarzystwa Warsz. przyjaciół nauk wyznaczoną. Warszawa, 1830.

jak pisali Trembeccy, Mickiewicze, Wężykowie, Fredrowie, Kołłątaje, Śniadeccy, Korzeniowscy, Kraszewscy,“ tobyśmy zły stan ortografii gorszym uczynili. Wszakże ci autorowie w czambuł tu przez krytyka umieszczeni należą do dwóch przeciwnych sobie obozów w sprawie pisowni. O ich talencie albo geniuszu w ogóle mowy tu być niemoże, tylko o pisowni. Otóż Hugo Kołłątaj pisze: „imie“ „mojéj.“ Śniadecki pisze: „imię“ „iestem.“ Trembecki pisze: „Sofiuwka“ a Mićkiewicz: „Zofiuwka.“ Korzeniowski i Kraszewscy piszą: „jestem“ „jéj“ „konstytucij“ „kwestji.“ Teraz niech nas łaskawie nauczy mój krytyk, jak tu przy naśladowaniu wymienionych przez niego autorów wyjść z tego labiryntu?

Bawi mię i uczy ta podwójna, a tak różna krytyka jednéj i téj saméj rzeczy. Słusznie mówi Locke o naturze pojęcia ludzkiego, że sposób pojmowania przez nas przedmiotu nie tyle zawisł od natury jego, jak raczéj od stopnia rozwiniętego poznania w każdym z nas.

Dotąd pisałem o rzeczy; teraz użalę się na ostracyzm krytyki. Jeżeli „Kółko rodzinne“ bodzie mię z jednéj, to z drugiéj strony głaszcze przyznając że należę do ludzi nauki, i trzeźwo na rzeczy zapatruję się.

Nie tak krytyk z Siedliszowic; ten chłoszcze mię niemiłosiernie z powodu słów Stanisława Kostki Potockiego przezemnie przywiedzionych: „Niedość jest być uczonym w swoim zawodzie; potrzeba do tego jeszcze być rozsądnym człowiekiem“.

Czyliż przez to uwłaczamy pamięci znakomitych ludzi, jeżeli obce zdanie cytujemy?

Czyliż nie wiemy, że nieraz najświatlejsi ludzie chybiają?

Czy przez to, że chybili, albo drudzy coś zacytowali, już pierwszym odmówiono zdrowego rozsądku?

Ja, który wiele z wymienionych przez nas osób jużto z widzenia, już ze stosunków służbowych znałem *), i one jako luminarze ojczystéj literatury czcić nauczyłem się, miałżebym przez zacytowanie najznakomitszego z nich uwłaczać komu? Nie, szanowny z Siedliszowic krytyku Dobrodzieju! I sto razy powtarzam, że nie. Ja czuję dziś jeszcze po upływie pół wieku, jak st..ra pierś moja miłém oblewa się ciepłem na wspomnienie tych chwil, które kołysany marzeniami rozbudzonego życia przepędziłem tam między nimi. Miły Boże! Gdzieżeście się podziały kwiaty wiosny mojéj?..... Ale dajmy pokój temu.

Mój krytyk pomówiwszy mię na kilku miejscach że „miotam pociski“ i „zaprzeczam rozsądku innym“ wpada nareszcie w zapał i pyta w gniewie: „Komu wolno odmawiać go Lelewelom, Osińskim, Felińskim, Mrozińskim i nam wszystkim, cośmy narodzili się od czasu, kiedy nieśmiertelny Onufry Kopczyński (!?) wydał swoję gramatykę dla szkół narodowych w r. 1778.“

*) Pisarz służył w Ministeryum Spraw wewnętrznych pod J. Łuszczewskim, a d. 1. sierpnia 1810 r. został przeniesiony na sekretarza do Prefektury Departamentu radomskiego,

(!?) Krytyk mój z Siedliszowic zrobił z łaski swojéj Kopczyńskiego „*nieśmiertelnym*“ a Lindego udarował epitetem *poczciwego* „*Toruniannina*“. Nie zdarzyło mi się dotąd nigdzie trafić na takie nazwy tych znakomitych ludzi w naszéj literaturze. Towarzystwo przyjaciół nauk warszawskie oceniło należycie zasługi Kopczyńskiego, ale dalekie było od tego, aby go „nieśmiertelnym“ ogłosić. — Co się tyczy Lindego, temu mógł kto z naszych literatów dorównać, ale go zasługą żaden wedle mnie nie przewyższył. Grzeszy przeciw sprawy narodu, kto go mało ceni. Możeli dla tego, że Linde nie kończy się na „ski“ albo „cki“? A jednak Lindego niezmordowanéj pracy i żelaznéj wytrwałości potrzeba było, aby dzieło wykonać, jakiego naród niemiał i dotąd jeszce drugiego niema. Można je dziś poprawiać, dopełniać, przerabiać, ale zrobić? O! mój krytyku Dobrodzieju! tego ani ja, ani ty, ani my obydwa nie potrafimy. Byłoto w roku 1810 albo 1811, kiedy

Ach! Mnie wielce szanowny krytyku Dobrodzieju! Klnę się na wszystkie Bogi Olimpu, że ja go „wam“ nie odmawiam, chociaż niekoniecznie w to wierzę, ażeby dla tego samego, żeście *„narodzili się od czasu, kiedy nieśmiertelny Kopczyński wydał swoję gramatykę dla szkół narodowych“* zaraz *ipso facto* wychodzili wszyscy z łona matki, jak Minerwa z głowy Jowisza, uzbrojeni w zdrowy rozsądek. Przebacz łaskawie. Ja w tym względzie jestem zawsze niedowiarkiem, a w rzeczach wiary, jak wiadomo, daremna jest dysputa.

Ale pogódźmy się wreszcie starzy, bo starymi jesteśmy, kiedy znaliśmy osobiście *„nieśmiertelnego Onufrego Kopczyńskiego“*. Ja go znałem i często widywałem, jak ten „Nieśmiertelny“ przechadzał się wpośród nas śmiertelnych w ogrodzie Krasińskich. Ja słyszałem i czytałem, jak się kłócił z Szaniawskim, tym naszym Kantem polskim, o formacyę słów nowych. Byłto właśnie takuteńki spór kubek w kubek, jaki się dziś między nami toczy. „Nieśmiertelny“ obstawał, jak ja, za dyftongami w gramatyce; Szaniawski zaś cytował Morgensternów, Szylerów, Fichtów i niewiem już jakich Niemców, właśnie

---

w ciągu drukowanego dzieła część manuskryptu przesłanego ś. p. Małachowskiemu Prefektowi Departamentu radomskiego, mojemu przełożonemu, dostała mi się do rąk. Z jakąż on pilnością sam pisał, badał radził się, pytał, dochodził! To też jeszcze dnia 16. listopada 1802 r. zagajając posiedzenie prezes Towarzystwa przyjaciół nauk gdy przyszedł z kolei na słownik Lindego, dodał: „dzieło ogromnością swoją nie jednego pisarza, ale wielu współpracowników, przez długi lat przeciąg, zwątlić siły mogące“. Ale nie dosyć na tém. Linde oprócz wielu prac innych dał poznać Europie najszlachetniejsze dzieło narodu polskiego swojém tłumaczeniem: „Vom Entstehen und Untergange der polnischen Konstitution vom 3. Mai 1791. Leipzig, 1793. we dwóch tomach. Służył jako rektor warszawskiego Liceum do 1835 r. Umarł d. 8. sierpnia 1847 w 76 roku wieku swego. Cześć jego pamięci! Pokój duszy jego!

tak jak ty, szanowny krytyku. „Nieśmiertelny“ bronił, jak ja konserwatyzmu; Szaniawski, jak ty, postępu.

A wiész co, mój Dobrodzieju! Gdyby kto na fundamencie tego porównania i naszych pism dydaktycznych chciał mnie zrobić „nieśmiertelnym“ jak ty, szanowny mój krytyku i Dobrodzieju, unieśmiertelniłeś Kopczyńskiego, to jabym zaraz ciebie unieśmiertelnił, a potém my obydwa zrobilibyśmy „Kółko rodzinne“ nieśmiertelném. Tym sposobem ja byłbym nieśmiertelny; ty byłbyś nieśmiertelny; Kółko byłoby nieśmiertelne. I dla większéj wagi i waloru, aby o tem wszem wobec i każdemu z osobna wiadomo było, umieścilibyśmy to w „Dodatku Czasu“. E! nie; pomyliłem się. Dodatkowi zagraża upadek, pisze „Kółko rodzinne“ bo w nim coraz większe ubóstwo w oryginalne prace *). Oto najlepiéj zrobimy tak, iż umieścimy to wszystko bez ceremonii w samém „Kółku rodzinném“. Do tego każemy wybębnić na skórze choćby z jakiego Ziski drugiego zdiętéj (wszak na nich dziś nie zbywa) to postanowienie i basta. *Sic itur ad astra.*

---

*) Kółko rodzinne Nr. 21 pag. 324.

Potrzeba Kircholmska. *)

Uczynił pamiątkę dziwów swoich litościwy i miłościwy Pan! Psalm 110.

Nie dla siebie samych żyli i północą władali Ojcowie nasi! Ich granice, potęga, sława i same nieszczęście były zbawieniem i świetnością całéj Europy!

Woronicz.

I.

Dziwisz się, luba nadwiślańska córo,
Że ja spiżowy dzwon, jęczę ponuro;
Bom nie wesela dzwonem, ale wiary!
Zawszem tak jęczał, odkąd Zygmunt Stary
Tchnął we mnie ducha, zawiesił nad grodem,
I głosić kazał, że wielkim narodem
Rządzi i włada. — Ach! to jego dusza
Jęczy, gdy we mnie serce się porusza!

---

*) Trzymając się ściśle dziejów, do nich po objaśnienia odsyłamy chcącego sprawdzać czytelnika.

On to był przejrzał wasze przyszłe dzieje,
I odtąd ciągle nad wami boleje!..
Turcy, Tatarzy, Szwedzi i Moskale,
Oto są moje — raczéj jego żale;
Bo odkąd Waza berłem jego włada,
Nad Polską samo rozlega się: biada!
I dziś w Inflantach wróg się we krwi pławi,
A Zygmunt Waza grą w piłkę się bawi!
Oddany Niemcom, Polaków nie lubi!—
Szwecyi nie zyszcze, a i Polskę zgubi!
Jakże więc nie mam jęczeć, luba córo?
O będę jęczał głośno i ponuro:
Może go jęk mój doleci w Warszawie;
Może go zbudzę, na wojnę wyprawię!..
Snać mu niemiłym był mój dźwięk w Krakowie,
I niemiłemi zgasłych królów zwłoki,
I nie tak miłą korona na głowie,
I nie tak miłe niebo i obłoki,
Skoro siedzibę swą przeniósł w Mazowsze!
Azaż powietrze tam milsze i zdrowsze? —
A czy wiész, królu, coś przez to uczynił;
A czy wiész, królu, ileś tém zawinił,
Iżeś zaniechał ten gród starożytny,
A z nim i Wawel tyle święty, szczytny —
To gniazdo wielkich Piastów, Jagiellonów,
Aby w Syrenie *) gród założyć nowy,
I gorzkich z niego doczekać się plonów?
Oto swym ludom zawichrzyłeś głowy;
Urok jedności i ducha ognisko
Podałeś płocho na losu igrzysko!
Własnego tronu skaziłeś powagę;
Zaczém i berło straci swoją wagę

*) Syrena: herb miasta Warszawy.

Gdy je piastuje niedołężna ręka:
I będziesz cierpiał bunty i swywole,
A nie zasłoni duchowna sukienka!
Co najsmutniejsza: otworzyłeś pole
Przyszłym elekcyom — z niemi przepaść zguby,
W którą ojczyznę strącą samoluby! —
Nie królem tobie zostać było, ale
Mnichem, i boskiéj poświęcić się chwale,
Boś ty pobożny — dla tego ja dzwonię
I głoszę światu, żeś ty mnich w koronie. —
O żal się Boże! Inflanty Szwed gniecie;
A król poważny bawi się jak dziecię;
Urojonego złota w tyglu szuka,
I myśli zawżdy, że to trudna sztuka,
Złoto prawdziwe dla chimery trwonić!
A wróg tymczasem w potęgę urasta —
O nie ustajcie mojém sercem dzwonić;
Niechaj mnie słyszą wszystkie syny Piasta,
Niech za broń chwycą, do Inflant pospieszą,
Złączyć się z małą, lecz waleczną rzeszą!
Daremnie jęczę — mimo głuchéj ciszy,
Ach, jeden tylko Chodkiewicz mnie słyszy!..

— Czemu tak grają twoje wody, Dźwino!
Czemu tak szybko ztąd lecisz, ptaszyno?
— Waszą gram chwałę; — odpowiada rzeka —
A tamta, śmierci bojąc się, ucieka,
Biédna ptaszyna! — Ale ptastwo czarne
Ciągnie, bo czuje już ciała ofiarne! —
Spojrzyj za siebie i objaw, co zoczysz.

— Oj Dźwino! Dźwino! i ty krwią się zbroczysz,
Krwią naszych wrogów! Widzę ich tysiące,
Jako na dłoni. Nachylone słońce

Ślicznie oświeca to zbrojne mrowisko,
Gotowe światu dać nowe igrzysko
Walki o zabór — czego? cudzéj ziemi!
Ale w téj walce, czy będzie Bóg z niemi?

— Obaczysz jutro. Teraz wiatry wzruszę,
By ci przyniosły, co tam szwedzkie dusze
W bliskim obozie tak gwarzą i huczą;
Słuchaj, a pilnie — wiatry cię pouczą.

— Nie same szwedzkie lecą do mnie słowa,
Ale i innych szczepów dziwna mowa:
Niemcy, Belgowie, Madziary, Anglicy —
Wszyscy najemni Szweda wojownicy,
Wołają właśnie o żołdu zapłatę;
A Szwed wypróżnił już skarby bogate,
I żołdu nie ma czém wojsku zapłacić,
Myśląc dopiéro w Polsce się zbogacić!
Tymczasem łudzi zdąsanych nadzieją:
Jedni pomstują, a drudzy się śmieją
Z przyobiecanych łupów i zdobyczy,
I krzyczą: chartów nie trzymaj na smyczy,
Kiedyś ubogi! O wodzie i chlebie,
Kto odda zdrowie i gardło za ciebie! —

Ha! cożem znowu dosłyszał, o Dźwino!
O jakież lube głosy do mnie płyną!
— My z Polakami bić się nie będziemy;
Ciebie samego w polu zostawiemy!
A mamy słowo, twe książęce słowo,
Które dotrzymać musisz honorowo,
Jakoś nas ściągnął pod chorągwie swoje,
Nie, iżby z polskiém rycerstwem wieśdź boje.
Toć uroczyście przyrzekał nam nie raz,
Skoro na Polskę prowadzisz nas teraz!

To jest infamia, najjaśniejszy książę!
Słowo złamane wojsko twe rozwiąże!
Niewinnym głowy ścinać, rzecz to łatwa —
I szemrze na to twa orężna dziatwa.
Pomnij, żeś jeden, a nas jest tysiące,
Że w ręku wszystkich tkwią szable błyszczące,
Które nie pragną polską krwią się poić!..
— Pieniędzy! albo uwolnić żołnierzy!
— Kto skłamał, temu nikt już nie uwierzy!..

A książę, co się królem Szwecyi mieni,
Słucha, blednieje, i znów się rumieni,
Wreszcie, by gniewy zuchwałych rozbroić,
Wsiada na konia, i mimo gróźb, krzyków,
Męsza się w tłumy, rotmistrze przyzywa,
I tak się do nich z uśmiechem odzywa:
Nieustraszonych widzę wojowników!
Nieustraszonych, bo pełnych odwagi
Do buntu, zdrady i własnéj zniewagi!
Krzykim nie sztuka rozdzierać powietrze,
Ale ten wielki, kto mi wroga zetrze!
Wojownik prawy nie walczy za złoto —
Wojownik prawy leje krew z ochotą,
Tak swoją własną, jak swojego wroga,
I wielbi tylko monarchę i Boga!
Takie w was widzieć mniemałem rycerstwo;
Tymczasem słyszę obelgi — bluźnierstwo
Na mój majestat i wszystko co święte.
Ach, to są dla mnie czyny niepojęte!
Tak się odznacza jeno gawiedź podła —
Niekarność wasza żywo mnie ubodła:
Ja król, atoli, co zaszło, przebaczam,
I żołd podwójny dla wszystkich przeznaczam.
Taka jest moja i wola i łaska;
Lecz piérwéj wroga niech wasz grom roztrzaska!

Potem w nagrodę obficie popłyną
Złoto i srebro — roskosze i wino!
Ukaż się tylko młodzi zacna, dziarska,
A wrogów szczupła rozpryśnie się garstka;
Jak stado wróbli, uleci przed wami,
I kraju tego staniem się panami! —
Patrzcie! jak koń mój niecierpliwy parska,
Jak rży i żąda, bym go wiódł do walki —
To koń rycerski! Lecz i wy nie lalki,
I z lepszym duchem, niż ten, co ożywia
Konia mojego! Ta myśl uszczęśliwia
Mnie, króla Szwedów, których świetne czyny
Okryją sławą nad brzegami Dźwiny!
Niech żyje Szwecya i jéj dzielne syny,
I ci, co z niemi podzielą wawrzyny!
Każdego bowiem szanujemy męża,
Co pod sztandarem naszym współzwycięża!
Dosyć — już słońce skryło się za góry,
I czas, by smutek ustąpił ponury —
Brzęk czary milszy od waśni łoskotu:
Panowie starsi, proszę do namiotu...

— Głucha w obozie szumi jeszcze wrzawa;
A nad obozem świeci łuna krwawa —
To słońce Szwedom takie rzuca blaski,
Nim się położą w grób z książęcéj łaski.
— To pyszne słońce jeszcze jutro z rana
Szwedom ukaże waszego hetmana —
Będą więc jeszcze dwa słońce widzieli:
Jedno na niebie, a drugie na ziemi,
Z całem orszakiem mniejszych gwiazd — mścicieli!
I pałać będą dwa słońca nad niemi;
I straszne będą tych dwóch słońc upały!
Oj będąc matki za niemi płakały,

Toż bracia, siostry, druhy i ojcowie;
A potem wszyscy zapłaczą Szwedowie!"

—Dziwno! ty wróżysz śmierć co kraj wyludnia...
—Starcze, skłoń ucho teraz od południa;
Mów, coś pochwycił...
—Dziwne słyszę tony,
A wszystkie ciągną z dalekiéj korony.
Miejsca jednakże odgadnąć nie umiem,
Choć tyle rzeczy tajemnych rozumiem.
Coraz silniejsze dochodzą mnie głosy,
A wszystkie płynąć zdają się w niebiosy!
Objaw mi, Dźwino, z przepaścistéj głębi,
Czego mój umysł w téj chwili nie zgłębi.
—Brzmienia, co płyną do Wszechstwórcy tronu,
Zygmuntowego to są jęki dzwonu,
Zmięszane z żalem pogasłych monarchów.
Wielkich narodu ojców, patryarchów,
Leżących ciałem w grobach na Wawełu,
A duchem żywych — wiecznie panujących,
I udział w każdym smutku i weselu,
Jako prawdziwi Ojcowie, biorących!
Więcéj ci powiem: oni to w téj chwili,
Dzwon Zygmuntowy swą siłą wzruszyli!
Ale ów tylko te dźwięki dosłyszy,
Kto zawsze z Bogiem, a pychą nie grzeszy!
Idź do Krakowa, zstąp w grobów otchłanie,
A tam zobaczysz królów panowanie!
Ujrzysz ich wszystkich jak siedzą na tronach,
W nieskazitelnych szatach i koronach!
I dziś, gdy znowu padła na was trwoga,
Oni za wami modlą się do Boga! —
A teraz, starcze, uciekaj do chaty,
Bo Szwedów gęste krążyć będą czaty.

Nie zbywa księciu na szczéréj ochocie,
To też wesoło w książęcym namiocie—
Winem zagrzany tłum szwedzkich rycerzy
Woła na księcia, jak rychło uderzy
Na nienawistne Chodkiewicza roty,
I rychło zbudzi w działach śpiące grzmoty...
—Kocham, uwielbiam was, duchy wojenne!
Was, moje gwiazdy, zapałem promienne!
Słysząc was, losu już więcéj nie badam,
I honor Szwecyi w ręce wasze składam —
I pełen szczęścia, nawet zachwycony,
Widzę jak cudnie błyszczą *Trzy korony*! [1])
Wasze to dzieło, szlachetni rycerze —
A ja, król Szwecyi, waszym słowom wierzę,
Jak wierzę temu, że znów jutro dzionek,
I że znów jutro na Kircholmie dzwonek
Budząc swych wiernych, i dla nas zadzwoni
Chwałę zwycięstwa, tryumf naszéj broni!
Polaków orzeł z pogonią uciecze,
Gdy błysną nasze skandynawskie miecze!

—Oto są! — i wnet dobyte z szelestem
Błysnęły miecze — a książe rzekł: *Jestem*! [2])
I waszym wzniosłym rycerskim zapałem
Wzrosłem w olbrzyma, i bitwę wygrałem!
Tak jest, wygrałem — bo wyście z granitu,
Równo z orłami dosięgniecie szczytu
Stroméj opoki, gdzie z wieńcami sława...
Cóż to ja słyszę — co znaczy ta wrzawa?
—Jeńca prowadzą, najjaśniejszy Panie!
On się popiéra, i ztąd to szemranie.

---

[1]) Herb Szwecyi.

[2]) Pułk gwardyi jego, walczący pod Kircholmem, miał sztandar z napisem *Sem. Sum. Sum.*

—Wpuścić, królewskie niech ujrzy oblicze.
To mu osłodzi niewoli gorycze.

Wpuszczono jeńca; — ziemia drży i tętni
Pod każdym krokiem zbrojnego olbrzyma:
Cisną się zewsząd ciekawi, natrętni,
A on ich mierzy groźnemi oczyma.
Milczą z podziwu rycerze namiętni,
Iż zda się, jeniec w niewoli ich trzyma!
Jeniec, któremu ręce w tył związano,
Jeniec, któremu oręż odebrano!
Dla czegóż jeszcze taką grozę budzi?
Czy tak nikczemnych przed sobą ma ludzi?
Może ta zbroja, ten szyszak na głowie,
Skóra tygrysia lub te sępie skrzydła
Są tak strasznemi? — Zdumieni Szwedowie
Szepczą po cichu: — to istne straszydła,
A polska ziemia takich mężów rodzi!...
—Takie rycerstwo szanować się godzi...
— Chociaż w niewoli, stoi niezmięszany...
— Stoi jak posąg z żelaza ulany...
— Tak jest: lecz oko jakież iskry sieje,
I widno z twarzy jak się skrycie śmieje...
— Okropny człowiek! jeśli wszyscy tacy,
Niezwyciężeni są wówczas Polacy!

Tak szepczą Szwedzi, bo trwogą przeraża
Wspaniała postać polskiégo husarza; *)
Dajcie mu oręż, a wszystkich obecnych
Powali, zmiecie jak opryszków niecnych.
— Słuszna zaprawdę moja ufność, książę,
Że twa łaskawość pęta mi rozwiąże;
Wszakżem bezbronny i bić się niezdolny—.

*) Zwał się Krajewski.

—Spadną twe więzy lecz nie będziesz wolny.
Powiedz mi jaka waszych hufców siła?

—Drobna; lecz będzie z Szwedami walczyła!
Nie liczba, ale dobra sprawa, męztwo
I ufność w Bogu, odnoszą zwycięztwo:
Bez woli Jego i Niebios Królowéj,
Żadnemu z naszych włos nie spadnie z głowy!
Choćbyś najwięcéj stawił wojowników,
Polacy mało ważą heretyków.

—Tyś jest zuchwały, a hetman szalony:
Azaż on nie wie, że jest otoczony
Przez me zastępy?—Ja go dziś rozbiję,
I bez wystrzału Inflanty podbiję!—
Rozwiązać tego żelaznego człeka,
I wskazać miejsce, niech siedzi zdaleka,
I z nami ucztę królewską podziela.

—Zbyt łaskaw jesteś dla nieprzyjaciela;
Wina nie żądam—obdarz mię wolnością.

—Nie tak się mówi z królem Jegomością:
Żądasz-li łaski, to gniewu nie wzmagaj,
Lecz o nią kornie na kolanach błagaj,
A król się z tobą obejdzie łaskawie.

—Niemasz tu króla;—mój król jest w Warszawie!
Jakiémże przeto trzymacie mnie prawem?
Nie my do Szwecyi, lecz wy z dziełem krwawém
Do nas przyśliście!—Grabieże, pożogi
Prawych Polaków nie nabawią trwogi!
Nasze Inflanty—a szwedzka korona
Z głowy naszego Zygmunta skradziona!

—Na pal z nim! krzykną zdziwieni wodzowie:
— Dajcie mu puhar; niechaj spełni zdrowie
Króla Szwedzkiego!—Co rzekł, wyszło z żalu;
Dla tego nie chcę, by konał na palu—
Jeńcem niech będzie—Szwedów panowanie
Sroższą dla niego męczarnią się stanie!

—Królu! to szatan gości między nami!
Mamyż z takiemi walczyć szatanami?...
Grono przelękłych rotmistrzów zawoła—
A książę krople ocierając z czoła,
Zdumiony, oczy szeroko roztwiéra,
I temi słowy rotmistrzom odpiéra:
— Wstydźcie się, dzieci! Żaden mąż wojenny
Nic podobnego z ustby nie wyrzucił—
Wstydźcie się! zapał wasz jak księżyc zmienny;
Lecz ja monarcha, nie będę się kłócił
O próżne słowa.— Hej! wina w puhary!
Wina, i świeże zażegnąć ogniska!
Winem zniszczymy urojone czary—
Przed blaskiem ognia ulecą zjawiska,
Zrodzone w głowach rycerzy lękliwych!
Kogóż mam uczcić, umarłych, czy żywych?
Kto tchórz—umarły, i nie godzien cześci;
Kto mężny—żyje, i we mnie się mieści,
W méj duszy, w sercu—ten bratem, ten synem;
Moim, i temu uwieńczę wawrzynem
Czoło, żelazem wroga zrysowane,
I ucałuję to czoło krwią zlane!

—Wszyscyśmy żywi, monarcho wspaniały!
Wszyscyśmy Szwedzi!—i jak nasze skały,
Tak twarde będą nasze piersi, czoła,
A jako piorun, tak nasze ramiona
Uderzać będą, gdy surma zawoła,

I ujrzysz, królu, czy nas wróg pokona!
—Hej! trąby, kotły! bo ja toast wznoszę
Na cześć walecznych! — Spełniajcie mi, proszę
Niech żyje wojna i wojny roskosze!—
Odżyłem — ha! przysięgam na Lutra:
Chodkiewicz będzie żył tylko do jutra!
Obaczym wkrótce, czy też go zasłonią
Te wilcze skóry, te skrzydła przed bronią
Mężów z granitu, jakich Szwecya rodzi —
Cześć wam mężowie ogniści i młodzi!
Wina sam! toast jeszcze spełnić muszę,
Bo synów Szwecyi płomienne są dusze!
Pomnijcie, zacni, że to matka nasza
Do tego boju wszystkich nas zaprasza—
Że nad tamtemi Baltyku brzegami
Stoi, spogląda i czuwa nad nami!
Smiało więc naprzód, gdy wydam rozkazy,
I nie ustąpić—stać jak mur, jak głazy!

—Ostatnie słowa, któreśmy słyszeli
Z ust twoich, królu, są trafne i słuszne—
Rzekną naczelni, co dotąd milczeli:
—Bo luboć hufce twe mężne, posłuszne,
Trzeba, by w boju stały murem, głazem,
Polskiém się rozbić niedały żelazem.
Szczytny twój zapał, najjaśniejszy Panie!
Lecz i Polaków słynne wojowanie.
Nas się zapytaj, czém są ci Polacy,
Takoż Litwini wśród wojennéj pracy!
Nie są to lisy — lecz żubry, niedźwiedzie,
Nieustraszeni, gdy hetman ich wiedzie,
Hetman, lew istny, roztropny i śmiały,
Hetman, przed którym dotąd wszystkie drżały
Wojska i twierdze z murów i ze skały!

—Przebóg! zbyt szumne sypiecie pochwały
Niedźwiedziom z polskich i litewskich borów,
Gdzie szukać mamy waleczności wzorów!—
Mansfeldzie, Szumie, Brandzie, Lindersonie!
Wy, perły, w mojéj najdroższe koronie,
O jakże słaby ogień w waszém łonie!
A w moich piersiach cała Hekla płonie. . .
Lecz już tym ogniem wybuchnąć nie mogę,
Skoro mi taką dajecie przestrogę:
Mężni Polacy! — O mężniejsi Szwedzi!
Polskiéj się nigdy nie zlękną gawiedzi;
Krom tego nasza pięćkroć wyższa siła —
Tażby Polaków jeszcze nie pobiła? —
Tak jest, nie byłbym godzien téj korony,
Gdybym obecnie został zwyciężony
Od garstki ciurów znużonych i głodnych,
Ciurów, bo zwać się rycerstwem niegodnych
I wyż się takich rycerzy lękacie?
Ja was, lub wy mnie dotychczas nie znacie.
Ducha nie ziębić, lecz zagrzać należy;
Zwycięży pewno, kto w zwycięztwo wierzy!
Co do mnie, zawszem w wasze męztwo wierzył,
I państwo moje za Baltyk rozszerzył.
Stąd słuszna wam się należy nagroda;
A dać ją, właśnie zdarza się pogoda.
Słuchajcie przeto: łupem was obdzielę.
Jaki zostawią nam nieprzyjaciele —
Ty, Lindersonie, weźmiesz po Dąbrowie,
A ty, Mansfeldzie, Lackiego weź sprzęty;
Ty zaś mój zięciu, Luneburski książę,
Którego widzę z wawrzynem na głowie,
I jak wśród boju walczy nieugięty,
Za którym ja sam puścić się nie zdążę:
Aby ci sprawić choć nieco pociechy,
Dajęć porządki i konie Sapiehy. —

Wy Eryksonie, całą po Achmecie
Zdobycz w nagrodę rycerską weźmiecie.
Gdy równą łaskę na wszystkich roztaczam,
Łup po Gedrojcu dla Brandtu przeznaczam.
Wilamowskiego, Reinhold odziedziczy;
Szumowi, Młocki dostarczy zdobyczy.
Po Niewiarowskim łup Stywer zabierze;
Po innych, wszyscy waleczni żołnierze.
To dla was; — król zaś dla siebie odkłada
Wszystko, co hetman Polaków posiada —
Wszak słuszna, aby dla króla i pana
Przypadła zdobycz z polskiego hetmana!
Może i on sam padnie na kolana,
Gdy jako jeniec rzucony mi będzie —
Tak sobie tuszę. Nie jest to zwodnicza
Nadzieja, żywcem dostać Chodkiewicza!
Jeśli bój przyjmie, w szalonym zapędzie,
Jak ryba w matnię, wpadnie w nasze ręce,
A ja go wzgardzie i zemście poświęcę!
Będzie to chwila najpiękniejsza w życiu
Objawmyż tedy, co drzémie w ukryciu:
Pod Kircholm idziem! Tam on legł obozem;
Tam go wśród nocy obsaczym znienacka,
I nie przemoże jego czerń sarmacka:
Pójdzie za naszym tryumfalnym wozem!
Lecz spełnim jeszcze ostatnie puhary,
Zanim po laury dosiędziem rumaka...
Powiedzcie ludziom, że po dwa talary
Dostanie każdy, co zgładzi Polaka!
Gdy staniem w miejscu, nie szczędzić napoju;
Potém oznajmić, że idziem do boju.

Wsiadł na koń — skinął, i trąby wojenne,
Jedna po drugiéj, chrapliwie zagrały,
I wojska jego jakby zmartwychwstały...

Lecz wnet nad nimi gromami brzemienne
Zbiegły się chmury, jak gdyby zwołane
Trąb tych odgłosem i obozu wrzawą —
Powstał i wicher, i wionął kurzawą
Na wyciągniętą do pochodu ścianę
Pieszych żołnierzy — wszystkich milczeć zmusił,
I omal księcia samego nie zdusił,
Gdy wściekły płaszczem okręcił mu głowę,
I gnębił tak, iż dopiero po chwili
Książę odzyskał i oddech i mowę —
A chociaż znowu wszyscy złorzeczyli,
On jednak mowy do gniewu nie użył,
Lecz wrzkomo litość nad niemi wynurzył,
Czem obie burze na chwilę uciszył.

—To nic; i owszem niech wicher szaleje,
Tem rychléj chmury i ciemność rozwieje,
I rychléj księżyc do nas się rozśmieje:
Ja wam i w burzy będę towarzyszył!
Ruszajmy naprzód—za mną dzielni męże!
W górę topory, rusznice, oręże!
Bądźmy jak burza, a wróg nasz polęże,
I pod ciosami jak potwór zawyje,
I ciałem swojem Inflanty pokryje!

I znowu skinął — a trąby wojenne
Znów do pochodu chrapliwie zagrały;
Ciemno — bo chmury gromami brzemienne
Ciągną za nimi — i wiatry powiały;
I znów na całą potęgę i sławę
Księcia północy ciskają kurzawę. —

Ciska się książę, i swoich zagrzewa:
Ruszają naprzód przyspieszonym krokiem —
Nie idą, pędzą — w tem spada ulewa,

A potem księżyc rozdartym obłokiem
Patrzy przez chwilę na szwedzkie rycerstwo:
I to nań patrzy i widzi — szyderstwo...
Kryje się księżyc — natomiast pioruny
Ogniem swym prują czarne chmur całuny—
I znowu szumi obfita ulewa;
A książę swoich już nie zagrzewa:
On i koń jego opuścili głowy,
Bo nad głowami ogień piorunowy.
Héj! pyszny książę! twoje pyszne pióra,
Co się tak długo pięknie kołysały
Nad dumnem czołem, zwisły jako chmura,
I cieką deszczem. Wichry je złamały,
Kurzem okryły, a deszcze oblały.
I tyś pozwolił na taką zniewagę?
A wszakże Hekla w twoich piersiach płonie!
Ocknij się, książę, i okaż odwagę
Godną, jak mówisz, królewskiéj osoby,
I poskrom burzę uderzając w dłonie —
I wyrzuć wszystkie wulkanu zasoby,
Aż pod niebiosa, z głębi swego ducha,
Jeśli wezwana burza nie usłucha! —
Ocknij się, książę, tak dumać nie pięknie;
Zadumanego nikt się nie ulęknie,
Własny twój dworak przed tobą nie klęknie:
A ty chcesz, aby świat truchlał przed tobą!
Może w téj chwili rachujesz się z sobą —
Może to cięży wydarta korona!
A może wino z hiszpańskiego grona;
Bo głowa twoja taka pochylona,
Iżby rzekł każdy: książę śpi lub kona! —
Ocknij się — chmury z wichrem daléj lecą,
I może radość w twém sercu rozniecą,
W sercu, gdzie sroższa podniosła się burza,
Od téj, co przeszła! Ona to zachmurza

Twoje dostojne książęce oblicze! —
Ocknij się, spojrzyj, już blisko zdobycze,
Blisko Polacy — blisko Chodkiewicze! [1])
Każ przygotować powrozy, kajdany
Na nienawistne wodze i hetmany
Króla polskiego, i twojego króla!..

Książę nie słyszy, płaszczem się otula,
Rumaka bodzie kolącém żelazem —
A rumak, który dotąd dumał razem
Z dostojnym panem, skoczył obrażony,
I na swym grzbiecie wstrząsnął Trzy korony,
I znowu stąpał jak rumak królewski —
A książę spojrzał na obszar niebieski,
I zadrżał... Cóż tam takiego na niebie?
Co mogło taką trwogą przeszyć ciebie?
Ha! to ten księżyc niedawno wspaniały,
Zmienił się nagle, i zaćmił się cały —
I oto mężne twe hufy struchlały! —
Patrzysz się w niebo, i wśród myśli tłumu,
I dziwnych uczuć, nie pytasz rozumu,
Lecz ciągle patrzysz, i pierwszy raz może,
W głębi swéj duszy rzekłeś: Wielki Boże!..
Tak jest, Bóg wielki! — a twoja potęga
Marą jest tylko, choć zuchwale sięga
Po piękną zdobycz przez krew i pożogi! —
Jak prosty żołnierz, jesteś pełen trwogi:
A twoja wielkość ze zbrodni wyrosła,
Upadła ciałem, a myślą się wzniosła,
Wzniosła się myślą — lecz czemuż upada!
Na czole twojém znów pycha osiada,
I żądza boju znów duszę zapala,
Podbija ziemie i trony obala...

---

[1]) Hetman i brat jego: Alexander wojewoda trocki.

I znowu jesteś maleńkim, jak byłeś,
Skoro od Boga oczy odwróciłeś! —

Drzemią niektórzy, a rumaki żują;
Drudzy niespali, i broń opatrują,
I niespokojni, z zasępioną twarzą,
O księżycowém zjawisku wciąż gwarzą:
— Zła to jest wróżba! Ten księżyc zaćmiony
Wskazał wyraźnie, że książę zgubiony!
Krew nasza, bracie, próżno się poleje —
Księcia naszego omylą nadzieje:
Daremnie będzie walczył, o daremnie!
Mówięć zaprawdę, jako dusza we mnie.
Ach! biedny, jednę tylko duszę miałem,
I tę za marne pieniądze sprzedałem!

— I jam odbieżał i żonę i dzieci,
Myśląc, na wojnie fortuna zaświeci;
Że zdrów i cały, i z obfitym plonem
Wrócę do swoich, i będę — baronem!
Nieba tymczasem inaczéj zrządziły,
I strasznie do nas w nocy przemówiły!
Wierzaj mi, bracie, moja dusza chora —
Radbym ztąd uciec, ale już nie pora!

— Przekleństwo jemu! My zginiemy pewnie;
On nic nie zyska — tylko matki rzewnie
Za nami w kraju żałośnie zapłaczą,
Gdy nas już nigdy więcéj nie zobaczą!
Przekleństwo jemu! Dałcić kawał srebra,
Bym tu za niego położył me żebra!
Daj własną duszę, postaw swoje ciało,
Gdy ci się wojny koniecznie zachciało!
Aleś ty wolał żołnierzy zakupić,
By na ich czele cudze ziemie łupić!

Wstyd mię, że jestem w zgrai rozbójników:
Tak dziś zwać muszę Szwecyi wojowników.
Nie dość, że wydarł krewnemu koronę,
Jeszcze chce nosić szaty krwią zbroczone,
Krwią tylu ludów w niesłusznéj potrzebie!
Czyż on nie widział przestrogi na niebie?
Znak to jest boży — ja téż w Boga wierzę:
I tyś wyznawca — więc zmówmy pacierze.

O jeszcze chwila, zanim słońce wstanie:
Jeszcze się straży rozlega wołanie,
I mgły się białe kołyszą po błoniu —
A władzca Szwecyi już pędzi na koniu,
Swietnym rycerstwa otoczon orszakiem;
A przed nim jedzie chorąży ze znakiem,
Jak groźny zwiastun rzezi i zagłady,
Cały szkarłatny, a na twarzy blady.
I naraz wszystkie bębny się ozwały.
I w oka mgnieniu powstał obóz cały.
— Na koń! Do broni! — Niech żyje! N.ech żyje!
Wołają jedni — drudzy: Niechaj ginie!
Nas licho karmi, sam się kąpie w winie;
Niech i tę resztę krwi naszéj wypije! —
To cudzoziemcy te klątwy miotają:
Słuchają jednak i na koń wsiadają,
I krzepcy, chociaż po krótkim noclegu,
W ściśnionym stają jak ściana szeregu;
I wnet za danym jak piorun rozkazem,
Łamią się w roty, i dzwonią żelazem.
Ruszają zwolna — za nimi piechota,
Widzi to książę, i znów ich zagrzewa,
I słów gorących potoki wylewa:
A roty ciągną, każda z swoim znakiem,
Pozdrawia księcia; i idzie swym szlakiem.

— A czy wiesz, wodzu, co mi tajne posły,
Dzisiaj przed świtem o wrogu przyniosły?
Trwoży się wielce, modli się i klęka;
Potém na koniu, cofa szczupłe roty,
I niemal wszystkie pozwijał namioty,
A przeto czoła postawić się lęka!
Wierzaj mi, tak jest. A więc zdaniem mojem,
Najlepiéj wstępnym uderzyć nań bojem.
Jeszcze chwil kilka, a wszystek uciecze!
Rozkażę zatem iść w pogoń niezwłocznie,
Dotrzeć i zrąbać — wtedy duch mój spocznie!
— Stój! doświadczony Linderson odrzecze —
Stój, królu! wodza polskiego zgaduję;
On, zasłonięty wzgórzami, czatuje
W dobrym porządku, na wszystko gotowy.
Więc baczność! zwolna, zali to nie zdrada:
Łatwo nią ginie, kto oślep napada.
Pomnijmy, królu, na rzut Dawidowy!
Ty jesteś olbrzym — wódz polski pacholę.
Przebacz mi królu taką parabolę.
— Naukę, wodzu, dałeś mi bolesną...
— Ostrzegłem tylko przed klęską zawczesną,
Jako życzliwy i wierny poddany.
— Działaj, jak sądzisz, wodzu ukochany,
Byleś do szczętu krew polską wytoczył,
Kraj wziął, i imię me blaskiem otoczył!
Spieszmy na ucztę — ten wiatr, co szeleści,
Dobre, pomyślne przynosi mi wieści.
Spieszmy! czy słyszysz? uczta się zaczęła:
Oni więc pierwsi wzięli się do dzieła,
I rąbią naszych! — Słyszysz, Lindersonie!
— Słyszę, mój królu, jak parskają konie...

II.

Poważne, święte milczenie do koła —
W tém jęknął dzwonek, i rycerzy czoła

Kornie ku ziemi chylą się jak kłosy,
A wschód się pali — drżą światłem niebiosy,
Aż i ogniste słońce wypłynęło! —
Dzwonek znów jęknął, i wszystko westchnęło;
A słońce kornych głowy opromienia,
Chwyta modlitwy, gorące westchnienia —
I gdy rycerstwo o przewagę prosi,
Ono ich prośby na promieniach wznosi,
I przed najwyższym Boga majestatem,
Który jest w niebie, który rządzi światem,
Składa, i coraz weseléj jaśnieje,
I w sercach budzi zwycięztwa nadzieję!

Wstaje rycerstwo, i „Pod Twą obronę...“
Hymn święty chórem do Maryi śpiewa —
A wietrzyk ranny sztandarem powiewa,
Na którym widzisz Litwę i Koronę:
Orła z Pogonią, jako błyszczą razem,
Pierwszy dyademem, a druga żelazem.

Rycerstwo wsiada na dzielne rumaki,
A w słońcu płoną pancerze, szyszaki:
I znowu gwarno — lżejsi piatyhorce
Już pędzą, na wiatr puszczają proporce.
Za nimi w zbrojach hasają hussarze;
Pióra ich szumią, a śmieją się twarze,
Twarze pocięte, groźne, ogorzałe,
Oprawne w hełmy, kitami wspaniałe;
Straszne dla wrogów kopje sterczą w górę,
Jak las się chwieją i niosą barw chmurę —
A każdy rycerz do boju gorętszy,
Bo każdy czuje majestat najświętszy;
Bo każdy Bogu poświęcił swą duszę,
Jak chrześcianin w pokorze i skrusze.

Wróciły roty na swe stanowiska;
Każda orężem i zapałem błyska —
Czeka rozkazów — patrzy za hetmanem;
A on w namiocie korzy się przed Panem —
Ojczyznę Matce Najświętszéj poleca...
W Niéj najsilniejsza dla niego forteca!

Jedni we wzgórza, za któremi Szwedzi,
A drudzy w namiot utopili oczy;
Szwedzi już krążą — hetman u spowiedzi,
Jeszcze nie prędko rumakiem zatoczy —
A Szwedzi krążą, jak ptastwo przed burzą;
Wysuną naprzód, i znów się zanurzą
W dzikie zarośla i głębokie jary,
Jak błąkające się piekieł poczwary.

Czemu tak każda wychyla się głowa?
Ha! to hetmana postać posągowa
Wyszła z namiotu — rumaka dosiada,
Chwyta buławę, rozkaz wypowiada...
Wróg niedaleko — a jego oblicze
Takie łagodne, jak wiosny słodycze,
Spokojne, jasne! Nawet postać cała
Zwykle poważna, bardziéj spoważniała.
Nie dziw, w téj chwili On jest pełen Boga,
Samém spojrzeniem odstraszy ci wroga!
Kto pełen Boga, próżen wszelkiéj dumy;
Stąd téż myśl jego wyższa nad rozumy
Panów niektórych — a wszystkich dworaków —
Dosyć powiedzieć: To hetman Polaków!
Ciało ma z Litwy — ale polska dusza
Tem pięknem ciałem szlachetnie porusza!

Wodze rotmistrze, wszyscy z rozkazami,
Pędzą na koniach, jak gdyby w zawody,
I wnet przed swemi stają chorągwiami —
A przy hetmanie został rycerz młody:

...I ty sam widzisz, miły bracie, Lacki,
Że nic innego, jak bój desperacki
Z przeważnym Szwedem nam nie pozostaje.
Lecz jest nad nami Bóg co tryumf daje,
Jak dał już nie raz naszéj słabéj sile!
Atoli nasze policzone chwile:
Ja zginąć mogę — więc daj rękę, bracie,
Że się gorliwie o to postaracie,
Abym, gdy legnę, został pochowany
W ojczystym grobie, w Litwie ukochanéj!

Lacki dłoń podał, a hetman ją chwyta,
Lecz wnet spiął konia, i ruszył z kopyta —
I zanim Lacki łzę palącą w oku
Otarł, już hetman stanął w czworoboku,
Gdzie go rycerzy otoczyła rzesza,
Dla kraju żywot poświęcić gotowa!
Cuci się Lacki, do swoich pospiesza —
Dobiegł, i jeszcze usłyszał te słowa:

...Bić się z Szwedami, dla nas nie nowina —
Da Bóg, ta szabla głowy im pościna!
Wróg to uparty, i radby nas chłostał,
Lecz komuż oręż Polaków nie sprostał? —
Dzisiaj szwedzkiemu pokażemy księciu,
Że jeden Polak stanie za dziesięciu! —
W sercach Waszmościów moją ufność kładę,
Że ukarzecie przykładnie tę zdradę!
Każdy z was Polak, ziemię swą miłuje,
Niechajże za nią krwi swéj nie żałuje.

Bóg z nami! przeto spadnie Szweda głowa;
Nas Ostrobramska zasłoni Królowa!
Jezus Marya! oto hasło nasze —
W Imię to święte dobądźmy pałasze!

Skończył, i zemstą rycerstwo zawrzało...
Ukaż się wrogu! i potężne ciało
Rozwiń jak hydra, i uderz na ducha,
I spróbój zażyć nań miecza — łańcucha!..
Nie trwóż się, wystąp! — tu duch tylko pała;
A ty masz tyle najemnego ciała,
Iż może zwalczysz — wszak to garstka mała!..

Hetman po wzgórzach okiem poprowadził,
I wnet swe hufy w jednę garść osadził,
By szczupłe, jeszcze szczuplejszemi były,
I do natarcia Szwedów ośmieliły.
Co też Sudermann, gdy zdaleka zoczy,
Tuszy, że garść tę na koniu przeskoczy —
A pędzi na nim, i z wyżyn w równinę
Strąca swe wojska, jak burza lawinę.
I płyną Szwedzi jak rzeki wezbrane,
I całe niwy już przez nich zalane.
Hasło: *Jehowa!* jak grzmot się rozlega;
A książę z mieczem szeregi przebiega —
Chrapliwym głosem do walki zagrzéwa,
I z małéj naszych garstki się naśmiéwa.
A hetman stoi — buławą potrząsa;
Poprawia czapkę, i pokręca wąsa.

Dojrzał go książę, bo drogie kamienie,
Zeń jako gwiazdy rzucają promienie;
A kita biała, co z pod nich wytryska,
I pierś ze stali, świetny odblask ciska —

A może oczy ogniste hetmana,
Drasnęły czułe lica Sudermana?
Dojrzał go tenże, i jako zwiérz dziki,
Ryknął — pokazał — i wnet jego szyki
Niesforne za nim wydały okrzyki.

Stoi tak blisko — czemuż nie uderza?
Wszakże ma siłę i postać rycerza!
Czemuż, gdy zeszedł, uderzyć się waha
Na milczącego Litwina i Lacha?
Może on mniema, że ich wódz naczelny
Widokiem jego potęgi strwożony,
U nóg mu złoży swój laur nieśmiertelny,
I korne będzie wybijał pokłony?
Dziwi się wojsko ciekawe rozkazu:
On milczy — stoi, jak wykuty z głazu.
Milczy i stoi — a Chodkiewicz zasie,
Który na wszystkich sztukach wojny zna się,
Nagłym obrotem cofa hufce swoje,
I wrzkomo Szwedom otwiéra podwoje
Świątyni sławy.
— Widzicie człowieka!
Jak trwogą zjęty, ucieka! ucieka!
Wołają Szwedzi i tłumem się walą
Z nabitą bronią, do rąbania stalą,
A krzykiem zda się, że Kircholm obalą —
I krzycząc pędzą, i gęste ślą kule...
A hetman duma: Teraz ich przytulę!
Teraz szwedzkiego czas pochwycić księcia,
W żelazne mego rycerstwa objęcia!..

Skinął buławą, i ściśnione roty
Nagle do wroga znów czołem stanęły;
I wróg zobaczył, jak pełne ochoty,
Mimo z dział ognia, wzdłuż się rozwinęły.

Hetman znów skinął, i Wojna na czele
Ruszył, by krwawe rozpocząć wesele.
Jezus Marya! hasło się ozwało,
I siedm kobuzów *) hetmańskich zagrzmiało —
I ot husarze na piesze zastępy
W lot uderzają jak orły, jak sępy!
Stawia wróg czoło, i nasroża spisy,
I ołowianym sypie na nich gradem;
Lecz go żelazne zwracają kirysy —
A duchy silne hetmana przykładem,
Na pował ścielą Szweda najemników,
Wśród ciągłych: *Jezus Marya!* okrzyków;
I oto, dotąd jak wryta ich ściana
Łamie się, cofa rozbita, zrąbana. —
Jezus Marya! i znów pędzą daléj,
A cios, jak piorun, spada z każdéj stali;
Bo hetman wszystkich zapala, i wszędzie
Ilekroć swoją podniesie buławę,
Tylekroć sieje i postrach i sławę,
I stawia naród w nieśmiertelnych rzędzie!

A tam, Linderson, Karola narzędzie,
Z bólu przyklęka, ranami okryty,
I umrzeć nie chce — ale rąbie, strzéla
Do zwycięzkiego już nieprzyjaciela,
Tak, iż nie jeden legł przezeń zabity; —
Dopiéro teraz pada i umiera,
Z ohydném mianem gwałtu bohatéra!
Widzą to Szwedzi — i jedni odwagę
Ronią, a drudzy zemstą się unoszą,
I znowu spisy i muszkiety wznoszą,
I szyk złamany chcą spoić w przewagę.

---

*) Kobuzy, inaczéj falkonety: rodzaj mniejszych dział polowych.

Lecz tuż Dąbrowa, jak archanioł z mieczem,
Pędzi i woła: Za mną towarzysze!
Za mną! a resztę tych zbójców wysieczem!
Szwed nam zwycięztwo krwią swoją napisze!
Jezus Marya!.. i wpada z rycerstwem,
Jako huragan, i w strasznym zapale,
Jakim nie natchną krzyże, ni medale,
Rozbija Szwedów ziejących bluźnierstwem:
I znów pod mieczem Maryi rycerzy,
Spadają głowy północnych kacerzy.

Spadają głowy — lecz powstają nowe;
A duch rycerstwa, ni kule działowe
Téj sile Szweda podołać nie mogą,
I chwila szczęsna zmienia się w złowrogą:
Z obu stron twarde wysila się męstwo,
I jedna drugiéj wydziéra zwycięztwo.
Ale w tém hetman jak zbawca się zjawia,
Iskrami z oczu i potężnym głosem
Do pracujących rycerzy przemawia,
Sam zewsząd zgubnym zagrożony ciosem.
Patrzcie! Szwed jeden doń mierzy — wypala...
I runął rycerz, a hetman nietknięty;
Żal mu rycerza — zemsta go zapala,
Dościga wroga, i wróg pada — ścięty!

Tak szablą włada hetmańska prawica;
Lśni i uderza jak grom, błyskawica —
I znów jak pierwéj podnosi buławę,
I znowu sieje i postrach i sławę:
Postrach — bo na téj buławy skinienie,
Mężny Sapieha roznosi zniszczenie;
Sławę — bo Lacki zwycięztwo rozstrzyga!
Pierzchają Szwedzi — i Karol ich dusza,
Ranny, ucieka w czwał bez kapelusza!

Tłum kmieci resztę niedobitków ściga —
Co ujdzie rzezi, w nurtach Dźwiny tonie...
Sława Ci Maryo! w Litwie i Koronie!

I naraz wszystkie trąby się ozwały,
I hejnał niebios Królowéj zagrały.
Hetman zdjął czapkę — a za nim rycerze
Zdejmują hełmy, i mówią pacierze —
I znowu głuche do koła milczenie...
Niebo przyjęło wiernych dziękczynienie!
Orzeł z Pogonią nad nimi ulata —
Wieść się rozbiega — dziwi się pół świata!

— Czemu tak głośne twoje wody, Dźwino!
Czemu tak gniewnie twoje wody płyną?
— Jak nie mam, starcze, i szumieć i śpiewać,
Gdy waszéj broni uwieńczone dzieło?
Jak nie mam znowu miotać się i gniewać,
Gdy tyle trupów we mnie utonęło?..
Jam niespokojna, wyrzucićbym chciała
Te obrzydliwe waszych wrogów ciała;
A ty się pytasz, czemu fale moje
Tak głośno szumią, taką czynią wrzawę?..
Gdzieżeś był, starcze, gdy Najwyższy swoje
Pisał wyroki sprawiedliwie krwawe,
Ramieniem waszém na tém bojowisku?
Nie tak jam wczora kipiała w łożysku,
Kiedy Dąbrowa siekł Mansfelda zbirów,
Z nieporównaną garstką bohatyrów —
Toż gdy Sapieha z Brandtem się rozprawiał,
Rąbał mu ludzi, wolności pozbawiał —
Aby ich wesprzeć, wzdęłam wiatr od morza,
Który wrogowi i dymem i piaskiem
Oślepiał oczy, tak iż kara boża
Wnet go dosięgła z potęgą i blaskiem!

I po raz piérwszy zadrżał przywłaszczyciel,
Tak go tknął palcem Bóg, skrzywdzonych mściciel!
I ranny, czwałem uciekał sromotnie
Ten, co z Polaków szydził tylokrotnie!

Tak, pyszny książę, złamana twa pycha
Gorycz ci leje teraz do kielicha —
I ty się żżymasz, boś postradał zięcia
Luneburskiego Fryderyka księcia!
Za to, żeś sławą Polaków pomiatał,
Zięciowi twemu waleczny Dąbrowa
Odrąbał rękę i głowę rozpłatał! —
Dobrze, żeś uciekł — bo i twoja głowa
Ległaby w piasku, i twoje zaszczyty
W prochby zdeptano końskiemi kopyty!—
Żżymasz się teraz, bowiem obóz cały,
Sztandary, działa i twój sprzęt bogaty,
Wyroki nieba Polakom oddały,
Którzy twe wojska swojemi bułaty
Wysiekli, swemi wykłóli kopiami:
Czemuś przed bojem obdzielał łupami?
Teraz się srożysz i mścisz się na jeńcu,
Za to, żeś hufce swoje sam wytrzebił!
Nie w królu taka zemsta, lecz w młodzieńcu,
I to szalonym ... Ach! tyś więźnia przebił!
I nie dziw — berło kto wydarł krewnemu,
Mógł także wydrzeć życie bezbronnemu.
Bohatyr z ciebie! Rozbiłeś naczynie;
Krew się rozlała, i po tobie płynie —
Snać jeszcze mało wypiłeś jéj wczora...
Książę, ty iście masz serce upiora! —

— Czemuś umilkła, o poważna Dźwino?
Czemu twe wody znów tak cicho płyną?

— O ciszéj jeszcze jam płynęła wczora,
Gdy krwawéj walki zbliżała się pora;
Gdy dzielny książę z trzemaset rycerzy, *)
Zdaleka dotarł do moich wybrzeży,
I dumał, kędy przebrnąć moje wody.
A że to rycerz odważny i młody,
Śmiało więc w moje rzucił się objęcia:
A ja szczęśliwa na fal moich grzbiecie,
Z dumną, radością unosiłam księcia
I hufce jego — i wnet w wartkim biegu,
Ujrzałam wszystkich na przeciwnym brzegu.
Spieszcie! Szwed zadrży, gdy szablą błyśniecie!
I zadrżał Karol. — O jam dumna z tego,
Żem do spełnienia wyroku bożego,
Jako ich miecze, równie posłużyła! —
Idź, starcze — więcéj nie będę mówiła.

— Daj się ubłagać! objaw przyszłe losy!
— Chcesz wiedzieć, słuchaj: zgliszcza, trupów stosy,
Łzy i niewola — to cała osnowa
Waszéj przyszłości!.. Lecz idź do Krakowa:
Tam przy katedrze jest zégar na wieży;
Przemów do niego — może ci się zwierzy,
Rychło wam szczęsną godzinę uderzy...

Dziwisz się znowu, nadwislańska córo!
Że ja w téj chwili nie jęczę ponuro?
Wesołe wieści innego mi ducha
Tchnęły, i każdy zdumiony mnie słucha.
Patrz, jako wszyscy szepczą: Co się stało!
Serce Zygmunta jeszcze tak nie grało!
To jakieś czary — to nadziemska siła

*) Fryderyk, książę Kurlandzki.

Chyba ten ciężki dzwon dziś poruszyła,
I tak lubemi dźwięki napoiła!
Ej, to nie czary, lecz dobra wiadomość:
Oto w Krakowie gości król Jegomość —
I teraz właśnie pacierze odmawia,
I siedzi blisko przy wielkim ołtarzu,
Na którym biskup *) mszę świętą odprawia,
I myślą błaga: O Ty, łask szafarzu!
Boże zastępów! zmiłuj się nad nami!
Daj odnieść tryumf nad Polski wrogami!
Wejrzyj na króla naszego i pana —
Wejrzyj na hufce nasze i hetmana;
Łaski swéj jasnym otocz go promieniem,
I spraw, by serca gorzały płomieniem
Świętéj miłości ziemi ukochanéj:
Kto legnie, ten jest przez Ciebie wybrany!
Ten męczennikiem wiary i ojczyzny,
Téj dla nas drogiéj po ojcach spuścizny! —
O racz poskromić królewskiego stryja;
Niech wiarołomny, więcéj nie zabija
Swoich i cudzych w tych bojach rycerzy,
I od nieprawych wstrzyma się grabieży!
A hetman niechaj trwogę w nim pomnoży,
By dumny uznał, że to palec Boży!
Spraw to, o Panie! może się ukorzy,
Może wydartą powróci koronę —
I serca książąt dotychczas zwaśnione,
Krwi przyrodzonym złączą się sojuszem,
I my strapieni łzy gorzkie osuszem!...
Widzisz, na takie modły, luba córo!
Nie mogę jęczeć jak dawniéj, ponuro;
Bo takie modły codzienne kapłana,

---

*) Bernard Maciejowski, bis. krak.

Z niebios ściągnęły łaskę na hetmana!
Dla tego dzisiaj moja pieśń wesoła:
I ty się wesel — a wstąp do kościoła.

Dziewica wodę dotknęła święconą,
Czoło, ramiona i pierś krzyżem znaczy —
Klęka, i daléj z twarzą nachyloną
Stąpa w nadziei, że króla obaczy:
Jak duch się wciska, i krok swój pomyka,
I stawa obok trumny męczennika:
— O Stanisławie święty! nasz Patronie!
Ratuj ojczyznę, która w burzy tonie!
Ocal tę, któréj byłeś także synem;
Dla któréj niegdyś męczeńskim wawrzynem,
Dałeś uwieńczyć porąbaną głowę,
Za słowo prawdy, które z Boga płynie...
O święty! ratuj to plemie Lechowe;
Ratuj je światłem, bo w ciemnościach zginie!

Tak bogobojna modli się dziewica;
A co zobaczy, wszystko ją zachwyca —
A te nad trumną drzémiące sztandary,
Świadki Krzyżaków pod Grunwaldem kary,
Jaką Władysław Jagiełło wymierzył,
Gdy w samo serce téj hydry uderzył:
I zgoła wszystko z oczu jéj wyciska
Łzy uwielbienia — boć to nasza chwała,
Co jak blask żywy z tych murów wytryska!
Ach, ona wszystko przytulićby chciała,
I w tym zachwycie k'niebu uleciała!—
O wzlatuj duchem, dziewico przeczysta,
Gdy my nie możem, grzéchami przykuci;
I składaj prośby, gdzie moc wiekuista,
A Ta pocieszy — z letargu ocuci! —

Dziewica duma wciąż jak anioł w niebie,
Kiedy śmiertelnych rozrzewnia się losem;
Wtém dzwonek srebrnym odezwał się głosem —
I nagle znikły urocze widzenia,
A lud uklęknął — ona: Widzę ciebie,
Królu posępny, i twoje cierpienia!
Ach! widzę ciebie z obciążoną głową —
Dwie masz korony: złotą i cierniową! —
O królu! czemu nie jesteś rycerzem!
Ty walczysz jeno modlitwą, pacierzem; —
Pomnij', że temu Bóg zawżdy pomaga,
Kto w Niego wierzy — cudów nie wymaga,
Ale wytęża i ducha i ciało,
Jako na kmiecia téj ziemi przystało!
Spojrzyj! nad tobą Zbawiciel na krzyżu:
Chociaż Syn Boży, goździami przybity!
Nie miał hetmanów, ani dział ze spiżu,
Ani pancerzem nie chodził okryty —
A jednak walczył, choć wiedział, że zginie,
I że krew Jego najświętsza popłynie;
Sam głosił prawdę i dusze podbijał,
Z niemi do portu zbawienia zawijał!
Sam był hetmanem, sternikiem, lekarzem;
To téż zwyciężył śmierć — i stąd mocarzem
Najpotężniejszym jest, będzie bez końca,
Choć minie ziemia i gwiazdy i słońca!

Zamilknął znowu harmonijny chorał,
I dwie potęgi: berło i pastorał
Siadły na tronach — a cichość głęboka
Rozsyła słowa kapłana-proroka.
Słyszy je każdy, płacze i truchleje,
A kapłan-prorok jak święty jaśnieje:
Wzywa do zgody, do trwania przy wierze,
Bo wróg was, prawi, niesfornych zabierze,

I włoży jarzmo — i będzie niewola,
Nędza i żałość, gdzie była swawola...

Gdy te nieszczęścia ksiądz Piotr *) przepowiada,
Dziewica z bólu: O biada nam! biada!
Ozwie się nagle, i pada zemdlona...

Ach! w tobie jękła dusza Polski całéj!
Nie, ona twego nie opuści łona —
Ockniesz się na głos pogromu i chwały! — **)

---

*) Skarga. Zob. Kazania sejmowe. N. III. O zgodzie domowéj.
**) Tegoż Kazania przygodne, a mianowicie: „Pokłon Panu Bogu Zastępów, za zwycięztwo Inflantckie, nad Karolusem książęciem Sudermańskim, dane od Pana Boga w dzień ś. Stanisława, 27 dnia Septembra, roku P. 1605 nad Rigą u Kircholmu, za szczęściem króla J. M. i sprawą hetmana najwyższego W. X. Lit. pana Karola Chodkiewicza. Na który czynione jest kazanie przy obecności króla J. M. w niedzielę 16 dnia Octobra w Krakowie na Zamku,...“ (w Krakowie w drukarni Andrzeja Piotrkowczyka— roku 1610. karta 482 i nast.)

Aleksander Moroz.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

JAN SOBIESKI

Rocznik Ordynacyi Myszkowskiéj. Listy Jana III. wydane przez Helcla w Krakowie 1860.

Listy poufne panującego monarchy są nader rzadkim i osobliwym materyałem, nietylko w naszéj lecz w każdéj historyi. Niemamy też, można powiedzieć, w dziejach polskich żadnego śladu, aby który inny król prócz Sobieskiego, tak obfitą i tak szczegółową bawił się korrespondencyą. Wprawdzie Zygmunt August wywnętrzał się w sprawie swojéj Barbary — lecz to jakby ustęp z romansu. Leszczyński brał często pióro, lecz pisał dzieła, a chociaż są po nim listy, to zawarte w obrębie interesów publicznych. Jedno pamiętniki króla Stanisława Poniatowskiego mogłyby dać coś równie zajmującego, a jeszcze więcéj ważnego, jeżeli tylko są pisane tak szczerze, i tak bez uprzedniéj myśli publikowania ich, jak listy króla Jana. Godzi się jednak

wątpić o tem, z téj mianowicie przyczyny, że charakter tak bierny jak Poniatowskiego szukałby przyczyn w zewnętrznych okolicznościach, a nie w sobie, a tem samem lękałby się do dna pierś swoją otworzyć dla zrobienia powszechnéj spowiedzi z własnych niemocy i błędów. Sądzę raczéj — wnosząc z usposobienia człowieka — że prędzéj chciał się usprawiedliwić w oczach historyi, jak jéj zostawić sumienne wyznanie czem był w istocie. Pamiętniki niezawsze służą za środek odsłonięcia prawdy i częściéj możnaby je nazwać osobistą obroną przed kratkami potomności; listy przeciwnie, nieprzeznaczone do publikacyi, lubo zdradzają wszystkie najskrytsze myśli i zamiary lecz zarazem pochwytują człowieka w chwilach uniesień, nagłych wrażeń, przemijających humorów, co także w oczach sumiennego badacza ostateczni nierozstrzyga zdania. Do poznania człowieka gruntowniéj, listy bardzo są pomocnym materyałem; jednakże niczem więcéj. Historyk przez nie zaznajamia się poufaléj z osobą, lecz tylko opiera się na wielkich faktach życia; podobnie jak Rafaela niebędzie sądził li z jego korrespondencyi ogłoszonéj w lat trzysta po jego śmierci, lecz z dzieł pędzla któremi okrył ściany Watykanu. Sobieski sądzony podugg listów prywatnych, musiałby zmaleć, jeżelibyśmy niepatrzyli na karty bohatyrstwem zapisane w historyi. Z resztą, kto nie wie, jak trudnem jest zrozumienie listu dziś pisanego, gdy w nim przychodzą wyrażenia, wzmianki, wiadome tylko piszącemu i odbierającemu — a cóż dopiero, jeżeli list czytamy w parę wieków kiedy cały stosunek ówczesny nietylko stracony dla nas, ale i sam styl figuryczny niezawsze zrozumiały dla współczesnych, tem bardziéj gmatwać nam musi pojęcia. Jedno słówko ucięte, zwrot składni, jaka wiadomość od niechcenia rzucona, nadaje właściwy charakter listowi, i do najsprzeczniejszego wykładu prowadzi. W ogóle

korrespondencye nieprzeznaczone do publikacyi, niezawierające opisu szczegółów historycznych, ani uczonych rozpraw, przynoszą niekiedy uszczerbek pamięci znakomitych ludzi. — Uwagę tę odnoszę szczególniéj do chętki dzisiejszéj ogłaszania wszelkich prywatnych korrespondencyj, bez względu że niema z nich innéj korzyści, tylko że się dowiadujemy o domowych sprawach, pieniężnych interesach, o kuchni, zdrowiu i tym podobnych drobiazgach, nieodsłaniających bynajmniéj strony zasług jakiego męża, bo tych właśnie gdzie indziéj szukać należy.

Z listami Sobieskiego ma się wcale inaczéj. To już wielka historyczna postać: wszystko co się do niéj odnosi, co ją otacza, ma swoją ważność, i niejako przechowa się na własność potomności spragnionéj najdrobniejszych szczegołów dla złożenia z nich indywidualności tak górującéj w swéj epoce, a w naszéj tak sympatycznéj, bo okraszającéj ostatki życia narodowego barwami niepożytéj chwały rycerskiéj.— Wydawca listów Zyg. Ant. Helcel w wybornie napisanéj przedmowie odsłonił tę stronę swojéj publikacyi pokazując czem ona być może dla czytelnika; jest to zarazem podany klucz do wtajemniczenia się w ten materyał dziejowy. Przytaczam jego słowa: „Gdy tedy czytelniku te listy przeczytasz, i tak przez wszystkie ich szczegóły, jako też przez pasmo wiadomych ci zkąd inąd dziejów, myśl twoją rozważną przewiedziesz, sam sobie utworzysz w umyśle cudną epopeję wypadków i osób, ruchliwego wiru publicznych, socyalnych, i prywatnych stosunków; a przy każdym z tych odcieniów wyobrazi ci się żywy mąż, żywy fakt historyczny, z całym szczegółowym obrazu przyborem. We wszystko to ujrzysz bezpośrednio, lub pośrednio wpleconą ogólną dolę i następne losy kraju. Mniemam że będziesz miał czem nasycić ducha w twych zadumach. Mniemam że nawet do po-

mnożenia twych historycznych wiadomości znajdziesz niejeden szczegół, który dotychczasowe podane nam przez dziejopisów opowieści, bądź prostuje, bądź uzupełnia, bądź przysparza.“ —

Jeżeli dotąd użalano się niekiedy, że dzieje polskie przedstawiały się jak martwy szkielet z którego ciało i świeżość życia opadły, to przypisać tego niemożna innéj przyczynie, tylko że prócz zimnych oficyalnych relacyj kronikarzy dokumentów i dat interesujących wiedzę a nie uczucie, toż całego przyboru aktów dyplomatycznych, mów sejmowych, laudów i uchwał konstytucyjnych, a w najszczęśliwszym razie notat diaryuszów z wypraw i poselstw — skąpo było materyału mogącego wlać strumień życia, aby się *wyobraził żywy mąż, żywy fakt historyczny z całym szczegółowym obrazu przyborem*, jakto mówi wydawca listów Sobieskiego.

Już w nowszych czasach, gdy gęściéj takie materyały ukazywać się poczęły, odmieniło się znacznie oblicze naszéj historyi; tu i owdzie na twarze wystąpił rumieniec, spojrzenia igrają ogniem, wrą namiętności, i nieraz odkrywają się dotąd niedostrzeżone sprężyny, a nadewszystko wybitniejsze figury zbliżone tym sposobem, dają się zbadać psychologicznie, i nie jeden tajnik swego charakteru odsłonią. Oprócz téj korzyści nastręczającéj się dla historyka, który podobnych materyałów używa, samo czytanie takich listów Sobieskiego nader jest pociągającem; przebiegając je, nieraz wydaje się jakbyśmy słyszeli wychodzące żywe słowa z ust bohatyra dające nam wiedzieć a w pewnych chwilach czuć, co myślał, co go niepokoiło, jak wreszcie zapatrywał się na rzeczy i ludzi, jakie było tło jego charakteru, jakim podlegał słabościom, lub jak nieraz budził się w nim wielki człowiek. Dodajmy jeszcze, że cała ta obszerna korrespondencya przeistoczona bywa wynurzeniami miłosnych uczuć i żalów dla swéj Mary-

sienki, często w tonie ówczesnych arkadyjskich romansów francuzkich z śmiesznym przyborem symbolicznym *odorów, bukietów, pomarańcz, astrei sylwandrów*, a często też krzykiem serca szczerze rozkochanego, a zawsze lekceważonego małżonka — co wszystko ma taką woń świeżości, jakiéj niespotyka się nawet w literaturze romansów, bo tu jest sama rzeczywistość, kiedy w tamtych zawsze znać udział wyobraźni. Dla téj przyczyny, pomijając historyczną ważność tych korespondencyj, wzbogacają one w literaturze naszéj dział listowego stylu, dotąd wcale nie bogaty; bo chociaż Sobieski częstokroć pisze niedbale, z sęsem umyślnie zagmatwanym metaforami, i umówionym kluczem, choć nierzadko przebija w nim wpływ francuzczyzny psującéj ducha naszego języka, jednakowoż w niektórych zwrotach, a mianowicie w chwilach żywszych uniesień staje się nieporównanym, a niekiedy nawet prawdziwie poetycznym. —

Co np. może być więcéj uczuciowego jak ten początek listu ze Lwowa: „Będąc wczora na Wysokim Zamku, uważałem długo zachodzące nad Jarosławiem słońce i obłoki bieżące w tamtą stronę. O! jakżem sobie życzył obrócić się w jaką kropelkę deszczu, albo rosy, a spaść na najśliczniejszą buzieńkę serca mojego, wiedząc że moje kochanie na deszczu rado wychodzi...“ To jakby strofka z sonetu Petrarki, miękka, tkliwa i śpiewna. — A tenże ustęp czy nie jest wymowny, jak najtkliwsza elegia? „Racz tylko uważać śliczna moja panno (pisze do żony) naprzód niewidzieć to, co jest najkochańszego i najmilszego na świecie; nie słyszeć, chyba bardzo nieczęsto; być ustawicznéj myśli i frasunku o zdrowie, ile przy takim, w jakimeś się waszmość puściła terminie; imaginować oziębłość w kochaniu, niepamięć albo co temu podobnego; w tak ciężkich turbacyach i kłopotach, niemieć najukochańszego przyja-

ciela przed którymby się uskarżyć, poradzić i użalić; zostawać w domu pustym, jedynéj tylko pełnym melancholii; nie mieć do kogo powrócić, z kim się przywitać, z kim się w biedzie swéj ucieszyć — toć to jest rzecz u ludzi prawie wszystkich niepodobna i niesłychana.“ —

Ale ton jego zmienia się podług rzeczy z niezrównaną swobodą: liryk w wynurzeniach miłości, zostaje epikiem gdy mu przychodzi dać opis potrzeby takiéj jak żórawińska, wiedeńska, albo ta pod Bracławiem gonitwa za Tatary przez siedm mil dużych ukraińskich co koń mógł wyskoczyć. Nowością rysów, świeżością kolorytu bogatszy on od wszystkich współczesnych mu poetów, chociaż właściwie Sobieski był poetą czynu, a jeden który go pojmował i czuł jak on, był Wespazyan Kochowski w swéj równie nieśmiertelnéj psalmodyi.

Jeżeli tedy listy Sobieskiego uważane pod względem kompozycyi literackiéj mają niezaprzeczoną wartość utworu najoryginalniejszego — to znowu pod względem historycznym powinny być jeszcze więcéj cenione. Sam stosunek Sobieskiego do Maryi Kazimiry wiele wyświeca. Można powiedzieć że przywiązanie do niéj zrobiło go aż śmiesznym, jeżeli śmiesznością można nazwać wielką, ślepą miłość. Jest to najuniżeńszy, najpotulniejszy mąż kochanek, który pragnie prochy zdmuchiwać przed swoją panią, który gotów dla niéj całe życie skrzypieć drzwiami, który w każdym liście powtarza, że po Panu Bogu nic bardziej nierespektuje i nieadoruje nad nią, że siostrę swoję ksienię dla któréj ma miłość synowską, bo zawsze była mu drugą matką — że i tę nawet gotów dla niéj poświęcić, a cóż dopiero dzieci, krewnych, przyjaciół! — Bałwochwalcze to rozmiłowanie się w téj kobiecie, gniewa nieraz, tem więcéj, gdy ambitna, kapryśna, samolubna Marysienka robi mu ciągle prawie wyrzuty nieraz bardzo dotkliwe z których się tłumaczy

nieszczęśliwy Celadon, a przytem wcale trzeźwo rozumuje o stanie ciepła jéj serca: „Waszmość przed ożenieniem się naszem obiecałaś że skoro się złączym, miałaś wszystkie swoje na mnie wylać karesy, i pokazać miłość swoję nic w skrytości niezostawiając serca. Jakoż to było wszystko, ale nie na długo; przeminęło wszystko, i tylko się błysnęło! Bo i z fazanem potem wolano się pieścić i karesować, niżeli ze mną a jam tylko ślinki połykał.“

Podobnych narzekań pełno w każdym liście Sobieskiego; a chociaż w zbiorze tym niema listów Maryi Każimiry, można jednak z cytat królewskich domyślać się w jakim sęsie pisywała do niego, ta francuzka dumna, próżna, grymaśna, niestała, przewrotna i bez żadnéj wzniosłości w charakterze. Prawda jest i to stwierdzają niektóre ustępy téj korrespondencyi że Sobieski jéj winien swoje wyniesienie. Jeszcze się nazywała panią Zamojską, kiedy on oczarowany ślicznemi jéj oczkami już się był zapisał w poddaństwo téj kobiecie; będącéj jednem z wielu narzędzi polityki francuzkiéj usiłującéj przez Polskę działać przeciw domowi Rakuskiemu, a zarazem wpływać na umocnienie władzy monarszéj w Rzeczypospolitéj. Królowa Marya Ludwika kilka takich panien przywiozła ze sobą z Francyi, i powydawawszy je za znakomitych panów polskich zawięzywała tym sposobem stronnictwo francuzkie, które zasilane ze skarbu Ludwika XIV krzątało się około utworzenia dynastycznego tronu. Pannę d'Arquien wydano za Zamojskiego, podeszłego i ciężkiego człowieka który w téj korrespondencyi otrzymał przydomek *le Buffle*.— Nie długie było pożycie jéj z wojewodą sandomirskim.— Wdowa, oddała prędko rękę Sobieskiemu, który już przedtem przyuczony był do gabinetowéj polityki królowéj, i niejedną prowadził intrygę. Zostawszy zaś mężem d'Arquianki przeszedł na powolne narzędzie.

Posypały się na niego najpierwsze w kraju godności marszałka, hetmana a to od chwili gdy marszałek w. k. Lubomirski przypuszczony zrazu do planów królowéj, i podzielający zasadę następstwa sam późniéj ze stronnika stał się najtwardszym przeciwnikiem tak nazwanéj partyi francuzkiéj, i dla tego, że czujny na bieg wypadków dom Rakuski umiał go zręcznie przeciągnąć na swoją stronę. Prawda że w miarę jak z wszystkich godności odzierano Lubomirskiego podnoszącego rokosz, godności te zlewały się na Sobieskiego, jednakowóż utyskuje nowy dygnitarz, że z godnościami nieprzybywa mu ani wziętości, ani miru u braci szlachty: na Rusi dom jego tam zasiedziały, imie związane z bohaterskiemi wspomnieniami Żołkiewskich, Daniłowiczów, może mieć nieograniczoną popularność — ale dla wielkopolan, jest on *homo novus* — a tu dwór go naciska, chce piękne za nadobne. Ztąd co list skarży się przed Marysinką i na *Kameleona* (królowę) i na *l'apotecaire* (króla Jana Kazimierza) że mu dają urzędy, a środków niedają — to też z własnéj szkatuły i dragonię zaciąga, i przekupuje chorągwie błąkające się samopas, pomiędzy rokoszowym obozem Lubomirskiego a koronnemi wojskami... Długa ta włóczęga wojsk królewskich i rokoszańskich, rokowania, zabiegi, traktaty, intrygi, połączone z drobnemi utarczkami, wszystko to odbiło się w listach Sobieskiego, aż do bitwy montewskiéj w któréj niefortunną grał rolę, bo jako prawy rycerz przeprawiwszy się z drugimi przez bagna, był świadkiem klęski wojsk królewskich, któréj niebył w stanie odwrócić. — Dla historyka nieocenione tu rysy. W dalszym ciągu gdy już Sobieski królował, listy Vitrego posła, Morsztyna podskarbiego koronnego rzucają wielkie światło na przebieg polityki ówczesnéj polskiego dworu postawionego między skłonnościami dla Francyi nieumiejącéj jednak dogodzić próżności Maryi Kazimiry, a widokami

robionemi przez Austryą dla wciągnięcia Jana III do ligi przeciw Turkowi. Osią tych robót była zawsze Marysinka podąsana na Ludwika XIV za odmówienie tytułu *Duca* jéj ojcu a Margrabiemu de Bethune stósownych względów. Lubo z drugiéj strony Jan III z krwi i kości wróg Porty, niemógł przenieść na sobie aby wspólnie z nią działał przez pomaganie Węgrom. Tradycya rodowa wyprowadzona przez Szajnochę ziściła się zupełnie w królu Janie III i wydała mściciela krzywd jego familii zadanych... Do ligi przeciw Turkowi przystąpił on więcéj ze skłonności, z wiary swego serca niż z polityki. Wychowany w francuzkich sympatych i późniéj do nich wrócił— tylko kiedy sposobność zemsty nadarzyła się tak pomyślna, tak głośna, zaparł się ich popierany w tem przez żonę, mającą także *sa petite vengeance* na celu...

Możnaby twierdzić że Sobieski, chociażby nawet najbardziéj ujęty przez dwór francuzki, zawsze byłby poszedł za głosem téj powinności jaką z mlekiem wyssał. Pobożność jego i wpływ na naród tę, a nie inną wskazywały mu drogę. Dopełnił też idąc na odsiecz Wiednia, nietylko powinności tradycyą idącéj w domu Sobieskich, ale i powinności chrześciańskiego monarchy, 'a co się tycze polityki zdaje się że jak w ówczas, tak zawsze najlepsza ta polityka co ma na celu zniszczenie najdokuczliwszego wroga. Tym wrogiem była Turcya — dzisiejsza niemoc tego państwa jest skutkiem ciosów zadanych szablą odziedziczoną po nieszczęśliwym męczenniku Cecorskim.

Cokolwiek mógłbym powiedzieć o tych listach ważnych ze stanowiska dziejów i polityki, wyczerpanem zostało we *wstępie do Czytelnika* skreślonym piórem Ant. Zyg. Helcla. Jest to można powiedzieć arcydzieło, szczupłe co do objętości ale wartością nieocenione; Autor w tych kilku kartkach zostawił wzór i stylu i pojmowa-

nia rzeczy. Jego postrzeżenia nad charakterem owych czasów przed i po Sobieskim będą miały na długo znaczenie wyroczni — niema tam nic rzuconego na wiatr, wszystko wyssane z podań i materyałów i postawione w takim punkcie widzenia, co zawsze znajdzie u ludzi głębszych, wytrawnych, szerzéj widzących, sympatyą a raczéj przyklaśnięcie prawdzie.

Kto tak pisze historyą, ten uobecnia nam przeszłość, i dobywa z niéj rzetelną naukę. Dość gdy tu przytoczę jeden ustęp dający pogląd na politykę owego peryodu w którym myśl systematu równowagi europejskiéj zaczynająca silniéj wchodzić w życie od traktatu westfalskiego, dotykała i nasz kraj przez tysiączne stosunki, i niezastawszy go do przyjęcia usposobionym, przyczyniła się silnie do jego upadku. Autor tak kreśli krzyżujące się wpływy, i interesa państw: „Jeżeli ważną była koalicya Austryi i dyplomatyczne Francyi Holandyi, Hiszpanii i Anglii zachody do rozejmu altmarskiego i szturmdorfskiego prowadzące, gdy Polska mniéj pomyślnie z Gustawem Adolfem królem szwedzkim walczyła; to nierównie jeszcze większe rozmiary przybrał wpływ owych mocarstw, gdy się w połowie XVII wieku wdały w ocalenie Polski, zagrożonéj już wtedy przez wojenną przemoc Szwedów pierwszym jéj rozbiorem. Później, w owem wielkiem mocowaniu się Ludwika XIV z domem Rakuskim, w którem wnet udział wzięły wszystkie niemal państwa, niezaniedbano też i Polski usilniéj ciągnąć ku jednéj i drugiéj stronie. Ztąd ją też widzimy raz w szwedzko-francuzkiem przymierzu przeciwko potędze Niemiec, drugi raz w otwartéj i długiéj wojennéj lidze z cesarzem, carem i Wenecyą przeciw Porcie i przeciw interesom Francyi. — Niedługo później, gdy ostatnie Szwecyi zabaltyckie z Niemcami i Rosyą szermierstwa na pola Polski przeniesione, przybrały postać walk polskich Leszczyńskiego

i Augusta II stronnictw,— Francya i poczęści Prusy, za Szwecyą i Stanisławem, Austrya zaś, Holandya i Anglia, mniéj lub więcéj wyraźnie za sasem gabinetowym wpływem stanęły, któremu Rosya wręcz wojenną pomocą tryumf zgotowała. Podręcznemi przecież wydały się tylko te interwencyjne państw usiłowania, w porównaniu z dalszemi, które w kilkanaście lat późniéj rozmiar i charakter europejskiéj sprawy przybrały. Sprawa następstwa na tron polski po Auguście II jeszcze za życia jego stawszy się przedmiotem układów Austryi, Prus i Rosyi, które przeciw kandydatowi Francyi, Leszczyńskiemu, aż w Portugalii króla dla Polski szukały, zajęła wnet dyplomacyą wszystkich gabinetów i pół Europy do wojny pociągła.

Wojna ta zakończyła się ostatecznym wiedeńskim z r. 1736 i 1738 traktatem jednym z najważniejszych w wieku 18tym, pod względem stanowczych jego skutków. Dziwnym zaś tokiem rzeczy, za powodem polskiéj elekcyi. Lotaryngia od dziewięciu wieków oderwana, znów powróciła do Francyi; hiszpańsko-andegaweńska dynastya całe królestwo Ob. Sycylii, Sardynia medyolańską prowincyą zyskały we Włoszech; te zaś straciwszy cesarz Karol VI dostąpił francuzkiego orędownictwa swéj pragmatycznéj sankcyi. — Tymczasem sprawa owa polska, z któréj te wszystkie, tak ważne skutki wynikły, na tem się skończyła, iż elekt przez większość legalnie obrany, elekt strony zwycięzkiéj, to jest Francyi, z czczym tytułem króla polskiego przyznanym mu przez całą Europę, umarł na swém dożywociu w Lotaryngii; elekt zaś mniejszości i strony zwyciężonéj (Aug. III) na tronie się utrzymał.“—

Z tego obrazu polityki tak umiejętnie skreślonego, wykazuje się jasno jak już nadwątlone było znaczenie Rzeczypospolitéj w owym czasie, kiedy ją wszyscy i każdy z osobna używał tylko za narzędzie do przepro-

wadzenia swoich widoków: O skupieuiu sił wewnętrznych niebyło ani mowy, kiedy wpływy zagraniczne, najróżnorodniejszei najprzeciwniejsze sobie, miały jawnych ajentów między najznaczniejszemi figurami Rzeczypospolitéj, a tem samem różniły umysły, że aż urosło przysłowie ten do Sasa ten do lasa. — Można nawet powiedzieć, że w zagraniczne interesa tak wciągnięci byli pierwsi kraju obywatele, że zupełnie zapominali o interesach własnego kraju, a przynajmniéj żyli w téj ułudzie, iż służąc temu lub owemu dworowi forytują tym sposobem sprawy Rzeczypospolitéj. Całe panowanie domu saskiego nosiło ten charakter, a nawet za Stanisława widzimy takich dyplomatycznych ochotników krzątających się po wszystkich dworach, tak po sejmie elekcyjnym, jak za konfederacyi barskiéj, jak za targowicy.— Każdy z tych możnowładzców prowadził politykę na swoją rękę; cóż dziwnego że to lub owo mocarstwo zagraniczne chcąc dla swoich widoków mieć takiego dyplomatę na zawołanie, dawało mu subwencyą W republikach możnowładczych, osobliwie gdy się mają ku upadkowi, rzecz to zwyczajna, lubo i w państwach najdespotyczniejszych nierzadka. Kiedy Polska ginęła w końcu 18 wieku krzyk powstał ogólny że ginie przekupstwem, panów. — Zapewne, że tacy jurgeltnicy niemusieli być najlepszymi obywatelami; ale niemożna powiedzieć żeby to było jedną z najgłówniejszych przyczyn upadku — gdyż równocześnie w Rosyi pod rządami Katarzyny, nie było i jednéj znaczniejszéj figury któraby niepobierała pensyjki od jakiego dworu; a nieład w skarbie i w administracyi stokroć większy panował niż u nas. Kto się chce o tem przekonać niech czyta: *La Cour de Russie* od 1725-1783.—

Czemże Rosya pokonała nas i do téj potęgi wzrosła? nie cnotami nie poświęceniem się — bo tego tam niebyło; nie obyczajem — bo jakież były obyczaje za Ka-

tarzyny? — Oto że miała rząd, a rząd miał władzę rozkazać i wykonać.

W materyi tych zagranicznych jurgeltów wybornie zadecydował wstęp A. Z. Helcla; niewyklina, niepotępia biorących — tłomaczy tylko dla czego brali, i dlaczego najskrupulatniejsze sumienia niepoczytywały sobie za grzech pobierać pensye od obcych potencyj. W dzisiejszem pojęciu równa się to zdradzie kraju — w ówczesnem znaczyło mieć wielkie wpływy, należyć do dyplomacyi, zostawać z wielką potencyą w tak ścisłym stosunku, że w razie niebezpieczeństwa ojczyzny można było domagać się od niéj posiłków...

Wstępna ta rosprawa A. Z. Helcla najzupełniéj przygotowuje czytelnika do korzystania z korrespondencyi Sobieskiego. Żałujemy że to samo pióro co wstęp kreśliło, niedało nam całkowitych dziejów Sobieskiego wszakże znajdujemy usprawiedliwienie się w tem, że wydawca listów miał zrazu zamiar, zwłaszcza od chwili gdy te listy nabył od spadkobierców Jerzego Samuela Bandkiego — wszakże inne prace mianowicie około prawodawstwa polskiego, które uświetniły jego imie w téj gałęzi, a następnie nadwątlone zdrowie, niedozwoliły myśli téj doprowadzić do skutku. Jest czego żałować — lecz taka koléj rzeczy ludzkich, kiedy jedni pracownicy schodzą z pola użąwszy swój snopek, drudzy z świeżemi siłami nań wstępują. — P. Helcel godnych następców w zawodzie historycznym upatruje w młodych wiele obiecujących pracownikach jak: Klaczko, Plebański, Szulc, Jarochowski, Nepyng. — Zorza ta historyi wschodzi od stron poznańskich...

Lucyan Siemieński.

KATECHIZM DRUZÓW *).

Pytanie. Czy jesteś Druzem?

Odpowiedź. Jestem nim, za pomocą mistrza naszego wszechmocnego.

P. Cóż to jest Druz?

O. Druzem jest, kto napisał prawo i uczcił stworzyciela.

P. Cóż ci nakazał stworzyciel?

O. Prawdomowność i zachowanie swéj czci i siedmiu warunków.

*) Religia tego pokolenia które przez ostatnie wypadki syryjskie tak opłakanego nabyło rozgłosu, otoczona była zawsze i jest do dziś dnia nieprzebitą tajemnicą. Do przedarcia takowéj najwięcéj przyczynił się znany orientalista p. Sacy. Poszukiwania swoje jako téż i poprzedników swoich, począwszy od Volneya, ułożył on w katechizm, który tu w skróceniu z dzieła jednego z francuzkich podróżników podajemy. Czytelnicy przekonać się będą mogli, jak dalece dziwną i mistyczną jest mięszanina, religią Druzów zwana. (P. R.)

P. Jakież są obowiązki trudne od których Pan twój cię uwolnił i które zniosł, i jak wiesz że jesteś prawdziwym Druzem?

O. Wstrzymując się od tego co niedozwolone, a czyniąc to co dozwolone.

P. Cóż jest dozwolone a co niedozwolone?

O. Dozwolone jest to co należy do kapłaństwa i rolnictwa; niedozwolone to co się odnosi do urzędów świeckich i do szczegółów.

P. Kiedy i jakim sposobem ukazał się Pan nasz wszechmogący?

O. Roku 400 hegiry Mahometa. Udał wówczas pochodzenie z pokolenia Mahometa, aby ukryć bóstwo swoje.

P. A czemuż chciał ukrywać swoje bóstwo?

O. Ponieważ cześć jego była zaniedbana, a ci co go czcili w małéj byli liczbie.

P. Kiedyż się ukazał w objawie swéj boskości?

O. W roku 408.

P. Jakże długo tak zostawał?

O. Przez cały rok 408, potem zniknął w roku 409, albowiem był to rok nieszczęsny. Następnie ukazał się na nowo w początku roku 410, i pozostał przez cały rok 411; a nakoniec z początkiem 412 roku, usunął się z przed oczu, i już nie wróci jak tylko w dzień sądu.

P. Cóż to jest dzień sądu?

O. Jest to dzień gdzie Stwórca ukaże się w ludzkiéj postaci i panować będzie nad światem siłą i mieczem

P. Kiedyż to nastąpi?

O. Rzecz to nieznana, lecz znaki ją zapowiedzą.

P. Jakież będą to znaki?

O. Kiedy królowie się zmienią a Chrześcianie wezmą górę nad muzułmanami.

P. W którymże miesiącu to wypadnie?

O. W kwadrze Dżemaz lub Rudżad według obrachowania z hegiry.

P. Jakże Bóg rządzić będzie ludami i królami?

O. Objawi się siłą i mieczem, i odejmie im wszystkim życie.

P. A cóż się stanie po ich śmierci?

O. Odżyją z rozkazu wszechmocnego, który im rozkaże co mu się podobać będzie.

P. Jakże się z niemi obejdzie?

O. Podzieli ich na cztery części; to jest: na chrześcian, żydów, renegatów i prawdziwych czcicieli Boga

P. A jakże znowu rozdzieli się każda z tych sekt?

O. Z chrześcian wyjdą sekty Nassairis i Metualis; z żydów wyjdą Turcy. Co się tyczy renegatów, temi są wszyscy co porzucili wiarę w naszego Boga.

P. A jakże Bóg postąpi sobie z czcicielami swojéj jedności?

O. Da im państwo, królewskość, zwierzchnictwo, dobra, złoto, srebro, i zostaną na tym świecie książętami paszami i sułtanami.

P. A cóż się stanie z renegatami?

O. Kara ich będzie okropna. Polegać ona będzie na tem, że wszelki pokarm skoro go pożywać, to jest pić lub jeść będą chcieli, gorżkim się stanie. Prócz tego skazani będą na niewolę i poddani najcięższym pracom u prawdziwych czcicieli Boga. Żydzi i chrześcianie cierpieć będą te same męczarnie, lecz nierównie leksze.

P. Ileż razy Pan nasz ukazał się w ludzkiéj postaci?

O. Dziesięć razy w tak zwanych *stacyach*, a nazwiska jakie nosił następnie, są: El Ali, el Bar, Alia, el Maalla, el Kajem, el Maas, el Aziz, Abazakavia, el Mansur, el Hakem.

P. Gdzież się odbyła pierwsza stacya, stacya El Ali?

O. W mieście indyjskiem zwanem Rszin-ma-Czin.

P. Wieleż razy ukazał się Hamza i jak się nazywał w każdem objawieniu się?

O. Ukazał się siedm razy w wiekach które upłynęły od Adama aż do proroka Sameda. W wieku Adama zwał się Szatnil; w wieku Noego zwał się Pythagoras, w czasach Abrahama nosił nazwę Dawida, w czasach Mojżesza zwano go Hajb, w czasach Jezusa nazywał się prawdziwym Messyaszem także Łazarzem, za Mahometa nosił miano Salman et Farsi, a za czasów Sajda miał nazwisko Saleh.

P. Naucz mnie etymologii nazwiska Druza?

O. Nazwa ta pochodzi z naszego posłuszeństwa z rozkazu Boga dla Hakem, który to Hakem jest naszym mistrzem Mahometem, synem Izmaela, który się objawił sam przez siebie i dla siebie, a skoro się objawił, Druzy *weszli* w jego prawo, przez co nazwani zostali Druzami; albowiem wyraz arabski *enderaz* lub *ende-*

radż jest to samo co *darah* co znaczy *wnijść*. Ma się przez to rozumieć że Druz napisał prawo, przejął się niem, i *wszedł* w posłuszeństwo Hakemowi. Można szukać innéj etymologii pisząc Druz przez *s*, wtedy pochodzić będzie od *daras*, *jedras*, uczyć się, a wtedy znaczy że Druz uczył się ksiąg Hamzy i czcił wszechmocnego tak jak się należy.

P. Jakiż jest nasz zamiar czcząc Ewanielią?

O. Wiedz że chcemy przez to chwalić imię tego który stoi w pełni swéj mocy z rozkazu Boga, a tym jest Hamza; on to bowiem opowiedział Ewanielią. Nadto, wypada abyśmy w oczach każdego narodu uznawali jego wiarę. Nakoniec, czcimy Ewanielię, bo księga ta opiera się na mądrości bożéj, i zawiera widoczne cechy czci prawdziwéj.

P. Czemuż odrzucamy wszelką księgę z wyjątkiem Koranu, skoro nam kto w tym przedmiocie zada pytanie?

O. Dla tego iż będąc w pośród wyznawców islamizmu, zależy nam wiele na tem aby nie wiedziano czem rzeczywiście jesteśmy. Wypada więc abyśmy uznawali księgę Mahometa; przyjęliśmy wszystkie obrządki muzułmańskie a nawet ich modlitwy za umarłych, aby nas z tego powodu nie dręczono; ale przyjęliśmy to wszystko tylko w oznakach zewnętrznych, aby pozostać w ukryciu.

P. Cóż mówimy o tych męczennikach których śmiałością i liczbą szczycą się chrześcianie?

O. Mówimy że Hamza ich nie uznał, chociażby im wierzyli i o nich świadczyli wszyscy historycy.

P. Jeżeli atoli chrześcianie nam powiedzą że wiara

ich żadnéj nie ulega wytpliwości, oparta jest bowiem na dowodach nierównie silniejszych i jaśniejszych aniżeli słowa Hamzy, cóż odpowiemy im aby wykazać żeśmy uznali nieomylność Hamzy, téj opoki prawdy na któréj opiera się nasze zbawienie?

O. Odpowiemy świadectwem które wydał on sam o sobie skoro wyrzekł w liście „o rozkazie i zakazie:“ „Jestem najpierwszem ze wszystkich stworzeń boskich; „jestem jego głosem i jego znakiem; posiadam wiedzę „z jego rozkazu; jestem wieżą i gmachem; jestem pa„nem śmierci i zmartwychwstania; jestem tym który ude„rzy w trąbę; jestem naczelnikiem kapłaństwa, mistrzem „łaski, założycielem i burzycielem sprawiedliwości; je„stem królem tego świata, niszczycielem dwojga świa„dectw; jestem ogniem co pochłania.“

P. Na czem zależy prawdziwa religia księży druzyjskich?

O. Na zupełnem przeciwstawieniu z wszelką wiarą innych narodów lub pokoleń; my wierzymy w to wszystko co u drugich jest bezbożnością, jak to powiedzianem było w liście „o oszukaństwie i ostrzeżeniu.“

P. Gdyby atoli jaki człowiek doszedł do poznania naszego świętego wyznania, gdyby weń uwierzył i do niego się zastosował, byłżeby zbawionym?

O. Nigdy: brama zamknięta, sprawa skończona, pióro do szczętu stępione: więc po śmierci dusza jego połączyłaby się z pierwszą jego narodowością i pierwszą religią.

P. Kiedyż stworzone były wszystkie dusze?

O. Stworzone były po kapłanie Hamza synu Alego. Po nim stworzył Bóg ze światła duchów, które są obli-

czone, i których liczba ani się zmniejszy ani powiększy aż do końca wieków.

P. Czy święta nasza religia przypuszcza zbawienie dla kobiet?

O. Bezwątpienia, albowiem Pan nasz napisał rozdział „o kobietach,“ a usłuchały natychmiast, jak o tem wzmianka jest w liście „o ustawie dla kobiet,“ tudzież w liście „o pannach.“

P. Cóż powiadamy o reszcie narodów, które utrzymują że czczą Pana co stworzył niebo i ziemię?

O. Że chociażby to utrzymywały byłoby to fałszem; a chociażby nawet rzeczywiście go czciły, skoro nie wiedzą że Panem jest sam Hakem, cześć ich jest świętokradztwem.

P. Którzy to ze starożytnych głosili mądrość Pańską tym co wiarę naszą ustalili?

O. Jest ich trzech, a oto ich nazwiska: Hamza, Esmail i Beha Edin.

P. Na wiele części dzieli się umiejętność?

O. Na pięć części: dwie z nich należą do religii a dwie do natury. Piąta część największa i nierozdzielna jest prawdziwą umiejętnością, traktuje o miłości i Bogu.

P. Po czem poznajemy że ten lub ów człowiek jest naszym bratem, wyznawcą prawdziwéj wiary, jeżeli go spotkamy na drodze, lub jeżeli zbliży się do nas przechodząc i powie że jest Druzem?

O. Otóż po zwyczajnem pozdrowieniu powiemy mu: „Czy w kraju waszym sieją ziarno *aliledżi*?“ Jeżeli odpowie: „Tak jest, sieją je w sercach wiernych,“ wtedy zapytamy go o naszą wiarę: jeżeli odpowie jak należy,

jest naszym współrodakiem, jeżeli nie, jest tylko cudzoziemcem.

P. Jacy są ojcowie naszéj religii?

O. Są nimi prorocy Hakema, to jest: Hamza, Esmail, Mahomet i Kalime, Abu-el-Reir, Beha-Edin.

P. Czy Druzowie nieświadomi otrzymają zbawienie lub urząd przy Hakemie, jeżeli umrą w tym stanie nieuctwa?

O. Nie ma dla nich zbawienia, i pozostaną w hańbie i niewoli u Pana naszego na wieki wieków.

P. Kto jest Dumassa?

O. Dumassa jest Adam pierwszy; jest Arknur; jest Hermes; jest Edris; Jan; Esmail syn Mahometa, el Taimi; a w wieku Mahometa syna Abdali, nazywał się Elmekdad.

P. Co jest starożytne a co wieczne?

O. Starożytnem jest Hamza; wiecznem jest dusza, jego siostra.

P. Co nazywamy stopami mądrości?

O. Tak zwiemy trzech kaznodziei.

P. Jakich?

O. Jana, Marka i Mateusza.

P. Jak długo kazali?

O. Dwadzieścia jeden lat, po siedm lat każdy.

P. Co to są owe gmachy w Egipcie które zowią piramidami?

O. Piramidy te wystawił wszechmocny aby dopiąć

celu pełnego mądrości a którego począł w swéj opatrzności.

P. Jaki jest ów cel pełen mądrości?

O. Aby tam składać i tam przechować aż po dzień sądu, w którym poraz wtóry na świat przyjdzie, *hodżety* czyli *pokuitowania* które boską swą rękę ściągnął od wszystkich stworzeń.

P. Z jakichże powodów ukazał się przy każdem nowem prawie?

O. Aby podnieść ducha czcicieli jego prawdziwéj religii; aby się w niéj wzmocnili; aby wiedzieli że to on stósownie do swéj woli zmienia sprawiedliwość, a nie pokładali wiary w innych tylko w nim.

P. Jakim sposobem dusze wracają do swych ciał?

O. Ile razy jeden człowiek umiera, rodzi się drugi, ak idzie świat.

P. Jak się nazywają muzułmanie?

O. *El-Tanzil*, co znaczy: zstąpienie.

P. A chrześcianie?

O. *El-tauil*, to jest wykład. Dwa te miana znaczą, że ci ostatni wyłożyli słowo ewanieliczne; dla tamtych zaś jak wieść niesie Koran zstąpił z nieba.

P. Jaki cel mieć mogła wola Boża przy stworzeniu jeniuszów i aniołów o których mówi księga mądrości Hamzy?

O. Jeniusze, duchy i demony są podobni do tych ludzi co nieusłuchali zawezwania Pana naszego Hakema. Djabły są duchami w obec tych co mają ciała. Co się tyczy aniołów, trzeba w nich widzieć przedstawicieli

prawdziwych czcicieli Boga, tych którzy posłuszni byli zawezwaniu Hakema, który jest Panem czczonym we wszystkich rewolucyach wiekowych.

P. Co to są rewolucye wiekowe?

O. Są to sprawiedliwości głoszone przez proroków kolejno po sobie następujących, za proroków uznanych przez ludzi żyjących w tym wieku w jakim się ukazywali, jako to Adam, Noe, Abraham, Mojżesz, Jezus, Mahomet, Said. Wszyscy ci prorocy są jedną tylko i tą samą duszą, która przechodziła z jednego ciała do drugiego, a dusza ta, która jest demonem stróżem przeklętym Ebn-Termaha, jest także Adamem nieposłusznym, którego Bóg z raju swego wypędził, to jest że Bóg odjął mu poznanie swéj jedności.

P. Czem był demon u Pana naszego?

O. Był mu drogim; lecz urósł w pychę i odmówi posłuszeństwa wezyrowi Hamzie; wtedy Bóg go przeklął i strącił go z raju.

P. Jacy są główni aniołowie na których unosi się tron Pana naszego?

O. Jest ich pięciu którzy się zowią prymasami, Gabriel który jest Hamzą, Michał który jest drugim bratem, Ezrafil-Salamé-ebn-abd-el-uahab; Ezrail-Beha-edin, Metratun-Ali-ebn-Ahmet. Są to owi pięciu wezyrowie których zowią: el-Sabek (poprzednik), el-Kani (drugi), el-Dżasad (ciało), el-Rat (otwór), i Fial (jezdziec).

P. Co to są *cztery kobiety*?

O. Nazywają się Izmael, Mahomet, Salame, Ali, a są: el-Kelme (mowa) el-Nafs (dusza), Beha-edin (piękność religii), Om-el-Reir (matka dobrego).

P. Co jest Ewanielia którą mają chrześcianie i co o niéj trzymamy?

O. Ewanielia wyszła rzeczywiście z ust Pana, Messiasza, który był Salman-el-Farsi w wieku Mahometa, który to Messiasz jest Hamza, syn Alego. Fałszywy Messiasz jest ten który się narodził z Maryi bo ten jest synem Józefa.

P. Gdzież był prawdziwy Messyasz gdy fałszywy był ze swemi uczniami?

O. Był w liczbie tych ostatnich. Wyznawał Ewanielią, i pouczał Messiasza syna Józefowego, mówiąc mu: „Czyń to i to“ stósownie do religii Chrześcańskiéj, a syn Józefa był mu posłusznym. Jednakowóż żydzi powzięli nienawiść do fałszywego Messyasza i ukrzyżowali go.

P. I cóż się stało gdy go ukrzyżowali?

O. Złożono go w grobie. Prawdziwy Messiasz przyszedł, wykradł ciało z grobu, zakopał je w ogrodzie; a potem rozpuścił wieść że Messyasz zmartwychwstał.

P. Czemuż prawdziwy messyasz tak sobie postąpił?

O. Aby religii chrześciańskiéj zapewnić trwałość i nadać jéj więcéj mocy.

P. Czemuż tak działał na korzyść herezyi?

O. Dla tego aby Druzy zakryć się mogli religią Messyasza jakby zasłoną, i aby nikt nieznał Druzów.

P. Któż jest ten co wyszedł z grobu i wszedł do swych uczniów chociaż drzwi były zamknięte?

O. Messyasz żyjący który nie umiera, a nim jest Hamza.

P. Czemuż chrześcianie nie zostali Druzami?

O. Bo tak chciał Bóg.

P. Czemuż Bóg cierpi złe i herezye?

O. Bo ciągłym jego zwyczajem jest zwodzić jednych a oświecać drugich, jak powiedziano jest w koranie: „Dał mądrość jednym a drugich takowéj pozbawił.“

P. A czemuż Hamza, syn Alego, rozkazał nam ukrywać mądrość i nieoznajmiać jéj nikomu?

O. Albowiem zawiera ona tajemnice i pokwitowania Pana naszego, a nie wypada odsłaniać nikomu rzeczy w których mieści się zbawienie dusz i życie duchów.

P. Jesteśmy więc samolubami skoro niechcemy aby wszyscy byli zbawieni?

O. Niema w tem samolubstwa: bo zawezwanie się skończyło, brama zamknięta; kto jest heretykiem jest heretykiem, kto jest wiernym jest wiernym, a wszystko jest tak jak być powinno.

P. Co mówisz o postach?

O. Posty które dawniéj były nakazane są dziś zniesione; lecz jeżeli człowiek pości bez przepisu, jeżeli się martwi wstrzemięźliwością, czyni rzecz pochwały godną, bo to zbliża go do bóstwa.

P. Czemu zniesiono jałmużnę?

O. U nas jałmużna względem naszych braci Druzów jest słuszną, ale względem każdego innego jest zbrodnią i czynić jéj nienależy.

P. Jakiż cel mają pustelnicy którzy się martwią?

O. Mają na celu zasłużyć sobie gdy przyjdzie Hakem, aby nam dał wezyraty, paszaliki i władzę stosownie do zasług każdego.

KRONIKA.

Paryż w sierpniu.

Najstarsi ludzie we Francyi nie pamiętają równie słotnego i zimnego lata jak tegoroczne. Od czterech miesięcy był tylko jeden dzień pogodny w Paryżu, ten w którym cesarz odbywał przegląd wojska pod bulońskim lasem. Z resztą ciągła niepogoda, wstajemy z deszczem, chodzimy z deszczem, kładziemy się spać z deszczem, który z małemi przerwami pada cały dzień i noc.

Miesiące kanikuły przeszły w ten sposób, a nawet sierpień zwykle skwarny i jasny, przechodzi czarny i zapłakany jak brat jego listopad.

Taka aura przemienia naturalnie zwykłe obyczaje Paryżanów; mało kto opuścił stolicę tego roku, bo cóż robić na wsi lub u wód, w ulewę i dziesięcio-stopniowy upał, który się z szubą rozstać nie pozwala. Łazienki nawet na Sekwanie stoją puste, na zwykle gwarnych ich tarasach nikogo, prócz pani kontoaru, która smutnie spoziera na płowe nurty zmąconéj deszczem wody. W kawiarniach ogrodowych żywéj duszy, nocne bale i koncerta pod gołem niebem z wielkim kosztem urządzone, bez gości, grają i świecą same sobie.

Cały ruch stolicy koncentruje się w mieście, przechadzka jak w styczniu, odbywa się na włoskim bulwarze, a wieczór schodzi w teatrze.

W takim stanie rzeczy, wśród powszechnego narzekania, same tylko teatra prosperują, nietylko nie omdlewają, jak zwykle o téj porze, ale czego nigdy nie bywało, w sierpniu przedstawiają nowe sztuki, w przepełnionych co wieczór salach.

Pierwsze pomiędzy niemi miejsce zajmuje utwór Ponsarda „*Ce qui plaît aux femmes.*“ Sztuka ta którą po trzeciéj reprezentacyi minister przedstawiać zakazał, pełna jest pięknych myśli i uczuć wzniosłych. Nigdy może na uczciwym gruncie, na którym wszystkie sztuki Ponsarda oparte, autor *Lukrecyi* nie rozsiał tyle ładnych kwiatów, nigdy swych morałów w poetyczniejszą nie oblókł formę. Sztuka nie jest z jednéj sztuki, to prawda, ale czyż piękna mozajka nie godna posągu?

Zapatrując się ze stanowiska dramatycznego na komedyę Ponsarda, krytyka, ta jasnowidząca sekutnica, szerokie pole znajduje do nagany: tu znać szparę, tu szew widać, owdzie nie dostaje kawałka, tu marmur nadsztukowano gliną, tu tchu brakło a tu natchnienia, tu rym się potknął, a tu okulała scena — wszystkie te i sto innych wad upatrzy i wytknie z łatwością krytyk, którego kryteryum rutyna; ale prostaczek którego kamieniem probierczym echo co w sercu mieszka, a na głos poety odpowiada lub milczy, nie dostrzeże nawet tych usterek w tem dziele, bo poczuje w jego autorze więcéj niż sztukmistrza: człowieka.

Osnowa sztuki jest dziecięcéj prostoty.

Na Polach Elizejskich, wśród złota i aksamitów, młoda hrabina się nudzi. Bogata wdowa, otoczona gronem wielbicieli, nie może się zdecydować, którego z nich swą śliczną uszczęśliwić rączką.

— Ogłoś konkurs! mówi jéj jeden z poufalszych konkurentów, niejaki Gontard, bliski krewny pani. Ponieważ chorobą twą są nudy, oddaj swą rękę temu, kto cię choć na jeden dzień z nich wyleczy.

Hrabina przyjmuje projekt z radością i wyznacza każdemu zalotnikowi dzień w którym ją ma zabawić. Kuzynkowi dostaje się dzień ostatni.

Pretendentów jest czterech prócz kuzynka: jeden sławny sportsman; drugi, salonowiec umiejący urządzać zabawy; trzeci umie oprowadzać po sklepach i najwykwintniejszym wspierać smakiem; czwarty, stary mar-

grabia nie urodny, to ma za sobą, że zaćmiewa wszystkich młodych galanteryą, którą tak lubią kobiety.

Mistrz zabaw salonowych dostaje dzień pierwszy; urządza teatr w pałacu i każe grać komedyę wierszem, któréj poświęcony akt drugi.

Scena, jak w Hamlecie, przedstawiona na scenie, wyobraża kwietną łąkę, na któréj tańcują rusałki śpiewając piosneczki dziwnie powietrzne i bławatne, w rodzaju strofek polnych Bohdana. Grono dziewic wnet rozstępuje się przed swą królową, która przybywa smutna z powiernikiem Robinem, i zwierza mu się, iż kocha *człowieka*, ale wtedy dopiero z nim się połączy, aż on pozbywszy się wad swojéj rasy, do wysokości ideału bogini się podniesie. Praca to trudna, a królowéj dłużéj się czekać niechce na szczęście — prosi więc Robina, żeby jéj dopomógł i szeregiem pokus wypróbował serce Oliwiera (imie szczęśliwego śmiertelnika).

Królowa znika, a Oliwier przychodzi spragniony i szukający miłości. Robin przedzierzgnięty w babę, podsłuchuje jego skargi, i podejmuje się zaprowadzić go do pałacu miłości, ale pod warunkiem, że młodzieniec pietnastoma laty swego życia zapłaci przewodnikowi. Idą. Pukają do drzwi pałacu... Otwierają się podwoje i królowa rusałek w roli kurtyzanki występuje, starając się opętać jego zmysły powabami ziemskiéj rozkoszy.

Oliwier ją odpycha: Precz odemnie! woła. Nie jesteś tą którą widuję we śnie — na licach twoich kłamstwo, a bezczelność w mowie... Coś ty za jedna?

— *Miłość Rozkoszy*, odpowiada królowa.

Oliwier odpędza bachantki i pozostaje znów samotny. Robin przebrany za mnicha, prowadzi go do innej miłości pałacu. Tu wszędzie błyszczy złoto. Królowa ofiaruje mu nieprzebrane skarby: ten kruszec, powiada, da ci wszystko, wszystko co zechcesz, co zamarzysz, i w pełnych werwy wierszach kreśli młodemu potęgę złota.

— Słowa twe jak simum wieją mi na duszę, odpowiada Oliwier — słuchając ich usycham, staję się złym, samolubem, szydercą. Ty nie możesz być miłością: ktoś ty?

— Jestem *miłością złota.*

Młodzian ucieka od téj zgubnéj miłości, prowadzony przez Robina, puka do trzeciego pałacu, gdzie nań czeka *miłość władzy.* Ta, dziwnie znaczącemi przynęca go

monologami. W nich to zapewne autor okazał się zbyt śmiały i zuchwalstwo swoje wygnaniem z teatru przypłacił.

Skoro i tą miłością wzgardził wielkoduszny Oliwier, Robin obiecuje zaprowadzić zwycięzkiego kochanka bogini, do prawdziwéj miłości — ale pokazuje się, że za poznanie każdéj fałszywéj dając po lat pietnaście swego życia, nieborak się zestarzał. Litościwa bogini zwraca młodość ukochanemu i ponieważ potrafił odepchnąć wszystkie złe miłości, darzy go prawdziwą.

Luźna ta fantazya, nie związana z resztą sztuki, ale raczéj w nią inkrustowana, bardzo jest nadobna, lekka, a przytem pełna poważnych myśli.

Hrabiny jednak nie zabawiła. Spotykamy ją znowu w akcie trzecim. Ostatni ten akt, zarazem ostatni dzień konkursu wyznaczonego zalotnikom, przejmuje głębokim smutkiem. Dekoracya przedstawia poddasze, mieszkanie bladéj, fatalnéj nędzy. Uboga dziewczyna z chorą siostrą, uosobienie niedostatku, pasuje się tu z życiem... łżona i kuszona na przemiany, biedna wyrobnica już ma upaść pod naciskiem nędzy, kiedy kuzynek przyprowadza hrabinę i prosi, żeby pogadała z wyrobnicą o jéj doli.

— Jakżeż to być może! Tak straszne tu widzę ubostwo! a przecież ja grałam aż dwie komedye na ubogich tego roku! i kwestowałam dla bióra dobroczynności! woła zdziwiona dama.

— Bióra dobroczynności, pani, są dla biedniejszych odemnie, dla tych co nie mogą pracować — ja pracuję, odpowiada szwaczka.

— To zkądże taka nędza?

Wyrobnica opowiada ze szczegółami swe życie — wylicza ile pracuje, a ile zarabia. Hrabina słuchając tego strasznego bilansu, nie śmie już patrzeć na swe koronki i bransolety... co prędzéj rzuca swój woreczek we fartuch robotnicy, i cała rozszlochana oddaje swą rękę kuzynowi bo tego wart, kiedy odgadł że dla serca kobiety największą rozkoszą *miłosierdzie*.

Taka jest myśl ogólna téj sztuki, od deski do deski zacnéj i uczciwéj.—Teraz jeżli mnie spytasz, czemu ją tu grać zakazano, na tejże scenie gdzie co wieczór dozwalają grać tyle utworów lekkomyślnych lub bezmyśl-

nych — odpowiem ci wprost że niewiem, bo na domysłach się opierając, twierdzić nie można.

Kwestya kobiet wciąż na porządku dziennym. Pod tytułem. *La Madonne de l'Art*, akademik Legouvé skreślił odwrotną, czarną stronę błyszczącego życia aktorki, któréj ludzie tak często szczęścia zazdroszczą. Pan Ulbach napisał znowu studium charakterów niewieścich pod tytułem: *Pani Fernel*. Nie jestto już walka kobiety przeciw mężczyznie, ale kobiety z kobietą, wiejskiéj gosposi z paryzką elegantką.

Pani Fernel żona prowincyonalnego notaryusza, posiada wszystkie cnoty potrzebne do szczęścia domowego: wielbi męża, dzieci chowa starannie, gotuje wybornie— ma charakter łagodny, twarzyczkę miłą a humor zawsze dobry.

Z taką żoną raj trwałby wiecznie, gdyby zazdrosny ludzkiego szczęścia szatan, niebył wprowadził do domu państwa Fernel jakiejś młodéj wdówki, motylka, który koleją żelazną przyleciał z Paryża, bez celu ni chęci— ot tak, żeby zmienić miejsce i nudy. Gdybyż to była tylko ładna kobieta, para ócz modrych, główka jasnowłosa, drobna nóżka, mała rączka, płeć kameliowa — pani Fernel śmiałoby z nią walczyć mogła, bo w cieniu i samotności dochowała świeżości pierwiosnka — ale ładna wdowa jest zarazem kobietą salonową — a taka niewiasta to więcéj niż piękne oczy i luby uśmiech — więcéj niż pukiel jasny, niż kibić pszczółki — więcéj niż piękność: to rozum piękności, strategia ruchów, rytm wdzięku, szelest jedwabiu, gra wachlarza, wstążka co ku tobie leci z wyzwaniem, bucik śmiały, co z pod sukni wyściubia nosek... salonowa kobieta to pokusa w całem znaczeniu tego słowa, szatan chowający wszystko co pokazuje... Wybacz pani to nie o tobie mowa.

Otóż błędna wdowa z Chaussèe d'Antin, zapewne nie chcący, samemi czarami toalety zawróciła głowę panu Fernel. Nieszczęsny notaryusz bombardowany to chusteczką, to wstążeczką, to czepeczkiem, to trzewiczkiem, słabł pod tą nieustanną kanonadą kokieteryi — i byłby poległ niezawodnie, gdyby nie żona, która podnosząc swego ducha do wysokości niebezpieczeństwa, postanowiła pobić czarownicę własną jéj bronią. Jeżeli można zabrać męża suknią, pomyślała sobie, suknią także można go

odebrać — i tak rozumując, logiczna pani, choćby jéj nawet przyszło spowiadać się z grzechu, postanowiła zostać na czas kokietką. Przywdziała strój płochy i zalotny, zaczęła śmiać się i tańcować dopóty, aż pewnego wieczora z balu powtórnie rozkochanego małżonka nie uprowadziła do domu.

W końcu, zwyciężona wdowa, chcąc odbić przynajmniéj koszta podróży, idzie za mniemanego wieśniaka, którego pasterska niewinność rokuje jéj niazawodne szczęście w małżeństwie.

Lekka ta powiastka napisana à la Balzak, pełną jest dowcipu i czyta się nader przyjemnie.

Cóż jeszcze nowego? Nowości prawdziwie zajmujące przychodzą w tych czasach z Włoch. Tam wszystkich oczy zwrócone — co się w Paryżu dzieje, jest rzeczą podrzędną.

Kiedy mówię w Paryżu, nie mówię w Saint Cloud — to proszę zauważać. Któż nie wie, że z tamtąd idzie wciąż ta siła co świat na nowe pchnęła tory — że tam wciąż patrzą oczy tych co walczą i tych co mają nadzieję... *Francya*, to dziś czarowne słowo, które może w kamień ściąć życie, lub ożywiać kamienie... Francya pozwala! więc najtępszym wyrastają skrzydła — Francya niepozwala! wnet najśmielszym opadają ręce. Jeden wiersz z listu cesarza Napoleona do Persiniego więcéj pokrzepił narodową armię włoską niż sto tysięcy ochotników — jeden batalion francuzów wysadzony w Syryi więcéj ubezpieczy chrześcian niż cała armia sułtana.

Wzniosłą i szczérą prawdę powiedział Napoleon III odjeżdżającym do Syryi swym wojskom:

„Nie wielu was posyłam w te dalekie kraje — ale wielki urok macie: gdziekolwiek się pokaże sztandar francuzki, narody wiedzą że przed nim idzie wielka idea, a za nim wielki naród.“

Z paryzkiéj drukarni Martineta wyszły już trzy tomy zupełnego wydania pism Adama Mickiewicza: III, IV, V. Ażeby jak najwięcéj mieć czasu do zebrania pism ulotnych Adama, pierwszy tom wyjdzie na końcu. Trzeci zawiera *Dziady* w czterech częściach, *Podróż do Rosyi i Petersburg*; IV i V mieści *Pana Tadeusza*.

Z poezyj w tych tomach ogłoszonych, nieznane są

Pierwsza Część Dziadów i *Pobódka do Pana Tadeusza.* Ostatni ten utwór nacechowany wielką miłością ojczyzny i wielką do niéj tęsknotą, zawiera cudne ustępy.

Składając ten list dowiaduję się, że sztuka Ponsarda po dokonaniu przez autora pewnych wykreśleń, zwróconą została teatrowi.

GAZETKA LITERACKA.

Kraków. Biblioteka polska wychodząca teraz nakładem drukarni Czasu, lecz zawsze zostająca pod redakcyą p. Turowskiego, ogłosiła następujące dzieła: Rozprawa o Żydach i Karaitach p. Tadeusza Czackiego w 2 zeszytach.— Poezye Stanisława Serafina Jagodyńskiego (1 zeszyt) pisane w wieku XVII. —Pisma treści moralnéj X. Wereszczyńskiego mieszczące artykuł: Goniec pewny przeciw moczygębom itd., Wizerunek nakształt kazania uczyniony o wzgardzie śmierci itd.— Następnie ukazał się tom III i IV Historyi Narodu Polskiego Naruszewicza; oraz tom I i II Dziejów panowania Zygmunta III p. Naruszewicza. — Wszystko ważne książki nęcące taniością, a niezbędne w każdym obywatelskim domu. Wybór ten także i to zaleca, że dzieła większéj objętości, zwykle kosztowne, staną się przystępnemi; a następnie że są przeplatane rzadkościami bibliograficznemi jak pisma opata Wereszczyńkiego lub wiersze Jagodyńskiego. Co do wyboru poezyi należałoby dawać albo wyborne, albo mające ważność historyczną—jeżeli zaś ani jedno ani drugie nie mówi na korzyść rymów, przedrukowywać je nie warto. — Kiedy przedruk tak ważnego i obszernego dzieła jak herby Paprockiego podjęło wydawnictwo, nie od rzeczy byłoby zrobić tanią edycyę Niesieckiego. Najlepiéj w tym samym formacie ćwiartkowym co Paprocki. Jeżeli dziś za stary egzemplarz tego herbarza trzeba płacić do 400 złp., tedy przedruk nie wyniósłby dla abonentów drożéj nad 50 lub 60 złp.

Na r. 1861 wyszedł już Kalendarz powszechny Juliusza Wildta wychodzący regularnie od lat

9. Mieści on oprócz wielu ciekawych drzeworytów, portrety Lelewela i X. biskupa Łętowskiego wraz z życiorysami. Jest tu dobór różnych wiadomości tak z archeologii kościelnéj, jak z historyi, przytém rzeczy odnoszące się do gospodarstwa, i zbiór ważniejszych rozporządzeń rządowych potrzebnych w rozlicznych wypadkach.

W drukarni uniwersyteckiéj wyszła książka pod tytułem: Żywot Andrzeja Zawiszy Trzebickiego bisk. krakowskiego, napisany p. Konst. Hoszowskiego senatora b. rzeczp. krak.; ozdobiony dwoma litografiami, jedna wyobraża Andrzeja Trzebickiego podług portretu znajdującego się na krużgankach franciszkańskich w Krakowie.

Wydawnictwo dzieł katolickich ogłasza przedruk dzieła: Niewiasta napisanego p. Walerego Wielogłowskiego (wydanie piąte) niemniéj dwie książeczki X. Antoniewicza: Droga krzyżowa i Czytania świąteczne. Wyjdzie także: Katechizm rolniczy dla młodzieży wiejskiéj napisany p. Wincentego Darowskiego b. prezesa Tow. rol. krak. —

Niewiasta tygodniowo wychodzące pismo wydawane p. Turowskiego, obudziło zajęcie pierwszemi numerami, których dotąd ukazało się cztery. Rozmaitość treści, jest tu niemałą zaletą, jak również druk, papier i cena przystępna.

Nakładem Juliusza Wildta rozpoczął się druk: Niemiecko-polskiego słownika wyrazów prawniczych dzieło wielce potrzebne przy tak zawiłéj i niezrozumiałéj nomenklaturze, z jaką codzień ma się do czynienia.

Bochnia. W drukarni p. Wawrzyńca Pisza wyszło dziełko pod tytułem: „O Maronitach i innych pokoleniach na Libanie — napisał X. Feliks Gondek pleban dyecezyi Tarnowskiéj. — Cały dochód przeznaczony na jałmużnę nieszczęśliwym braciom naszym w Syryi.—Cena 40 kr. w. a. nakładem autora.“ — Dziełko to jest w formacie 8vo zwyczajnéj — obejmuje str. 50. Dziełko to napisane potocznym jasnym sposobem daje dla ogółu czytającéj publiczności dobre wyobrażenie rzeczy.—Życzyćby należało, aby ono szybko się rozeszło raz dla tego, że na cel szlachetny przeznaczone, a powtóre, że lada moment zapłonie sprawa wschodnia, w któréj pokolenia wspomniano albo odgrywać będą niepoślednią rolę, albo z powodu nich głośne rozwijać się będą czyny.

Lwów. Nakładem W. Manieckiego wyszły: *Akta synodu prowincyonalnego lwowskiego w roku 1564 odbytego. Z aktów konsystorza metropolitalnego lwowskiego wypisał i wydał X. Seweryn Morawski.* Lwów 1860 str. 34. 8vo. Był to pierwszy w Polsce synod prowincyonalny który przyjął i ogłosił uchwały powszechnego soboru Trydentskiego. Odbył się dnia 8 listopada 1564 we Lwowie w obecności nuncyusza apostolskiego Commendoniego Zebrało się na nim duchowieństwo z całéj ziemi ruskiéj. Ksiądz Morawski wydając akta niniejsze w oryginale łacińskim dodał przedmowę i przypisy objaśniające w języku polskim.

— Zapowiedziana już dawniéj, opuściła prasę: *Szkółka powszednia dla młodzieży umiejącéj czytać i po prostu rachować, ułożona przez Hipolita Witowskiego.* Z godłem: *Módl się i pracuj.* Tom pierwszy, stanowiący całość w 5ciu oddziałach —z wielu drzeworytami w tekscie—str. 344, w dużéj 8ce. Autor podaje w przystępnym wykładzie z dziedziny rozmaitych nauk wiadomości, ktore za najpotrzebniejsze w codziennem życiu uznaje,

w następującym porządku: *Oddział I.* Wiadomości wstępne. — Początki z geometryi. *Oddział II.* Ziemia i niebo. *Oddział III.* Minerały. *Oddział IV.* Rośliny krajowe.—*Oddział V.* Zwierzęta krajowe. Po każdym oddziale umieszczone powtórzenie treściwe w pytaniach, dla ułatwienia nauki. Drzeworyty przedstawiają wyobrażenie przedmiotów opisanych w odpowiednich oddziałach. W oddziale pierwszym figury geometryczne, następnie formacye geologiczne, wyobrażenia zwierząt, owadów itd. Autor zapowiada wkrótce tom drugi, mający również stanowić całość zaokrągloną i składać się także z pięciu oddziałów następnéj treści: I. Opisanie człowieka, o zdrowiu, chorobach, o sposobach ratowania się w nagłych razach. Porównanie anatomiczne zwierząt i roślin w ogóle itd. II. Opisanie krajów polskich. Rys dziejów Polski. III. Początki chemii praktycznie wyłożone. IV. Początki mechaniki i opisanie krajowych rzemiosł. V. Nauka religijno-moralna.

— W drukarni inst. stauropigiańskiego wyszły: *Dzieje ludu izraelskiego pod sterem naczelników z rodziny Asmonejskiéj; skreślone przez Domicyana Mieczkowskiego* z przedmową: Do synów Izraela. We Lwowie 1860 str. 113 i siedm nieliczbowanych. W 8ce.

Poznań. Żupańskiego nakłady ciągle trzymają pierwsze miejsce między wszystkiemi nakładami wychodzącemi z innych firm księgarskich. Niedawno ukazały się Pamiętniki pobytu na Syberyi, następnie bardzo ważne dzieło: Kilka rysów i pamiątek przez E. Helleniusza, gdzie znajdujemy zbiór następujących artykułów: Dawna Ukraina—Kilka słów o przesądach względem duchowieństwa—o XVII wieku uwagi ze wspomnieniem o Jezuitach— O poematach starożytnych z wojny Chocimskiéj—Wojna kozacka Samuela Twardowskiego — Lutyczów na Podolu — O Rożanym Stoku—Krótka wiadomość o redempcyach.— Ziemia Dobrzyńska—Mazowsze—Płock—Warszawa—O Pomorzu—O ogrodach w Polsce—O pracach J. Załuskiego bisk. kijowskiego—Szczęsny Czacki—Wspomnienie o ś. p. Nepomucenie Chojeckim—Wiadomość o Filipie Platerze—Słowiańszczyzna i inne sofizmata— Kilka słów o demokracyi. —

Na ładem téjże księgarni wyszły: Nauki wiejskie tyczące się gminy, życia i stosunków wieśniaka p. Ewarysta Estkowskiego. Dziełko pośmiertne wielce przydatne dla nauczycieli wiejskich.

Warszawa. Biblioteki Warszawskiéj zeszyt sierpniowy zawiera następujące artykuły:

Dyaryusz bytności najjaśniejszego króla Stanisława Augusta w Pińsku i w Krystynowie, w miesiącu Septembrze, 1784 roku. Król Lir tragedya W. Szekspira. Przekład *Józefa Paszkowskiego.* Przeszłość i teraźniejszość ortografii polskiéj, ocenione ze stanowiska zasad wymowy, przez *Adolfa Kudasiewicza* (ciąg dalszy)... Literatura angielska, przez *Józefa Paszkowskiego.*

Kronika paryzka literacka, naukowa i artystyczna. „Horyzonty niebieskie“, przez panią S. C. — „Studya i Aspiracye“, przez pana Heussey.— Trzeci tom Pamiętników Guizota. — Obrońcy parlamentaryzmu. — Biblioteka użyteczna.— Książki naukowe.—Dzieła pośmiertne Musset'a. — Wiadomości litarackie.

Kilka uwag nad artykułem pana Mathiasa Rosen o lichwie i kredycie, przez A. Morzyckiego.

Pożary na kopalniach, a przedewszystkiém na kopalniach wę-

głowych w królestwie Polskiém, przez *Hieronima Łabęckiego* (z ryciną).

Poezya. Gertruda. (Legenda Norwegska), przez F. S. D.

Kronika literacka. O tryptyku z wystawy archeologicznéj krakowskiéj i kilka z tego powodu uwag nad architekturą i rzeźbą gotyckiego stylu, napisał Józef Kremer. Wilno. 1860 przez Kazimierza Kaszewskiego. Część mądrości ksiąg polskich zebrał Jan Radwański. Kraków 1857. Ocenił Henryk Suchecki.— Vetera monumenta historica Hungariam sacram illustrantia, maximam partem nondum edita ex tabulariis Vaticanis deprompta, collecta, ac serie chronologica disposita ab Augustino Theiner presbyterio Congregationis oratorii, Consultore ss. Congregationum indicis librorum prohibitorum episcoporum et regularium, ac sancti officii, Socio collegii Theologorum archigymnasii Romani, Academiae pontifici archeologicae, et academiae herculanensis Tabulariorum vatican. praefecto etc. Tomus primus ab Honorio pp. III. usque ad Clementem pp. VI. 1216—1352. Romae Typis Vaticanis apud editorem MDCCCLIX. — Parisiis apud Firmin Didot fratres, Vindobonae apud Guilielmum Braum Müller przez *Juliana Bartoszewicza.*

Rozmaitości. Włodawa i Różanka, przez *Antoniego Wieniarskiego.*

Korespondencye. Do redakcyi Biblioteki warszawskiéj od Fr. hr. Skarbka. Z Galicyi.

Kronika bibliograficzna.

Wiadomości literackie.

Dostrzeżenia meteorologiczne za mies. czerwiec r. b.

Z wiadomości literackich podajemy następujące nowości:

— Druk tomu IV Encyklopedyi Powszechnéj już się kończy. W nim zaczyna się litera C. Obecnie, komitet redakcyjny z pewnością może wnioskować, że więcéj nad dwadzieścia tomów całe dzieło nie obejmie.

— Tygodnik illustrowany rozpoczął drugi tom z dniem 1 lipca r. b. Przychylne przyjęcie ciągle go otacza, lubo liczne objawiają się wymagania, co do rozszerzenia niektórych działów, jak wspomnień więcéj żywotnych niż gmachów, zamków i kościołów starożytnych, chociaż i te przyjmnie są widziane, byle przewagi przed wszystkiemi nie miały. Redakcya szczególniéj powinna baczną zwrócić uwagę, i surowo sądzić wiersze nadsyłane, bo w Tygodniku powinny znaleźć miejsce tylko wyborowe poezye, a nie gładkie wiersze. Publikacya ta, jakkolwiek niedawno powstała, zapowiada, że stanie się pismem, które w każdéj bibliotece prywatnéj niepośledniie zajmie miejsce, jeżeli redakcya weźmie za cel główny, nie samą wyłącznie zabawkę chwilową, ale i rzeczy poważniejsze, godne pamięci i uczczenia. Sprawozdania tygodniowe, mogłyby mniéj zajmować miejsca w Tygodniku, tém bardziéj, że mało w nich treści, a główny nasz żywioł literatury krajowéj zupełnie zaniedbany, któryby przed blademi wiadomostkami z bruku warszawskiego, powinien mieć pierwsze miejsce. Ruch literacki, to ważny objaw. Nie żądamy tu uczonych krytyk, ale byłoby miejsce na lekkie a sumienne sprawozdania, zostawując rozbiory oddzielnéj rubryce pisma, na którą oczekujemy jeszcze po danych próbach i zapowiedziach.

— P. Aleksander Mickiewicz, brat rodzony ś. p Adama wystąpił w Gazecie Codziennéj przeciw wiarogodności podań w podróży wspólnéj A. E. Odyńca z ś. p. Adamem. Musimy podziękować p.

Mickiewiczowi, gdyż pismo jego wywołało ważną odezwę autora „Barbary i Felicyty,“ i zbiór listów nieznanych naszego wieszcza. Listy te dowodzą o stosunkach serdecznéj przyjaźni obu, i dają drogocenny materyał do monografii Adama. Z wszystkiego widzimy, że ten najmniéj miał stosunków z bratem Aleksandrem, który jako profesor siedział w Charkowie, i najmniéj ma wiadomości o nim. Ktokolwiek więc zabierze się kiedy do życiorysu wielkiego poety, żadnych objaśnień nie zasięgnie od p. Aleksandra Mickiewicza, który dać ich nie może, chyba jakie szczegółki jedynie z lat dziecinnych Adama, gdy pod okiem rodzicielskiém wzrastali razem. Listy te jednocześnie drukował A. E. Odyniec w Kuryerze Wileńskim i Gazecie Codziennéj.

— Przegląd krytyczny rozporządzeń tak zwanego statutu wiślickiego, podług przedmiotów ułożony, z uwzględnieniem poprawnéj wersyi w dziele p. Z. Helcla podanéj, i z ocenieniem zdobyczy naukowych przez jego badania osiągniętych Aleksandra hr. Stadnickiego, drukowany w Bibliotece, wyszedł w oddzielném odbiciu.

— P. Karnowicz w czasie swojéj bytności w Hiszpanii, odkrył nieznaną dotąd historyą Rosyi, wydaną po hiszpańsku w r. 1736, przez Manuela Villegas y Pinatelli, w któréj także jest wiele szczegółów i o stanie ówczesnym Polski. Tytuł dzieła jest następny: *Historia de Moscovia y vida de sus Czares, con uno description de todo el imperio, su govierno, religion, costumbres, genio de sus naturyles, escrita par Don Manuel Villegas y Pinatelli. Anno Domini 1736.*

— Wkrótce ma się rozpocząć druk pierwszego tomu pism Ludwika Osińskiego. Obejmie tłumaczenia: Kornela: Cynny, Horacyuszów; Woltera: Alzyrę. Pozostanie jeszcze: Cyd, Kornella; ody, przekłady starożytnych poematów i prelekcye, jakie miewał w b. uniwersytecie warszawskim. Należałoby, aż by wydawca wcześnie prospektem ogłosił, co zbiór cały prac dawnego profesora zawierać będzie.

— Wielu już opisywało sławny klasztor św. Krzyża na Łyséj-górze, w staréj ziemi Sandomierskiéj ale nie możemy powiedzieć, że wyczerpano przedmiot. Ksiądz Gacki, któremu literatura nasza tyle zawdzięcza za liczne a wybornie napisane monografie, wygotował historyą tegoż kościoła, odwiecznego niegdyś opactwa Benedyktynów. Praca ta oparta na dowodach źródłowych, będzie drukowaną w Pamiętniku religijno-moralnym

— Gazeta Codzienna w Nr. 184 wspominając o zamierzonéj wystawie starożytności we Lwowie, bardzo trafną uczyniła wzmiankę o potrzebie, ażeby na takowéj zajęto się zebraniem kostiumów ludowych, ich narzędzi muzycznych i osobliwszych sprzętów. Rzeczywiście tego brakowało dwom wystawom: warszawskiéj i krakowskiéj. Z czasem zebrałoby się najdo ładniejsze album wszystkich plemion zamieszkujących obszary starożytnéj Polski, ze wszystkiemi szczegółami i zmianami, które naszą zwracają uwagę; a mają prawo do miejsca obok zabytków, wykopalisk, zbroi i t. p., bo starożytnością swoją sięgają najodleglejszych wieków. Dotąd nie mamy zbioru kostiumów w rysunkach dokładnego; w Paryżu wydawane są raczéj karykatury: postacie jakieś wycackane, wypieszczone, z włosami fryzowanemi; ale śladu prawdziwych postaci i charakterystyki; brak nam oprócz tego i kostiumów dawnych polskich. Tygodnik illu-

strowany od czasu do czasu podaje tego rodzaju zabytki, z czasem piękny ich zbierze zasób, ale pomimo to, czujemy naglącą potrzebę wyłącznego albumu kostiumów ludowych, i to kolorowanych bo tu barwa i ozdoby ważną grają rolę, i wybitną stawiają cechę. Z nich często na oko nawet zbadać już można charakterystykę właściwą. Tego oczekujemy od młodych naszych artystów, którym ani zdolności, ani zapału dla rzeczy ojczystych nie braknie.

— Dr. L. A. Neugebauer, profesor akuszeryi akademii lekarskiéj, ukończył druk tomu pierwszego: „Anatomii ciała ludzkiego," a jednocześnie drukuje Akuszeryą w obszernych rozmiarach. Jedno i drugie dzieło wydaje własnym nakładem, a nie szczędząc kosztów przyozdabia je drzeworytami do anatomii w kraju wykonanemi, do akuszeryi zaś w części z Niemiec sprowadzonemi. Prace tego rodzaju, podjęte z uwagi, jak mało mamy w ojczystym języku dzieł nauce lekarskiéj poświęconych, a zarazem z przekonania niemałéj pomocy dla naszéj młodzi akademickiéj, autorowi zacnemu zaszczyt przynoszą, i do wdzięczności nadają prawo.

Kijów — (Wyjątek z listu). „Profesor tutejszego uniwersytetu p. Szulgin, mający tu katedrę historyi, człowiek bardzo zdolny, wydrukował w roku zeszłym historyą uniwersytetu kijowskiego, lecz tę historyę rozpoczyna od r. 1782; mówi o stanie oświaty wówczas w naszych prowincyach, przychodzi do T. Czackiego, opowiada o jego pracach i zabiegach, stawia fakta silne i wielkie; przychodzi do powstania szkoły krzemienieckiéj i winnickiéj, dotyka komisyi edukacyjnéj; daléj opowiada, na jaką skalę rozwinęły się środki edukacyjne w tym kraju, w którym Czacki przy trudach i pracy, walcząc z zawodami, je postawił. Ciekawe to studya nadzwyczajnie, fakta czerpane ze źródeł najwierniejszych, bo miejscowych i urzędowych: pogląd nie zawsze właściwy, ale to zawsze praca znakomita."

— Na dawnym Szląsku polskim, ciekawy zabytek znaleziono w wykopalisku, w bliskości Trzebońcy: jestto mal ńki wózek bronzowy, mający ośm cali długości, a cztery cale wysokości. Niewielkie rozmiary wózka, jakoteż i dziwne, do gęsi podobne, siedzące na nim ptaszki, dają powód do rozmaitych domysłów, z których najbardziéj do prawdy podobnym będzie, że wózek ten był albo ofiarą jakiemu bóstwu rolniczemu czynioną, albo symbolem poświęcenia gruntu polnego. Kilkakrotnie znajdowano już to kółka, to ptaki podobne do dziś wykopanych; na cały zaś wózek raz dopiero natrafiono w okolicach Frankfurtu nad Odrą.

— W drukarni J. Chrząszcza drukuje się przekład Wiktora Hugo: „Legendy wieków." Nie możemy pochwalać tego wyboru, gdyż praca ta w całkowitym przekładzie nie ma dla nas żadnéj wartości. Dowiadujemy się, że pp. A. N. Korzeniowski i Adam Pług zamierzyli tłumaczyć wybrane dramata Wiktora Hugo. Uprzedzamy, że Hernaniego mamy wyborny przekład wierszem, który ogłosimy w naszém piśmie; Burgraffów już wydrukowaliśmy. Talent p. A. N. Korzeniowskiego może podołać temu zadaniu; co do szanownego A. Pługa, temu radzimy, ażeby na tak niewdzięczne dla siebie pole nie wchodził; nie czytaliśmy bowiem dotąd w licznych jego wierszach ani jednéj poezyi. Ma wyjść także w drukarni Chrząszcza tomik poezyj zmarłego Stanilewicza p. n. „Wężyk", z ży-

ciorysem autora w kwiecie wieku zgasłego.

Petersburg. Drukiem Józefa Ohryzki wydaną została książka: Rękopisma Długosza w Petersburskich bibliotekach pod względem paleograficznym i bibliograficznym, rozpatrzył Antoni Białucki itd.—Jestto opis około trzydziestu rękopismów Długoszowych rozmaitéj wartości — z dodanemi tablicami faksymilów.

Ant. Kłobukowski Redaktor odpow. - Ant. Rother, Rządca druk.